Alison Roberts

Dobrana para

Tłumaczył Zbigniew Kasprzyca

ROZDZIAŁ PIERWSZY

To drżenie było ledwie wyczuwalne, lecz wystarczająco silne, by obudzić jej niepokój.

Czy da sobie radę?

Najmniejszy błąd groził katastrofą. Miała przed sobą maleńkie serce trzyletniego chłopca. Na ubytek w przegrodzie międzykomorowej wystarczyło tylko położyć kawałeczek dakronu. Holly Williams, przygotowująca się do specjalizacji z kardiochirurgu, już trzymała w szczypcach łatkę w kształcie łezki.

Jeśli to drżenie to tylko emocje, jakie towarzyszą każdemu, gdy robi coś po raz pierwszy w życiu, to na pewno nad nim zapanuje. Z uporem dążąc do wyznaczonego celu, już nieraz stawała na wysokości zadania.

Ale równie dobrze mogło to być zmęczenie fizyczne, z którym jeszcze nie nauczyła się skutecznie walczyć. Jednak świadomość, że to dziecko może ponieść konsekwencje porażki w jej walce z sobą samą, była dla niej wyjątkowo przykra.

Zmuszając się do takiego wysiłku, mogła popełnić nieodwracalny błąd. A jeśli...?

- Holly, poradzisz sobie.

Fala otuchy, którą niosły te słowa, przeniknęła ją do głębi. Ból w łydkach nagle ustąpił, ucisk w żołądku ustał, a palce odzyskały pewność.

Oczywiście, że da sobie radę. Zbyt ciężko pracowała, by zmarnować taką szansę realizacji swoich marzeń.

Chce zostać kimś więcej niż asystentką.

Co z tego, że ten zabieg to niemal rutynowa operacja ubytku przegrody międzykomorowej? Że do tego etapu przygotował małego pacjenta jeden z najlepszych specjalistów kardiochirurgu dziecięcej? To ona trzyma teraz igłę

oraz łatkę z dakronu. To ona dokończy ten zabieg na otwartym sercu. Niewielu jest w kraju specjalistów, którzy powierzyliby stażystce tak poważne zadanie.

Jej opiekun naukowy obdarzył ją zaufaniem, którego jak dotąd nie zawiodła. Ryan Murphy zaszczepił w niej poczucie wiary w siebie.

- Zacznij od prawego brzegu - podpowiedział jej spokojnym głosem. - Dalej szyj w kierunku przeciwnym do wskazówek zegara.

Drobne szwy. Przez tkankę sercową, potem przez krawędź łatki. Jeszcze raz. I jeszcze raz.

- Doskonale.

Ostatni szew zawiązany i obcięty. Wzięła głęboki oddech.

- Chcesz kontynuować? - zapytał.

Przeniosła wzrok na parę brązowych oczu spoglądających na nią znad maski chirurgicznej. Ton głosu Ryana się nie zmienił, ale Holly wyczuła w nim nutkę dumy.

- Tak. Dziękuję.

- Nie ma za co. Zauważ, że wolno mi teraz czuć się jak na wakacjach.

Nie do końca. Rejestrował wszystko, co się działo na stole operacyjnym. Nadzór i pomaganie Holly wymagały od niego o wiele więcej wysiłku, niż gdyby operował sam. Kolejnym etapem operacji było odłączenie bajpasu.

- Sprawdziłaś, czy w aorcie nie ma powietrza?

- Tak. - Zaczęła wkłuwać igłę w lewą komorę serca.

- Trafiłaś dokładnie tam, gdzie trzeba - pochwalił ją.

Oczekiwanie, aż serce podejmie akcję, wydało się jej trwać tak długo, że aż zamarła z przerażenia. Czy coś poszło nie tak?

Utkwiła wzrok w nieruchomym sercu małego pacjenta. Jednocześnie odnotowała za plecami ledwie wyczuwalny ruch. Nikt nie zauważył, że ramię Ryana prawie dotknęło jej ramienia. Dodał jej otuchy dokładnie w momencie, gdy małe serduszko drgnęło po raz pierwszy.

To był pojedynczy skurcz, ale cały zespół odetchnął z ulgą. Po chwili serce podjęło normalną pracę, a następnie poruszyła się klatka piersiowa, płuca nabrały powietrza i zaczęły wypełniać swoją funkcję. Holly kończyła procedury. Wcześniej wielokrotnie wykonywała poszczególne części operacji, ale dopiero teraz przeszła samodzielnie przez wszystkie etapy. Jej całe ciało było obolałe ze zmęczenia.

Nie była w stanie dłużej ukrywać drżenia.

Ryan jednak nie spieszył się z propozycją przejęcia operacji. Nawet wówczas gdy Holly dopiero za drugim razem udało się zawiązać ostatni szew. Odciął tylko nadmiar nici i zwrócił się do anestezjologa.

- Jak wygląda sytuacja?

- W porządku. Ciśnienie w normie. Saturacja dziewięćdziesiąt osiem procent.

- Zdaje się, że lepszej ten maluch nigdy nie miał. Kończysz już, Holly?

Jeszcze raz sprawdziła dreny i umocowała opatrunek.

- Skończyłam.

- Jestem bardzo zadowolony. - W głosie Ryana dało się słyszeć pochwałę. - Dobra robota, Holly.

- Gratulacje! - podchwycił cały zespół. Wszyscy mieli świadomość, że ta operacja, przeprowadzona prawie w całości samodzielnie przez Holly, to ogromny krok naprzód w jej staraniach, by zostać kardiochirurgiem dziecięcym.

Mimo to jej nieudolność przy zakładaniu ostatnich szwów nie mogła przejść niezauważona. Ilu obecnych przy operacji, łącznie z samą Holly, odetchnęło z ulgą, że nie stało się to wcześniej? Ilu się zastanawiało, czy Ryan nie okazał jej zbyt wiele zaufania, lub pomyślało, że Holly nie nadaje się do specjalizacji, którą sobie wymarzyła?

Pielęgniarka na oddziale intensywnej opieki rzuciła jej wymowne spojrzenie.

- Holly, wyglądasz jak zmora! Jesteś blada jak płótno. Dobrze się czujesz?

- Dobrze.

Pielęgniarka w skupieniu ustawiała aparaturę wokół łóżka małego pacjenta.

- Rodzicie Calluma są w pokoju obok. – Jeszcze raz sprawdziła wskaźniki, po czym zwróciła się do Ryana. - Można by ich poinformować o przebiegu operacji, a potem niech przyjdą tutaj. Mam nadzieję, że operacja się udała.

- Proszę zapytać chirurga, który operował – odparł Ryan, spoglądając na Holly.

- Poszło całkiem dobrze - powiedziała skromnie Holly.

- Podręcznikowo dobrze - uzupełnił jej wypowiedź Ryan. - Chodźmy obwieścić dobrą nowinę rodzicom Calluma. Może zdążymy wypić kawę, zanim przejdziemy do innych zajęć?

- Nie liczcie na to - ostrzegła ich pielęgniarka.

- Zespół neonatalny już wiezie do nas noworodka z objawami sinicy.

- Ile mamy czasu?

- Około trzydziestu minut.

- Kardiologia gotowa?

- W pełnej gotowości.

Holly przysłuchiwała się tej wymianie zdań bez entuzjazmu. Na popołudniowy obchód z pewnością znajdzie siły. Lecz jeśli drażnią ją nawet komentarze na temat jej wyglądu, to czy wystarczy jej energii, aby asystować przy tak bardzo ciężkim przypadku?

- W takim razie - zaczął Ryan głosem nie zdradzającym podobnych obaw - kawa jest najważniejsza.

Holly, włącz czajnik, a ja porozmawiam z rodzicami Calluma.

- Ale...

- Żadnych „ale" - rzucił stanowczo. - Muszę się napić kawy!

No cóż, z wiadomych względów nie mogą zamienić się rolami.

- Chwilę później w pokoju dla personelu Holly z rezygnacją opadła na fotel i przymknęła powieki.

Jego stażystka śpi.

Cicho zamknął za sobą drzwi. Nie było go ponad godzinę. Długo rozmawiał z rodzicami małego Cal-luma, zaprowadził ich do jego łóżeczka i jeszcze raz go zbadał. Na korytarzu dowiedział się, że karetka z nowym pacjentem właśnie przyjechała. Noworodek był w poważnym stanie, więc operacja powinna się zacząć niezwłocznie. Aby postawić diagnozę, potrzebne są wyniki rentgena i echo serca. Czyli zostało mu jeszcze kilka minut.

Akurat chwila na kawę. Może to dobry moment na rozmowę z Holly? Nie poruszyła się, gdy wszedł do pokoju. Za chwilę zacznie się przerwa na lunch i będzie tu tłum ludzi.

Po raz pierwszy widział ją pogrążoną we śnie. Widok bezbronnej, uśpionej kobiety ścisnął go za serce. Taka piękna. Mogłaby być modelką.

Westchnął cicho i podszedł do kozetki. Nie powinien był zmuszać jej do wykonania aż tak dużej partii operacji. Wspomniał moment, gdy poczuł, że Holly traci wiarę w siebie.

Ani przez chwilę nie wątpił w jej umiejętności. Jeśli do osiągnięcia celu potrzebna jest odwaga i determinacja, Holly Williams nie ma sobie równej. Niestety jest u kresu swoich możliwości. Inni jeszcze tego nie zauważyli, ale on zbyt dobrze ją wyczuwał, by nie widzieć, co się z nią dzieje.

Ostrożnie postawił na stole dwa kubki i sięgnął po słoik z kawą.

Tak. Najwyższy czas z nią porozmawiać.

- Holly...

Na dźwięk swojego imienia natychmiast otworzyła oczy.

- Odpoczęłaś trochę? - zapytał.

Kiwnęła głową i wzięła parujący kubek z jego dłoni.

Zawstydzona, że Ryan widział, jak spała, unikała jego wzroku. Z przerażeniem spojrzała na zegar na ścianie za jego plecami.

- Boże! Spałam prawie godzinę!

- Musiałaś odpocząć.

- Myślałam, że wrócisz za pięć minut. Czekałam, aż woda się zagotuje. - Z niedowierzaniem potrząsnęła głową. - Ryan, przepraszam. To okropne.

- Nic się nie stało.

- Według moich zasad zasypianie w pracy jest niedopuszczalne.

Próbowała zagłuszyć niepokój, który towarzyszył jej od wielu dni. Martwiło ją, że wszystko idzie zbyt szybko w złym kierunku i wkrótce przyjdzie jej przyznać się do porażki. Podniosła wzrok na Ryana, licząc, że nie dostrzeże strachu w jej oczach.

- Dlaczego tak się o mnie troszczysz?

Rozciągnął wargi w szerokim uśmiechu i usiadł obok niej.

- Jak brzmi to hasło reklamowe kremu przeciwko zmarszczkom? „Ponieważ jesteś tego warta"?

Jak zawsze i tym razem udało mu się ją rozbawić. Potrafił rozśmieszyć każdego: swoich małych pacjentów oraz ich rodziców. Potrafił też jak nikt inny rozmawiać z ludźmi.

- Dajesz mi co drugi nocny dyżur, mam więcej wolnych dni niż inni stażyści, a teraz na dodatek zaczynam zasypiać w pracy! - prychnęła.

- Masz za sobą trudną operację. - Uniósł kubek w uroczystym geście. - Mogę tylko powtórzyć, że poszło ci bardzo dobrze. Nawet nie chcę wspominać mojej pierwszej łatki na sercu. W połowie szycia mój opiekun

mruknął, że trzeba wezwać hydraulika, żeby uszczelnić przecieki, i nie pozwolił mi kontynuować.

- Nie wierzę. - Patrzyła mu prosto w oczy. – Dlaczego pozwoliłeś mi zrobić wszystko do końca?

- Bo uznałem, że potrafisz.

- Nie mogłeś tego wiedzieć. Ja sama nie wiedziałam. Robiłam to po raz pierwszy.

- Posiadasz wystarczająco dużo umiejętności. Kiedyś należy rozpostrzeć skrzydła.

- Mogło mi się nie udać.

- Jasne. Ja też mógłbym coś spaprać. Ale takie ryzyko jest zawsze. - Przybrał poważny wyraz twarzy.

- Odkąd cię znam, zawsze chciałaś zrobić specjalizację z kardiochirurgii. A to będzie już dwa lata, prawda?

- Z przerwami - przytaknęła.

- Moim zdaniem jesteś odpowiedzialna i starasz się robić wszystko na miarę swoich umiejętności. A twoje umiejętności są powyżej przeciętnej.

- Nie myślę teraz o ryzyku błędu w sztuce lub komplikacji pooperacyjnych. - Wpatrywała się w dno kubka. - Chodzi mi o fizyczny brak sił. A gdybym zasłabła przy stole operacyjnym, albo zaczęła się trząść?

- Ale nic takiego się nie wydarzyło.

- Wziąłeś na siebie ogromne ryzyko. - Z trudem dobierała słowa. - Z jednej strony jestem ci ogromnie wdzięczna, ale z drugiej myślę, że nie powinieneś tego robić.

- To mój obowiązek.

- Przestałam być tego pewna. - Potrząsnęła z rezygnacją głową.

- Co masz na myśli?

- Może nadszedł czas spojrzeć prawdzie w oczy.Na drodze do celu napotykam poważne trudności.

- Odetchnęła głęboko. Niełatwo było się przyznać, że jej tak zażarcie broniona niezależność to zbyt mało.

- To nie fair, że korzystam z tak ogromnego wsparcia innych.

Przyglądał się jej z wyrazem powagi na twarzy.

- Walczysz ze swoim problemem, odkąd się znamy, i nie pamiętam, żebyś choć raz pomyślała o kapitulacji. Czy coś się zmieniło? Odniosłaś wrażenie, że dziś rano nałożyłem na ciebie zbyt wielką odpowiedzialność? Przykro mi, jeśli tak czujesz. Nie chciałem...

Nie pozwoliła mu dokończyć.

- Nie o to chodzi. Nigdy nie wymagałeś ode mnie zbyt wiele. Zdaje się, że doskonale wiesz, ile pracy trzeba dać ludziom, aby pomóc im odkryć własne możliwości, nie niszcząc ich wiary w siebie. Jesteś znakomitym nauczycielem.

- Więc o co chodzi? Jesteś przemęczona?

- Zawsze jestem zmęczona.

- To znaczy, że nic się nie zmieniło. - Jego oczy pociemniały z niepokoju. - Czy potrzebujesz częściej poddawać się dializie?

- Możliwe. Dzisiaj mają mi robić analizę krwi. - Wpatrywała się w resztki kawy w kubku. – Dializuję się już cztery razy na tydzień. Niedługo zaraz po pracy będę codziennie kłaść się do łóżka z maszyną do dializy. - Starała się potraktować z humorem tę sytuację. - W ankietach nie powinnam stawiać krzyżyka obok pozycji „niezamężna". Od lat mam stałego partnera.

- To przelotny romans. - Ryan nie wyglądał na ubawionego. - Wiesz przecież, że po przeszczepie nerki twoje życie wróci do normy.

- Jasne.

- Zauważyłem, co się zmieniło. Czułem, że w zeszłym miesiącu podejrzanie spokojnie pogodziłaś się z zawodem, który cię spotkał.

- Dotarło to do mnie dopiero teraz. Tak niewiele brakowało... - Rozczarowanie bolesnym ciężarem leżało jej na sercu. - Lepiej byłoby, gdybym od razu się dowiedziała, że ta nerka nie jest dla mnie, zamiast przygotowywać się do operacji. Leżałam już na stole, ale zamiast przeprowadzić operację odesłano mnie do domu. To było straszne.

- O ile pamiętam, tuż przed operacją okazało się, że nerka dawcy nie nadaje się do przeszczepu.

- Tak. Wielotorbielowa. Tak jak moja. Czy to nie ironia losu?

- Nie. - Ryan delikatnie ścisnął jej dłoń. – Ale rozumiem twoje rozczarowanie. Czekasz już bardzo długo.

Współczucie, które jej okazał, z pewnością wywołałoby łzy wzruszenia na niejednej twarzy, ale Holly Williams nigdy nie płakała z powodu choroby. Po prostu starała się realizować swoje życiowe plany. Przynajmniej tak było do niedawna.

- Wyjęła z kieszeni fartucha drugi pager, który zawsze nosiła przy sobie. Tylko jeden jedyny raz przyniósł jej upragnioną wiadomość.

- To już ponad dwa lata - powiedziała w zadumie. - Zapisałam się na listę oczekujących natychmiast, gdy okazało się, że regularnie muszę poddawać się dializie.

- Nadal jesteś na tej liście - powiedział. – Na jednym z pierwszych miejsc. Właściwa nerka może nadejść w każdej chwili.

- Z moją grupą krwi? Mam grupę zero, ale to nie oznacza, że łatwiej znaleźć dla mnie dawcę.

- Mnie to mówisz?

- Z taką grupą krwi jestem idealnym dawcą, ale jako biorca mogę liczyć tylko na dawcę z grupą zero. Może pobierzesz mi krew, którą dzisiaj mam oddać na comiesięczne badania?

- Oczywiście. - Wypił ostatni łyk kawy, ale nie spieszył się z odejściem. Na twarzy miał wyraz determinacji. - Cieszę się, że poruszyliśmy ten temat.

- Tak? - Czy on chce zwolnić ją z dalszej praktyki?

- Ostatnio dużo myślałem o twojej sytuacji. Szczególnie po tej nieudanej próbie przeszczepu w ubiegłym miesiącu.

Z rezygnacją oczekiwała dalszego ciągu. Wyraźnie chciał, aby przestała pracować w pełnym wymiarze godzin. Dostatecznie długo wierzył, że należy dać jej szansę. Ale teraz przejrzał na oczy. Wiara, że dawca znajdzie się, zanim będzie za późno, to wiara w cud, który ma coraz mniejszą szansę na urzeczywistnienie.

Ta szansa jest bliska zeru.

W drzwiach stanęła pielęgniarka, więc Holly skwapliwie skorzystała z okazji, by zmienić temat.

- Cześć, Sue! Jak się czuje Callum?

- Nieźle. - Sue usiadła przy stole. - A co wy tu robicie? Słyszałam, że lada chwila ma pojawić się pacjent z poważną wadą serca.

- Chyba już dawno go przywieźli. - Holly odwróciła wzrok na Ryana. - Dlaczego nikt nas nie zawiadomił?

- To dziewczynka. Zajrzałam do niej, gdy piliście kawę. Przepraszam, powinnam była was zawiadomić.

- Więc powiedz nam to teraz.

Ryan wstał i zebrał ze stołu kubki.

- Dziecko urodziło się w terminie - mówiła pielęgniarka. - USG w łonie matki nie wykazało nieprawidłowości. Mała ma objawy sinicy nawet przy stuprocentowym nasyceniu. Podejrzewają transpozycję dużych tętnic. Chyba już zrobili echo serca. Chodźmy.

Powrót do szpitalnej rutyny bardzo Holly odpowiadał. Szkoda tylko, że ich rozmowa zeszła na tematy osobiste. Wychodząc, posłała Sue ciepły

uśmiech w podzięce za to, że przyszła w odpowiednim momencie, czyli zanim Ryan ją zwolnił.

W drodze do izby przyjęć wymieniali uwagi wyłącznie na temat spraw zawodowych.

- Transpozycja to dość rzadki przypadek, prawda?
- Na szczęście.
- Zdaje się, że nie wymaga natychmiastowej interwencji.
- Tak. Ale zwykle zabieg wykonuje się w ciągu pierwszych dwóch tygodni po porodzie, dopóki lewa komora serca wytrzymuje zwiększone ciśnienie.
- Przy zabiegu stosuje się metodę Rashkinda? - Holly z przyjemnością okazywała zainteresowanie.
- Widziałaś, jak to się robi?
- Nie. - Choć jeszcze przed chwilą martwiła się o stan swojego zdrowia, teraz o nim kompletnie zapomniała. Perspektywa poznania czegoś nowego całkowicie ją pochłonęła.
- Czuję, że chciałabyś to zobaczyć. – Uśmiechnął się do niej szeroko.
- A mogę?
- Oczywiście. Będzie to znakomita lekcja. Szczerze mówiąc, sam chciałbym zobaczyć naszych chirurgów w akcji.
- A obchód?
- Znajdziemy na to czas. Musimy jeszcze przekonsultować operację pacjenta z nadciśnieniem płucnym.
- W jakim wieku?
- Ma trzynaście miesięcy.
- Chodzi ci o Leo?
- Nie mów, że już go widziałaś?

- Ale nie jako pacjenta do operacji. Jest na oddziale już od kilku dni. - Uśmiechnęła się zmieszana. - Przyłapałeś mnie wczoraj, gdy bawiłam się z nim w chowanego, zamiast wypełniać dokumenty do wypisów.

- A potem straciłaś mnóstwo czasu, żeby to nadrobić. Nic dziwnego, że teraz nie czujesz się najlepiej.- Zatrzymał się przed wejściem na oiom dla noworodków i spojrzał na nią uważnie. – Znajdziesz dość siły?

- Teraz na pewno nie zasnę. - Uniosła głowę zdecydowanym gestem. - Oczywiście, że jestem gotowa.

Wyczuwał, że Holly będzie pracować, aż padnie ze zmęczenia. Ona nigdy się nie poddaje.

Teraz, na przykład, spędziła dużo czasu z rodzicami małej Grace. Chcąc rozproszyć ich strach, narysowała układ żył w sercu ich maleństwa i cierpliwie tłumaczyła im to, czego nie zdołali pojąć podczas rozmowy z kardiochirurgami.

- Aorta dostarcza z serca krew do całego organizmu. Widzicie, w tym miejscu, z prawej strony wychodzi z serca. A właśnie z tej strony powinna wychodzić żyła płucna. To znaczy, że krew bogata w tlen nie rozchodzi się po całym ciele. Stąd sinienie warg i paluszków.

- Ale tę wadę można usunąć, prawda? - Głos ojca Grace zabrzmiał wręcz agresywnie.

Holly odpowiedziała mu uśmiechem pełnym zrozumienia.

- Operacja ma na celu przywrócenie prawidłowego układu żył.

- Dlaczego nie można zrobić tego od razu? Po co ta cała sprawa z balonikiem?

- To bardzo poważna operacja. Zanim do niej przystąpimy konieczne są dodatkowe badania.

- Czy mogę przy niej zostać? - zapytała mama dziewczynki, patrząc na inkubator.

- Oczywiście. Operacja odbędzie się dzisiaj i nie powinna potrwać zbyt długo.
- Pani też tam będzie?
- Tak. Proszę się nie martwić. Zaopiekujemy się małą Grace.

Holly ma dar nawiązywania znajomości. Podobnie było w trakcie kolejnej konsultacji, kiedy przyszło jej osłuchać małego Leo.

Podczas badania chłopiec siedział u mamy na kolanach, co wcale nie ułatwiało pracy Holly, ponieważ kobieta była w zaawansowanej ciąży. Najpierw Holly pokazała mu stetoskop.

- To jest Wężyk Śmieszek - powiedziała. – Lubi łaskotać dzieci, a teraz chce schować się pod twoją koszulkę. Pozwolimy mu to zrobić?

Leo otworzył szeroko oczy i kiwnął głową.

- W lewo, w prawo, w lewo, w prawo - szeptała, wymachując stetoskopem. Leo roześmiał się, czując chłodny dotyk instrumentu. Osłuchiwała go dobrą minutę. - W lewo, w prawo... - powtórzyła i przesunęła stetoskop. Leo roześmiał się uszczęśliwiony.
- Co usłyszałaś? - zapytał Ryan.
- Ostry ton skurczowy. Wyrzut krwi do małego krwiobiegu i ton pośredni.
- Co to znaczy?
- Że praca serca jest nieprawidłowa – wyjaśnił Ryan rodzicom chłopca. - Jak państwo już wiecie, ubytek w przegrodzie międzykomorowej nie zmniejszył się dostatecznie. - Rzucił okiem na zdjęcia. – Serce i żyły płucne powiększają się zbyt szybko pomimo podawanych leków. Trzeba temu zapobiec.
- Odkąd zaczął chodzić, szybko braknie mu tchu - powiedziała mama Leo, spoglądając na męża. - Mieliśmy nadzieję, że obejdzie się bez operacji. Zwłaszcza że spodziewamy się drugiego dziecka.
- Kiedy ma pani termin porodu?

- Jestem w trzydziestym szóstym tygodniu. Zanosi się na cesarskie cięcie, bo dziecko ułożyło się poprzecznie. W przyszłym tygodniu lekarze będą próbować je obrócić, ale bez gwarancji na sukces. Ja po cesarce, Leo po operacji... Nie wiem, jak sobie poradzę.

Chłopiec tymczasem wysunął się z jej objęć, stanął na podłodze i bez wahania podszedł do Holly, wyciągając rączki.

- W lewo, w plawo!

Po chwili już siedział na kolanach Holly i bawił się stetoskopem.

- Jeśli zrobimy operację teraz, będzie pani miała mniej kłopotów, gdy na świat przyjdzie drugie dziecko - uspokajał Ryan rodziców Leo. - Małe dzieci dużo szybciej wracają do zdrowia. Będzie zdrów jak ryba już po kilku dniach.

Omówili szczegóły zabiegu, po czym rodzice podpisali zgodę na operację.

Zakończyli obchód przy łóżeczku Calluma. Holly z zadowoleniem sprawdzała wyniki najnowszych badań, lecz widać było, że jest u kresu sił.

Wychodząc z pokoju, lekko się zachwiała, na moment tracąc równowagę. Ryan podtrzymał ją za łokieć. Całe szczęście, że był tuż obok.

To tylko chwilowa słabość, której nikt nie zauważył. Stanęła pewnie na nogach i o własnych siłach wyszła z sali.

- Idziemy do mojego pokoju. Musimy porozmawiać - odezwał się Ryan, gdy zostali sami.

Usiadła pośród stert specjalistycznych pism, czując się jak skazaniec. Ryan odgadł, że ona spodziewa się nagany. Najwyższy czas wyprowadzić ją z błędu.

- Czy wiesz, że jesteś nadzwyczajna?

- Może tylko uparta. Nie lubię się poddawać. – Jej policzki oblał rumieniec.

- Nie mówię o tym, jak radzisz sobie fizycznie, choć i to też zasługuje na pochwałę. Mam na myśli twoje umiejętności zawodowe.

- Chodzi ci o dzisiejszą operację?

-Nie. - Uśmiechnął się. - Twoje zdolności są więcej niż przeciętne.

Nie zareagowała na ten komplement. Miał tyle rzeczy do powiedzenia, ale uznał, że nie jest to najlepszy moment na dłuższe rozmowy.

- Mam na myśli łatwość nawiązywania kontaktu z ludźmi - zaczął. — Z wrodzonym talentem potrafisz zdobywać ich zaufanie i dodawać otuchy. Żadne lekarstwa czy techniki chirurgiczne tego nie zastąpią. To prawdziwy dar. To wielka sztuka, która uzupełnia naukę, dając zadziwiające efekty.

- Spodziewałam się usłyszeć coś zupełnie innego.

- Czego się spodziewałaś?

- Że kariery kardiochirurga nie da się pogodzić z dializami. Że moja kondycja fizyczna jest zbyt dużym obciążeniem.

- Masz rację. Właśnie to chciałem powiedzieć. - Ryan z namysłem skinął głową.

Holly zbladła.

- Ale najpierw powiem ci, jak do tego doszedłem - wyjaśnił łagodnym głosem. - Bardzo wysoko oceniam ciebie jako członka mojego zespołu. I dlatego zrobię wszystko, aby cię nie stracić.

Siedziała nieporuszona z wysoko uniesioną głową. Dostrzegł jedynie drgnięcie mięśni na jej smukłej szyi.

- Ja też nie mam zamiaru spisać siebie na straty. Co mi proponujesz?

- Przeszczep.

- Jasne. Pracuję nad tym. - Podniosła pięść z zaciśniętym kciukiem. - Chyba niewiele więcej mogę zrobić. - dodała z odcieniem goryczy w głosie.

- Możesz.

Patrzyła na niego jak na cudzoziemca mówiącego niezrozumiałym językiem.

- Na przykład co?

- Możesz rozejrzeć się za żyjącym dawcą, nie czekając na dawcę z wypadku.

- To już przerabiałam - powiedziała z niechęcią z głosie.

- I co?

- I nic. Moja matka zmarła, gdy miałam osiem lat. Ten sam przypadek, co u mnie. Ojciec ma cukrzycę. Brat nie interesuje się rodziną. Może byłby zainteresowany, ale ma wstręt do szpitali i chorób. Unika tego tematu od chwili, gdy zachorowałam.

- A inni? Krewni, znajomi?

- Nie mam bliskich krewnych i z pewnością nie poproszę o to przyjaciół.

- A jeśli nie musiałabyś prosić? Jeśli ktoś sam wystąpi z taką propozycją?

- Usunięcie nerki to dość skomplikowana operacja. Niesie ze sobą ryzyko dla dawcy, w dodatku bez żadnej gwarancji, że przeszczep się przyjmie. Kto mógłby zdecydować się na taki krok?

- Ktoś, komu na tobie zależy.

- Człowiek, któremu powinno na mnie zależeć, ulotnił się, gdy tylko zaczęły się dializy - parsknęła. - Nawet gdybym znalazła siły na nowy związek, nie podjęłabym ryzyka.

- Znam takiego kandydata - powiedział półgłosem.

W gabinecie zapadła cisza.

- Kto to jest? - Szept Holly zabrzmiał nienaturalnie głośno.

Ryan zwilżył wyschnięte z emocji wargi. Pochylił się nieco do przodu i zajrzał jej w oczy z taką samą troską, jaką obdarzał małych pacjentów.

- Ja.

ROZDZIAŁ DRUGI

Czy jedno słowo może mieć taką moc?

Poczuła zawrót głowy. Echo tego słowa kołatało się w jej mózgu. Oddychaj, oddychaj głęboko, powtarzała w myślach. Nie zemdlej w obecności szefa. Nie pogarszaj już i tak nadwątlonej opinii o swoim zdrowiu.

Nie była tak poruszona nawet w chwili, gdy dowiedziała się o swojej chorobie. Potem zdążyła ukończyć studia medyczne i błyskawicznie rozpocząć przygotowania do specjalizacji. Nie zdziwiła jej nawet decyzja brata, który mógłby być dawcą.

Lecz to, że Ryan Murphy gotów jest oddać jej swoją nerkę, wprawiło ją w osłupienie.

Nie miała pojęcia, jak długo nie otwierała oczu. Kilka sekund? Minutę, a może dłużej? Podniosła powieki. Ryan nadal ją obserwował. W jego wzroku dostrzegła współczucie, ale od dawna je tam widziała. Było tam jeszcze coś, czego nie mogła określić. Nadzieja? Nie, to niemożliwe. Może brak zgody na jej sytuację? Coś trzeba zrobić dla Holly Williams, więc Ryan po raz kolejny wyciąga do niej pomocną dłoń.

Starała się powstrzymać łzy. Płacz, podobnie jak omdlenie, to dowód niewybaczalnej słabości. Przygryzła wargę. Podziałało.

- Ryan czekał w milczeniu, a ona poczuła, że musi coś powiedzieć, lecz nic nie przychodziło jej do głowy.

- Nie wiem, co powiedzieć - wyznała.

- Powiedz „tak" - podsunął jej Ryan.

Odwróciła wzrok.

- Czy zdajesz sobie sprawę, co mi proponujesz?

- Oczywiście.

Po raz pierwszy wychwyciła w jego głosie nieznaną dotąd nutę. Ryan był urażony.

- Przepraszam. - Podniosła na niego wzrok. Trwał nieruchomo jak posąg, wpatrując się w nią z uporem.

- To nadzwyczajna propozycja. Jestem oszołomiona, lecz nie mogę potraktować jej poważnie.

- Dlaczego?

Dlaczego? Ponieważ jest zbyt hojna. Jakby ekscentryczny milioner oddał gosposi całą swoją fortunę. Podarunek, który pozwoli jej żyć tak, jak sobie wymarzyła.

Z tą różnicą, że nie chodzi tu o pieniądze, ale o część własnego ciała. Coś tak osobistego, że na samą myśl o ewentualnym przyjęciu takiej propozycji Holly zamierała z zażenowania. Jakich słów użyć, aby po raz kolejny nie urazić Ryana?

- Po pierwsze - zaczęła ostrożnie - jest mała szansa, że będzie między nami zgodność. Wiesz już, że mam grupę zero.

- Ja też.

- Taką ma czterdzieści pięć procent populacji. Moja krew ma ujemne Rh. To już tylko siedem procent. Jedna osoba na szesnaście. Lekarze nie zaryzykują, jeśli nie będzie pełnej zgodności.

- Ja też mam ujemne Rh.

- Jest jeszcze zgodność w podgrupach. – Nie chciała dopuścić do siebie choćby odrobiny nadziei.

Wygląda na idealną zgodność, a potem wynikają komplikacje związane z odrzuceniem.

- Jesteśmy idealnie zgodni - Ryan wpadł jej w słowo. - Już to sprawdziłem.

- Co takiego? - Nowa niespodzianka.

- Przeszedłem wstępne badania - powiedział głosem gracza wyciągającego asa z rękawa. - Doug powiedział, że gdybym zmarł, byłbym dla ciebie idealnym dawcą.

- Doug? - Nie wierzyła własnym uszom.

- Tak. Twój urolog - wyjaśnił całkiem niepotrzebnie.

- Rozmawiałeś z moim urologiem bez mojej zgody? - zapytała tonem tak ostrym, że Ryan zamarł ze strachu.

- Nie chciałem wystawiać oferty bez pokrycia.

- Więc wszystko sam sprawdziłeś i zapiąłeś sprawę na ostatni guzik. Z kim jeszcze rozmawiałeś?

- Zamieniłem parę słów z transplantologiem. Chciałem wiedzieć, na ile dni mam znaleźć zastępstwo.

- Co ci powiedział?

- Najwyżej na dwa, trzy tygodnie. Mniej przy laparoskopii. Mam nie dźwigać ciężarów przez sześć do ośmiu tygodni. Liczę, że oboje wrócimy do pracy w ciągu trzech tygodni.

- Ustaliłeś już termin?

- Oczywiście, że nie! Dlaczego miałbym to robić bez porozumienia z tobą?

- Zrobiłeś wystarczająco dużo bez porozumienia ze mną - stwierdziła oschłym tonem. Była zła. Czuła, że ktoś przejmuje nad nią kontrolę.

- Właśnie teraz chcę się z tobą porozumieć. Czekałem na odpowiednią chwilę. - Wykrzywił usta w wymuszonym uśmiechu. - Przepraszam. Powinienem był nie robić niczego za twoimi plecami. Wiem, jak wysoko cenisz sobie niezależność i jak dzielnie panujesz nad chorobą. - Rozłożył ręce w bezradnym geście. - Mało kto odważyłby się na dializę w domu, mieszkając w pojedynkę. Jeszcze mniej osób potrafi pogodzić dializę z karierą w tak trudnym zawodzie. Podziwiam twoje poczucie niezależności. To jeden z powodów, dla których chcę ci pomóc. A ponadto... chciałem zrobić ci niespodziankę.

- To ci się udało. - Nie sposób było nie odwzajemnić jego uśmiechu, tym bardziej że trafił w sedno sprawy. Holly sama odpowiada za siebie. Podejmuje decyzje i rozważa konsekwencje. Czasami decyzje są łatwe, czasami trudne. Jej twarz spoważniała.

- Chyba zdajesz sobie sprawę, że nie mogę przyjąć twojej propozycji.

- Dlaczego?

- Chcesz dać mi coś, o co nie poproszę nawet najbliższych. Jesteś moim szefem, a to dużo więcej niż kolega z pracy. Nawet nie jesteśmy... przyjaciółmi.

- Czyżby?

Coś w jego głosie spowodowało, że zawstydziła się tych słów, jakby odrzucała rzecz niezwykle dla niego cenną.

- Jesteś ode mnie starszy i bardziej doświadczony. Jesteś moim nauczycielem. Mistrzem. - Takie różnice wykluczają przyjaźń. - Nasze drogi rozchodzą się po pracy. - Westchnęła, opuszczając wzrok na splecione dłonie. - Ponadto jestem kobietą, która próbuje odnieść sukces w dziedzinie zdominowanej przez mężczyzn. Do tego walczę z chorobą. Nie znoszę ograniczeń, które na mnie nakłada oraz tego, że zmusza mnie do przyjmowania pomocy. - Podniosła na niego wzrok. - Nie znaczy to, że nie jestem ci bezgranicznie wdzięczna. Bóg wie najlepiej, że bez twojej pomocy nie zaszłabym tak daleko. Ale uczyniłeś już dosyć. Nie mogę i nie przyjmę więcej.

Wyglądał tak nieszczęśliwie, że postanowiła pocieszyć go uśmiechem.

- Wyobrażasz sobie, co byłoby, gdyby przeszczep się nie udał? Ja nadal walczyłabym w pojedynkę, a ty miałbyś świadomość, że na darmo naraziłeś się na cierpienie. Nie mogłabym dalej pracować pod twoją opieką. Miałabym ogromne wyrzuty sumienia. Jakbym zmarnowała bezcenny podarunek.

- Nie ma powodu zakładać, że nic z tego nie wyjdzie.

- Wtedy zamiast poczucia winy pojawi się dług i wdzięczności. To wystarczy. Nie mogłabym pracować z tobą jak równy z równym.- Wyprostowała się. - A ja marzę, że kiedyś tak będzie.

Umilkli, rozmyślając nad tym, co zostało powiedziane, oraz jak wiele zależy od udanego przeszczepu. Holly starała się otrząsnąć z szoku. W jej życiu na razie nic się nie zmieniło, a jutro będzie nowy dzień. Już od dawna bierze życie, jakie jest. A może jutro... zadzwoni pager z wiadomością, że czeka na nią ideał- i na nerka od anonimowego dawcy?

Ryan z niechęcią wysłuchał jej słów, lecz przyjął jej punkt widzenia. Po chwili na jego twarzy pojawił się i uśmiech pełen ciepła i zrozumienia.

- Mimo wszystko proszę, żebyś się nad tym zastanowiła.

Nie była w stanie myśleć o niczym innym! Ryan Murphy jest najbardziej szczerym i troskliwym spośród jej znajomych. Nawet się nie domyśla, jak głęboko poruszyła ją jego propozycja.

Żywiła ogromny szacunek dla jego umiejętności jako chirurga oraz człowieka. Nieraz zastanawiała się, dlaczego nie ma oddanej małżonki. Widziała, jak patrzą na niego inne kobiety i odgadywała ich myśli. Gdyby szukała idealnego towarzysza życia, Ryan Murphy spełniałby wszystkie kryteria.

Lecz ona nie może pozwolić sobie na poszukiwanie partnera. Ona i Ryan mogą mieć o sobie nawzajem wysokie wyobrażenie, lecz są tylko kolegami z pracy.

Co Ryan mógłby zażyczyć sobie na obiad? Krzywiąc się z niesmakiem, włożyła do mikrofalówki zamrożony obiad z supermarketu. Wybrała go tylko dlatego, że zawartość białka i innych substancji odżywczych była tak niska, że nie mogła zaszkodzić jej ustalonej diecie.

Podeszła do okna, gdzie na parapecie stały rzędem pojemniki z suplementami, witaminami, lekami moczopędnymi i przeciwko nadciśnieniu.

Może na jego parapecie stoją słoiczki z egzotycznymi przyprawami? Doniczki z ziołami? Zastanawiała się, jak wygląda jego dom. Nigdy dotąd nie interesowała się jego prywatnym życiem, a teraz ze złością stwierdziła, że niełatwo jej oddalić od siebie natrętne myśli krążące wokół Ryana.

Ze zmęczenia nie miała apetytu, lecz zmusiła się do jedzenia. Podczas posiłku rozmyślała, czy sam fakt, że Ryan złożył jej tak niezwykłą propozycję, nie wpłynie negatywnie na jej stosunki z kierownikiem jej wymarzonego oddziału.

Nie chciała opuszczać tego szpitala. Ciężko byłoby jej znaleźć podobne miejsce pracy. Ponadto ważnym argumentem było sąsiedztwo drugiego szpitala z oddziałem nefrologicznym. Nie chciała wyjeżdżać z rodzinnego Auckland ani z Nowej Zelandii.

Jej mieszkanko było małe oraz niedrogie. Choć nie miało duszy, zaspokajało jej potrzebę niezależności. Czy Ryan mieszka we własnym domu, czy w mieszkaniu? Może ma kota? Ogród zamiast skrzynek na balkonie?

Takie porównania są niebezpieczne. Holly nie ma prawa zazdrościć komukolwiek, a już najmniej swojemu szefowi. Co będzie, jeśli nie spodoba się jej, że Ryan w ogóle ma swoje prywatne życie? Jeśli pozazdrości mu tego, że on kiedyś założy rodzinę, o czym ona może zacząć marzyć dopiero, gdy całkowicie wyzdrowieje?

Powrót do zdrowia dzięki propozycji, której nie można przyjąć.

Dlaczego Ryan złożył jej taką propozycję? Może jest mu jej żal?

Może pod wpływem reportaży telewizyjnych o losie Steve'a Merseya, którego kariera sportowa i nadzieje na medal olimpijski stanęły pod znakiem zapytania, gdy wykryto u niego poważną chorobę nerek. Obcy ludzie zaczęli zgłaszać się na ochotnika, gotowi oddać własną nerkę. Czy może to go zainspirowało? Czy podyktował mu to jego charakter? Postanowił sprawdzić, ile jeszcze można zrobić, aby pomóc komuś takiemu jak ona?

Każde wyjaśnienie budziło jej obawy. Zrobiła dobrze, odrzucając tę propozycję. Było to jedyne wyjście z sytuacji. Teraz pozostawało jej tylko o tym zapomnieć.

Najpierw musi odpocząć.

I poddać się dializie.

Wyposażenie jej sypialni upodobniało ją do sali szpitalnej.

Maszyna do dializ wielkości lodówki, filtr do wody obok szklanej szafki z pojemnikami na płyn do dializy, szafka z szufladami, gdzie przechowywała wenflony oraz wózek na kółkach z igłami, plastrem i opatrunkami.

Przygotowanie do dializy nie wymagało specjalnej wiedzy. Należało włożyć dwie igły w chirurgicznie poszerzoną żyłę na przedramieniu i czekać. W ciągu czterech do sześciu godzin cała krew przejdzie przynajmniej sześć razy przez aparat i oczyści się ze zbędnych substancji.

Większość czasu Holly spędzała w pozycji siedzącej, podparta poduszkami, zajmując się lekturą podręczników lub gazet. Przyniosła nawet do poczytania podręcznik z opisem operacji małej Grace, lecz nie znalazła dość sił, by go przejrzeć.

Jutro będzie wypoczęta i gotowa do normalnej pracy. Przy odrobinie szczęścia propozycja Ryana nie zmieni niczego w ich stosunkach.

Wezwanie na oiom odebrała, wchodząc do szpitala o ósmej rano. Przyjemnie było iść pustymi jeszcze schodami oraz korytarzami i czuć się normalnie. Zaraz znajdzie się na oddziale i dowie się o wszystkim osobiście, a nie przez telefon. Domyślała się, że wzywano ją do Calluma.

Usłyszała odgłos kroków na schodach poniżej. Ktoś szedł szybciej niż ona. Pomyślała ze złością, że dializa wprawdzie przywraca siły, ale nie czyni cudów, i ona nadal nie jest w stanie wbiegać po schodach po dwa stopnie, jak robi to ten ktoś za jej plecami.

- Holly! - Ryan dogonił ją, uśmiechając się z zadowoleniem. - Skoro nie korzystasz z windy, to znaczy, że czujesz się dobrze!

Przytaknęła skinieniem głowy, nie chcąc, aby usłyszał, że dostała zadyszki. Dotarli na drugie piętro.

- Dostałaś wezwanie na pager?

Odpowiedziała mruknięciem.

- Nie wiesz, co się dzieje?

- Zaraz wszystko się wyjaśni - stwierdziła krótko, tym razem nie z braku tchu, lecz zaniepokojona, czy wczorajszy zabieg nie spowodował komplikacji. Czy nałożyła szwy zbyt płytko i w zbyt dużych odstępach? Czy wystąpiło krwawienie wokół serca i doszło do tamponady osierdzia?

- Nie martw się na zapas. - Ryan dotknął jej ramienia. - Cokolwiek się stało, poradzimy sobie.

Jego spokój, a nawet sama obecność, działały na nią jak dializa duszy. Obawy ją opuściły, ustępując miejsca poczuciu wiary w siebie.

Zaburzenia rytmu serca to częste objawy po operacji. Na szczęście wynik elektrokardiogramu Calluma nie wskazywał na bezpośrednie zagrożenie.

- To częstoskurcz - wyjaśniła spokojnie. - Spowodowany spadkiem ciśnienia krwi.

- Co proponujesz?

- Skonsultuję się z kardiologią — zdecydowała. - Myślę, że w tym przypadku trzeba podać adenozynę.

Jeśli objawy nie ustąpią, można spróbować przywrócić normalny rytm, podając digoksynę, ale jej działanie jest opóźnione. Jeśli nadal nie będzie poprawy, są jeszcze inne leki stosowane przy arytmii.

Gdy Callum poczuł się lepiej, a jego rodzice nieco się uspokoili, Ryan i Holly pospieszyli na salę operacyjną.

- Nie pędź tak - sapnął Ryan. - Nie jestem już taki młody.

- Ja też nie - rzuciła, nie zwalniając kroku. - W ubiegłym tygodniu miałam trzydzieste urodziny.

- Nie wiedziałem. - Ryan przyspieszył i zrównał się z nią. - Przyjmij ode mnie serdeczne, choć spóźnione, życzenia wszystkiego najlepszego.

- Dziękuję.

- Przyjęcie urodzinowe było udane?

- Nie urządzałam przyjęcia - odpowiedziała. Nie chciała, żeby pomyślał, że nie został zaproszony. – Nie miałam ochoty świętować wejścia w wiek średni.

- Mam trzydzieści sześć lat, ale nie uważam się za mężczyznę w średnim wieku.

Otworzył drzwi do męskiej szatni i zatrzymał się na chwilę.

- Nie lubisz się bawić?

- Lubię bywać na przyjęciach jako gość – rzuciła lekko. - Nie lubię roli gospodyni.

W szatni zaczęła się zastanawiać, dlaczego w ogóle rozpoczęła rozmowę na ten temat? Warto byłoby uczcić urodziny. Kłopot w tym, że w jej przypadku nie chodzi o upamiętnienie ważnej daty w jej życiu, a raczej o zaznaczenie, że jej czas jeszcze nie minął.

Jeszcze.

Dlaczego Holly nie chciała uczcić tak ważnej daty? Należało postawić na stole tort, zapalić świeczki i wspólnie ze znajomymi radować się świętem. Ryan nie potrafił wyjaśnić sobie tej zagadki. Mógłby nawet oficjalnie ją uściskać, nie przekraczając jednak pewnych granic. Do diabła, powinien o tym wiedzieć już dawno. Przecież widział, a nawet podpisywał jej dokumenty.

Wciągnął białe gumowe buty, sięgnął po jednorazowe ochraniacze, włożył czepek oraz maseczkę chirurgiczną.

Poczuł się nagle starszy i mądrzejszy. Zabrał się do całej sprawy od niewłaściwego końca, a przecież zależało mu, by wyszło jak najlepiej. Próbował wyjaśnić Holly, że jego propozycja jest wynikiem chłodnego

rozumowania, tak aby nie czuła się emocjonalnie zobowiązana. Może zbytnio się starał. Nie nalegał, ale też nie dał jej poznać, że jest osobiście zaangażowany. Wszystko po to, by nie dostrzegła w nim kogoś bliskiego.

Bardzo dobrze, że ona nie domyśla się prawdziwego powodu jego propozycji oddania własnej nerki.

Nie domyśla się, że on ją kocha, a część jego duszy cierpi i umrze, jeśli umrze Holly.

A gdyby poznała jego uczucia i zrozumiała je opacznie: że w ten sposób pragnie zachęcić ją do bliższego związku? Pewnie uciekłaby gdzie pieprz rośnie.

Byłaby przerażona. Do diabła, nawet nie uważa go za bliskiego znajomego. Lecz czy to możliwe, żeby nie dostrzegała, że ich układ daleko wykracza poza normalne kontakty zawodowe? Czyżby udało mu się tak starannie ukrywać uczucia, że ani Holly, ani nikt z personelu nie widzi niczego poza zawodową pasją?

Uznał, że to całkiem możliwe, czego najlepszym dowodem była dzisiejsza operacja. Pacjentem był dwunastoletni chłopiec, Daniel, z wrodzoną wadą zastawki aorty. Marzył o graniu w rugby, lecz duży wysiłek fizyczny groził mu nagłym zgonem. Jeśli wszystko pójdzie dobrze, nowa zastawka odmieni jego życie.

Nie była to technicznie łatwa operacja, lecz Ryan z przyjemnością komentował na bieżąco kolejne etapy i odpowiadał na dociekliwe pytania Holly.

- Wczoraj znakomicie sobie poradziłaś, Holly -stwierdził po pierwszej część zabiegu. - Może teraz spróbujesz wstawić zastawkę?

Dzisiaj czuła się dużo lepiej niż wczoraj. Błysk w jej oczach zdradzał absolutną wiarę w siebie oraz chęć przyjęcia pełnej odpowiedzialności. Miała znów chęć rozwinąć skrzydła, a Ryan z radością gotów był jej pomagać.

Zawsze będzie ją wspierał, jeśli wszystko ułoży się jak należy.

Podpowiadał jej kolejne procedury. Jednocześnie uświadomił sobie, że źródłem zadowolenia w jego pracy jest obecność Holly.

Musi znaleźć się sposób rozwiązania jej problemu. Innej myśli do siebie nie dopuszczał.

I nie dopuści.

ROZDZIAŁ TRZECI

- Witaj, Michaelo!

Holly zamierzała odwiedzić Daniela, któremu trzy dni wcześniej wszczepiła nową zastawkę aorty, ale to niespodziewane spotkanie pokrzyżowało jej plany. Drobniutka trzynastolatka, Michaela Brown, nie była jej pacjentką, lecz znali ją tu wszyscy z powodu częstych wizyt u kardiologa.

Holly przysiadła obok dziewczynki.

- Co tu robisz?

- Znowu musiałam wrócić... - Wszystko wyjaśniała rurka umocowana w dziurce od nosa i łącząca się z przenośną butlą tlenową, a do tego sinawy odcień jej warg. - Nerki...

Holly uśmiechnęła się współczująco. Chore serce dziewczynki coraz gorzej reagowało na podawane leki. Zaburzenia pracy nerek mogą oznaczać, że leczenie farmakologiczne nie daje spodziewanych rezultatów. Holly ukryła niepokój i uśmiechnęła się ponownie.

- To nie najlepiej, kochanie. Ale powiedz mi, proszę, co robisz sama na korytarzu?

Michaela nigdy nie zostawała sama. Holly zainteresowała się Michaela już rok temu, ale minęło sporo czasu, zanim zrozumiała, dlaczego dziewczynka jest oczkiem w głowie całej rodziny. Mamy, taty i sióstr bliźniaczek.

Ogromne niebieskie oczy pod burzą złotych loków błyszczały szczęściem. Nieważne, że każdy jej oddech okupiony był wielkim wysiłkiem, aby dostarczyć choremu sercu więcej tlenu.

- Bliźniaczki... przygotowały niespodziankę... i nie pozwalają mi patrzeć - powiedziała Michaela, robiąc przerwy na oddech między słowami. - Myślę, że... chcą urządzić piknik... na moim łóżku.

Holly podniosła się i przez okienko w drzwiach zajrzała do przyległej sali. Rzeczywiście dziewczynki krzątały się, układając na papierowych talerzykach porcje ciasta i winogrona. Ich mama, Robyn, nalewała zimne napoje do plastikowych kubków.

- Zgadłam?
- Nie powiem. - Holly uśmiechnęła się i usiadła znów obok Michaeli. - Jak twoje postępy w szkole?
- Dobrze, ale opuszczam wiele lekcji.
- Jesteś mądrą dziewczynką i bez trudu nadrobisz zaległości. A jak się ma Toby?
- W porządku. Ale ostatnio... nie jeździłam.

To było oczywiste. Jeszcze rok temu Michaela była gwiazdą klubu jeździeckiego, gdzie jeździła na kucyku. Komplikacje po zwykłej infekcji wirusowej poważnie uszkodziły jej serce.

Jedynym ratunkiem byłby przeszczep. W oczekiwaniu na dawcę dziewczynka musi być pod stałą opieką kardiochirurgów. Czas ucieka, a szansa, że Michaela znów wsiądzie na swojego ulubionego kucyka, maleje z każdym dniem.

Mimo to zawsze z przejęciem opowiada o swoich zwierzątkach.

- Czy Toby nadal lubi żelki owocowe?
- Tak... Dostałam też... małego kotka.
- Znakomicie! Jakie ma futerko?
- Jest cały czarny.
- Kotek, czy kotka?
- Kotka.

- Jak się nazywa?

- Sooty. - Michaela skrzywiła się niezadowolona. - To bliźniaczki... nadały jej takie imię, zanim... ją dostałam.

Rozpromieniła się na widok zbliżającego się mężczyzny.

- Cześć, tato!

- Witaj, skarbie. - Ojciec niósł wiklinowy, szczelnie zamknięty koszyk. Michaela i Holly spojrzały zaintrygowane.

- Co masz... w tym koszyku?

- Nie powiem - odpowiedział pan Brown. – To niespodzianka.

Zapadła cisza, ale z koszyka dało się słyszeć ciche miauknięcie.

- Wydało się! - zachichotała Michaela.

- Zdaje się, że łamię przepisy, prawda? – Pan Brown spojrzał na Holly z niepokojem.

Podniosła się z krzesła.

- Nic nie słyszałam - oświadczyła i mrugnęła porozumiewawczo do dziewczynki. - Do zobaczenia. Udanego pikniku.

Spotkanie w pokoju Daniela nie było tak niezwykłe jak u Michaeli, lecz upływało w wesołej atmosferze nieskażonej widmem poważnej dolegliwości. Mama chłopca przyczepiała do ściany zdjęcia jego idoli z drużyny rugby z Auckland, którzy również występowali w składzie ekipy narodowej Ali Blacks.

Przy łóżku Daniela siedział Ryan i omawiał z chłopcem najlepsze momenty ostatniego meczu.

- Widziałeś to podanie nogą Scotta Griggsa?

- Super. Wie pan, że on ma dopiero osiemnaście lat? Zaczął grać, jak miał trzynaście. - Daniel spojrzał na zdjęcie na ścianie, po czym odwrócił wzrok na Ryana. - Prawda, że już niedługo ja też zacznę grać?

- Twój stan zdrowia poprawia się bardzo szybko, ale na razie musisz trochę poczekać.

- Wyjdę ze szpitala przed następnym meczem? Będzie tutaj, w Auckland. Nie widziałem ich, kiedy poprzednio grali w Auckland, bo byłem zbyt chory.

- Zobaczymy, co da się zrobić - obiecał Ryan, szykując się do wyjścia.

Na korytarzu rzucił Holly pytające spojrzenie.

- Jak sytuacja na oddziale?

- Grace nadal ma podwyższoną temperaturę. Leukocyty w normie, ale to może być stan zapalny. Trzeba poczekać, aż znajdą źródło infekcji. Dopiero wtedy jej lekarz wyda zgodę na operację. Zamiast niej możemy jutro operować Leo.

- Porozmawiajmy więc z jego rodzicami.

Przechodząc obok pokoju Michaeli, Ryan zajrzał do środka przez szybkę w drzwiach i znieruchomiał. Holly z trudem powstrzymała śmiech.

- Wiesz, co tam się dzieje, prawda?

- Michaela wróciła do szpitala - wyjaśniła, spoglądając na niego niewinnym wzrokiem. - Jej stan się pogarsza. Powiedziała mi, że pojawiły się kłopoty z nerkami i... Ryan niespodziewanie przyciągnął ją bliżej drzwi. Z początku nie rozumiała, dlaczego to zrobił, ale wystarczyło jedno spojrzenie w drugi koniec korytarza, by wszystko stało się jasne. Na oddziale pojawiła się asystentka dyrektora generalnego szpitala, znana z braku poczucia humoru. Jeśli zorientuje się, że w pokoju Michaeli przebywa nieproszony gość, będzie awantura.

Bez słowa ustawili się pod drzwiami tak, by zasłonić okienko.

- Jaki jest poziom kreatyniny? - spytał szorstkim głosem.

- No więc... - zaczęła Holly niepewnie.

- Proszę pilnować takich rzeczy - powiedział z naganą w głosie. - Pogorszenie funkcjonowania nerek wymaga zmiany leków. Dziwi mnie, że jeszcze nie zainteresowała się pani wynikami badań.

Przechodząc mimo, asystentka wyraźnie zachęcona surowym tonem Ryana obrzuciła Holly groźnym spojrzeniem, po czym zniknęła za drzwiami pokoju pielęgniarek. Ryan przepraszająco uśmiechnął się do Holly.

- Powiedz im, że ich czworonogi przyjaciel musi wrócić do koszyka, zanim ta wiedźma znowu wychynie na korytarz. - Spoważniał. - Muszę pilnie zadzwonić, Holly. Spotkamy się za dziesięć minut w pokoju Leo.

Odwrócił się i odszedł tak szybko, że nie zdążyła wyczytać niczego z jego twarzy. Postanowiła na kilka chwil przyłączyć się do zabawy w pokoju Michaeli. Jednocześnie zaczęła domyślać się przyczyny jego nagłego odejścia.

Bliźniaczki uściskały ją, gdy tylko weszła, a rodzice Michaeli rzucali jej promienne spojrzenia. Przysiadła na brzegu łóżka, żeby pogłaskać kotka.

Gdyby problem Michaeli ograniczał się tylko do przeszczepu nerki, wszystko byłoby zupełnie proste. Otaczała ją miłość nie tylko najbliższej rodziny. Ciocie, wujkowie, kuzyni, a nawet dziadkowie, wszyscy staną w kolejce do badań, gotowi pomóc dziewczynce jako potencjalni dawcy.

Ostrzeżenie przed wiedźmą spowodowało, że jedna z bliźniaczek ukryła kota pod kołdrą siostry. Żywy kłębuszek pełzający pod przykryciem wywołał ogólną radość. Po kilku minutach Holly wyszła na korytarz, ale podobnie jak Ryan spoważniała, wracając myślami do sytuacji Michaeli.

Nagle olśniła ją myśl, że gdyby była zdrowa, a Michaela nie miałaby bliskich, bez wahania poddałaby się badaniom jako potencjalny dawca.

Czy z tego samego powodu Ryan uczynił jej propozycję?

Rzucało to na całą sprawę nieco inne światło. Myśl, że Ryan żywi do niej podobne uczucia jak ona do Michaeli, sprawiła, że spojrzała na siebie trochę innym wzrokiem.

Właśnie dzisiaj odebrała swoje wyniki, które nie były rewelacyjne. Na szczęście jutro koniec niezwykle męczącego tygodnia pracy.

Kotka Sooty wszystkim poprawiła nastrój, choć powrót Michaeli do szpitala i pogorszenie stanu jej zdrowia nie napawały optymizmem.

- Pod koniec dnia miało miejsce jeszcze jedno radosne wydarzenie. Na oddział przybyło trzech członków zespołu rugby Auckland's Blues Super 12, a wraz z nimi ekipy telewizyjne. Przyjechaliśmy do Daniela - oznajmił Scott Griggs.

- Jest naszym fanem, a ostatnio przeszedł poważną operację - dodał jego kolega. - Mamy dla niego piłkę.

Nie była to zwyczajna piłka. Podpisali ją wszyscy członkowie drużyny. Po prostu skarb.

Holly odłożyła ostatni plik dokumentacji pacjentów. Dowiedzieli się, że Daniel jest fanem rugby? Tylko jeden człowiek mógł zorganizować takie odwiedziny. Wyruszyła na jego poszukiwanie.

Znalazła go w jego pokoju.

- Więc to był ten pilny telefon? Jak udało ci się to załatwić?

- Znajomy znajomego i tak dalej. - Roześmiał się zadowolony z siebie. - W szkole grałem w rugby.

Spoglądała na niego oczarowana. Słusznego wzrostu i solidnej budowy ciała mógł być podporą każdej drużyny. A ona nie miała o tym pojęcia. W ogóle nic nie wiedziała o jego prywatnym życiu. Jedynie to, że jest chirurgiem, doskonałym specjalistą gotowym dwa razy dziennie operować, by pomóc małym pacjentom.

- Czy ktoś kiedyś panu mówił, że jest pan wspaniały, doktorze Murphy?

Skwitował ten komplement wzruszeniem ramion.

- Griggs też przyszedł? — zdziwił się. — Pójdę się z nim przywitać. Idziesz ze mną?

- To męska sprawa. Idź sam. - Uśmiechnęła się przekornie. - Może nawet dostaniesz jego autograf.

- Wrócę niedługo - obiecał. - Wstąpimy na oiom, a potem jeszcze raz zbadamy Grace. Poczekasz na mnie?

- Oczywiście.

Z uczuciem ulgi przyjęła perspektywę spędzenia kilku minut w samotności. Ze zmęczenia zrobiło jej się słabo, więc opadła na fotel Ryana i bez specjalnego zainteresowania spojrzała na ekran komputera. Ujrzała tam tytuły specjalistycznych publikacji. Jeden z nich przykuł jej uwagę: „Gniew oczekujących na przeszczep".

Kandydaci do przeszczepów wyrażali oburzenie z powodu reakcji na przypadek Steve'a Merseya. Skoro znalazło się tylu chętnych, by oddać swój organ obcemu człowiekowi, dlaczego tak mało osób decyduje się być dawcą dla chorych, którzy latami czekają na organ z wypadku? Dlaczego znany sportowiec wzbudził tak wielkie współczucie? Potencjalni dawcy powinni częściej odwiedzać strony internetowe poświęcone przeszczepom. Znajdą tam listę oczekujących.

Holly też jest na takiej liście. Nawet jeśli przyjdzie jej czekać dłużej niż innym, nie zgadza się z opinią wyrażoną w artykule. Oddanie własnego organu to akt wielkiej odwagi. Potrzebny jest niezwykle silny bodziec emocjonalny, aby podjąć taką decyzję. W jej przypadku takim bodźcem mogłaby być Michaela, dla innych tragedia słynnego sportowca. Ale nie mieści się jej w głowie, by można było oddać swój organ całkowicie nieznajomemu biorcy.

Czy nie jest jednak tak, że ona woli czekać na nerkę od obcego dawcy, niż przyjąć propozycję od kogoś, kto chce jej pomóc?

Na końcu artykułu znajdowały się linki do stron poświęconych przeszczepom. Kliknęła na chybił trafił. Znalazła informacje od osób czekających na przeszczep. Machinalnie kliknęła dalej, na nagłówek „nerki", a następnie „profil pacjenta". Ujrzała niekończącą się listę ludzi błagających o pomoc.

„Pomóżcie. Żeby żyć, muszę mieć nerkę"

„Samotna matka czeka na nerkę"

„Jestem u kresu sił - oto moja historia"

„A może ty będziesz moim dawcą?"

Mimo że to, co przeczytała, nie nastrajało optymistycznie, nie mogła oderwać oczu od ekranu. Dlaczego dotąd nie przyłączyła się do żadnej grupy wsparcia?

Otwierała kolejne strony.

Zamyślona nad losem chorej kobiety bezwiednie dotknęła przetoki na przedramieniu. Wszystko było w porządku, ale poprzednia przetoka, na drugiej ręce, nie nadawała się już do użytku. Oprócz tego czuła się zupełnie dobrze. Jakie szansę ma ta biedna kobieta z Internetu? Ludzie przeczytają jej apel i dojdą do wniosku, że osobie tak schorowanej nie warto oddawać nerki.

Nie mogła oderwać wzroku od monitora. Chciała, żeby wrócił już Ryan i odciągnął ją od tej lektury. Tyle osób, starszych i młodszych on niej, przeżywa życiowe dramaty, a wszyscy pragną tego samego: doczekać się dawcy.

Każdy z nich dałby wiele, aby spotkać na swojej drodze kogoś takiego jak Ryan, gotowego podarować im najcenniejszą rzecz na świecie. Oni nie odważyliby się mu odmówić.

W takim razie, co ona sobie wyobraża?

Co będzie za rok lub dwa, jeśli nadal nie znajdzie się dawca, a jej stan zdrowia nie pozwoli na dalszą pracę, a nawet uniemożliwi normalne życie?

Czy będzie żałować, że odrzuciła propozycję Ryana? Czy przyjdzie na jej pogrzeb pełen smutku i żalu?

Z trudem hamowała łzy. Nie chce umierać. Chce tego samego, co inni w jej sytuacji. Chce kochać i być kochana.

Ryan pospiesznie wracał do gabinetu, uśmiechając się pogodnie.

Nigdy nie widział bardziej uszczęśliwionego chłopca niż Daniel. Jeszcze długo nie wypuści z rąk piłki do rugby, którą otrzymał w prezencie. Wywiad dla telewizji dostarczył mu wielu emocji, ale największą frajdą było spotkanie z

uwielbianymi zawodnikami. Chłopak nie mógł wydusić z siebie słowa przez dobre dziesięć minut.

Ryan miał nadzieję, że Holly nadal na niego czeka. Nie zamierzał zostawać tak długo u Daniela, ale wywiad dla telewizji się przedłużył, ponieważ prowadzący chciał poznać więcej szczegółów na temat schorzenia chłopca. Była to idealna reklama dla szpitala, a to zwiększało szansę na pozyskanie nowych sponsorów.

Przypomniał sobie, że należy zacząć myśleć o pozyskaniu sponsorów zbliżającej się imprezy organizowanej pod hasłem „Bieg na zdrowie". W ubiegłym roku za zebrane pieniądze zakupiono kosztowny inkubator najnowszej generacji.

Rozważał różne pomysły na tegoroczną imprezę. Powinna być na tyle atrakcyjna, żeby zwrócić na siebie uwagę i ułatwić kwestę na trasie biegu. Wchodząc do gabinetu, nadal miał uśmiech na twarzy, a przed oczyma radosną twarz Daniela.

Ten uśmiech zgasł błyskawicznie.

- Holly płacze! Holly, co się stało?

- Nic, nic... - Otarła twarz. - Nic mi nie jest.

Ujęła jego dłoń i podniosła się z fotela, ale on nie wypuścił jej ręki, tylko przyciągnął ją do siebie. Po raz pierwszy trzymał ją w objęciach.

- Nie wmawiaj mi, że nic się nie stało – powiedział cicho. - Tym bardziej że nigdy nie widziałem, jak płaczesz.

Nie próbowała oswobodzić się z uścisku. Czuła się tak dobrze w jego ramionach.

Zbyt dobrze.

Po chwili lekko się odsunął, a ona skwapliwie od niego odstąpiła.

- Przepraszam. Ale to twoja wina.

- Cóż takiego uczyniłem?

- Nie było cię bardzo długo. Przez ten czas zajrzałam do Internetu. Zaczęłam od Steve'a Merseya i rozgłosu wokół jego choroby, a potem przeczytałam wiele prawdziwych historii ludzi szukających dawcy nerki. Niektóre z nich są bardzo smutne.

- Aha.

Nie zdradzała chęci nawiązania do rozmowy sprzed kilku dni, a on postanowił się nie narzucać. Jednak widząc jej nastrój, wyszedł z inicjatywą.

- Chcesz o tym porozmawiać?

- A mamy chwilę czasu? Zdaje się, że powinniśmy odwiedzić Grace.

- Grace nie ucieknie. A my musimy znaleźć czas na rozmowę. Jeśli płakałaś, to z pewnością masz powód.

Opadła powoli na fotel. Przez dłuższą chwilę wpatrywała się w ekran komputera, a potem podniosła wzrok na Ryana. To, co przeczytałam, dało mi dużo do myślenia na temat dobrowolnych dawców nerki. - Powoli wypuściła powietrze z płuc. - Rozumiem, gdy ktoś decyduje się oddać nerkę komuś z rodziny. Rozumiem też tych, którzy poruszeni tragedią Steve'a Merseya postanowili mu pomóc, bo jest sławny, ale...

Domyślał się, dokąd ona zmierza. Chce się dowiedzieć, dlaczego właśnie ona jest w jego oczach kimś wyjątkowym. Jeśli jednak zacznie wyjaśniać, zapłacze się i powie zbyt wiele, a wtedy Holly z pewnością nie przyjmie propozycji. Musi myśleć szybko. I mądrze. Nie potrafi kłamać, ale może powstrzymać się przed wyznaniem całej prawdy już teraz.

Przysiadł na krawędzi biurka i spojrzał na nią zadowolony, że pod wpływem jego wzroku z jej twarzy powoli znika napięcie.

- Już kiedyś zrobiłem podobną rzecz.

- Ile ma pan nerek na zbyciu, doktorze? – Uniosła wysoko brwi.

Roześmiał się w odpowiedzi, a ona mu zawtórowała i nagle całe napięcie się ulotniło.

- Tamtym razem chodziło o przeszczep szpiku kostnego.
- Udało się? - Holly była bardziej zaciekawiona, niż zdziwiona.
- Nie.
- Och... to smutne.

Ryan ledwo dostrzegalnie kiwnął głową. Wolał mówić o Holly, nie o sobie.

- Nie było idealnej zgodności, żeby ocalić życie ludzkie. Zupełnie co innego niż w przypadku nerki dla ciebie. Podczas zabiegu pobrania szpiku byłem pod ogólnym znieczuleniem, więc ryzyko jest takie samo. Minimalne, jeśli chodzi o moją osobę - powiedział zdecydowanym głosem.
- Ale do końca życia będziesz miał tylko jedną nerkę. To też oznacza ryzyko.
- Równie małe. Jedna nerka w zupełności wystarcza do normalnego życia, a nie mam w planach zawodowej gry w rugby. - Zmarszczył czoło. - Mam na dzieję, że nie zamierzasz zajmować się paralotniarstwem albo wspinaczką wysokogórską.
- Jak na pomysł rozdawania swoich organów zareagowała twoja rodzina?
- Nie mam rodziny, ani dzieci.
- Ale któregoś dnia zechcesz się ożenić. Twojej żonie może nie podobać się myśl, że jakaś kobieta żyje z twoją nerką.

Tym razem Ryan wziął głęboki oddech. Nie mógł powiedzieć jej, że marzy tylko o tym, aby kobieta z jego nerką spędziła z nim resztę życia.

- Jeśli ożenię się powtórnie - powiedział, ostrożnie dobierając słowa - moją wybranką będzie kobieta, która zrozumie i doceni to, co zrobiłem.
- Powtórnie?

Osobą, której dałem szpik, była moja żona, Elise.

Domyślił się, że Holly stara się oswoić z tym, co przed chwilą usłyszała; być może wyobrazić sobie jego byłą żonę. Może zastanawia się, czy jest do niej podobna na tyle, aby sprowokować u niego podobną reakcję?

- - Omal nie zostałem weterynarzem - powiedział.

- Gdy byłem mały, miałem psa o imieniu Flint. To był duży, czarny labrador. Gdy skończyłem piętnaście lat, Flint był już stary. Miał reumatyzm i musiał bardzo cierpieć, lecz nigdy się nie skarżył. Cieszył się tym, co było. Nawet gdy był już zbyt stary, aby aportować patyki, nie tracił pogody ducha. Myślę, że jego stoicki stosunek do życia pomógł mi pokonać niejeden młodzieńczy kryzys.

Słuchała go uważnie.

- Zainteresowałem się medycyną, a szczególnie pediatrią, ponieważ dostrzegłem, że dzieci mają wiele z „filozofii psa Flinta". Potrafią stawić czoło najgorszym diagnozom czy perspektywie krótkiego życia, i nadal przeżywać szczęśliwe chwile. Na przeciwległym biegunie są ludzie, którzy są zupełnie zdrowi, a jednak zawsze mają jakiś powód do narzekań. Powinni uczyć się od chorych dzieci.

Holly przytaknęła. Może pomyślała o Michaeli, Danielu czy Leo, a może o innych dzieciach, którymi opiekowali się w szpitalu.

- Ożeniłem się z Elise jeszcze podczas studiów - Ryan mówił dalej. - Ponad dziesięć lat temu. Rok później wykryto u niej chłoniaka nieziarniczego. Myślę, że poddała się już na samym początku. Szansa na wyleczenie tego nowotworu wynosi siedemdziesiąt pięć procent, lecz Elise odmówiła drugiej serii chemoterapii. Straciła wolę życia. Zgodziła się na przeszczep szpiku tylko dlatego, że na to nalegałem, ale nie pomogło. Zmarła sześć miesięcy później.

- Tak mi przykro...

To było dawno temu i tak zrządził los - stwierdził bez emocji. - Może właśnie to spowodowało, że zainteresowałem się leczeniem dzieci. Mają tak wiele z „filozofii Flinta". Podobnie jak ty.

Nieźle. Porównuje ją do swojego psa zamiast do żony.

- Podziwiam twoją odwagę - dodał. - I to, że potrafisz oddzielić swoją chorobę od tego, co dajesz naszym małym pacjentom i ich rodzicom.

Wpływasz na życie wielu osób, Holly. Chciałbym odszukać w pamięci moment, w którym to ja zrobiłem coś dla ciebie.

Dostrzegł, że łzy zbierają się w jej oczach, a po chwili jedna duża kropla spłynęła jej po policzku.

- Twój a propozycja jest nadal aktualna? – zapytała przez ściśnięte gardło.
- Oczywiście. - Delikatnie otarł jej policzek.
- W takim razie... - Zerknęła na ekran komputera, po czym utkwiła wzrok w oczach Ryana. W jej spojrzeniu dostrzegł upór tak charakterystyczny dla Holly Williams. - Jestem gotowa przyjąć twoją propozycję.

Ale tylko wtedy, gdy okaże się, że jesteśmy tak zgodni, jak sobie wyobrażasz.

- Jesteśmy naprawdę zgodni, Holly. Nabierzesz pewności, jak tylko Doug pokaże ci wyniki. – Nie ukrywał zadowolenia. Czekał go bolesny i nieprzyjemny zabieg, ale on jeszcze nigdy nie był tak radosny jak w tej chwili. Holly spoglądała na niego z uśmiechem.
- Doskonała zgodność?

Tak, doskonała - powtórzył z naciskiem. - Poczekaj, a sama się przekonasz.

ROZDZIAŁ CZWARTY

Urolog Doug Smiley wprost rozpływał się z zachwytu, patrząc na dwoje siedzących przed nim ludzi.

- Wspaniałe! To niesłychane! Jestem wniebowzięty, więc i ty, Holly, masz powód do radości.

Kiwnęła głową, chociaż jej ściągnięte brwi zdradzały niepokój.

- Mam nadzieję, że wszystko jest tak, jak mówisz. Nie zniosłabym, gdyby Ryan miał narażać się na darmo.

Doug niecierpliwie machnął ręką.

- Nie ma najmniejszego powodu popadać w pesymizm. Wstępne testy wykazują, że jesteście idealnie dopasowani. Trzeba teraz dodatkowo przeprowadzić testy na przeciwciała, ponadto na żółtaczkę oraz HIV.

W przeciwieństwie do Holly wzmianka o życiu intymnym wcale Ryana nie speszyła.

- Jestem pewien, że te badania nie przyniosą żadnych niespodzianek.

- Też tak myślę. - Doug pokiwał głową, uśmiechając się do swojej ulubionej pacjentki. - Zespół przeprowadzający transplantację potrzebuje dokładnego wywiadu o twojej rodzinie: przypadki raka, cukrzycy, nadciśnienia i tak dalej.

- - To nie będzie takie proste - odparł Ryan. - Jestem jedynakiem, a moi rodzice zginęli w wypadku autokaru podczas drugiej podróży poślubnej. Dziadkowie?

- Dożyli osiemdziesiątki w całkiem dobrym zdrowiu. Został mi dziadek ze strony ojca. Ma dziewięćdziesiąt sześć lat i nadal ogrywa mnie w szachy.

- Fantastycznie!

Holly była zajęta własnymi myślami. Przez ostatnie trzydzieści sekund dowiedziała się o Ryanie więcej niż przez dwa lata znajomości. Zaskoczyło ją, że nie ma rodziców, i że potrafi grać w szachy.

Gdy kilka minut później wyszli z gabinetu nefrologa, zaczęła się zastanawiać, czego się jeszcze o nim dowie.

Być może więcej, niż się spodziewa.

- Zajrzyjmy do gabinetu zabiegowego – podsunął Ryan. - Oddamy krew do analiz, żeby nie tracić czasu. Wyniki będą gotowe jeszcze przed spotkaniem z transplantologiem.

Nie było nic nadzwyczajnego w tym, że Ryan pobiera jej krew do analizy. Często pobierał jej krew na comiesięczne badania na przeciwciała i inne zlecone przez Douga.

Lecz tym razem było inaczej. Przysiadła na skraju leżanki w gabinecie zabiegowym, podciągnęła rękaw i nagle zawstydziła się z powodu blizny po starej przetoce.

Była dzisiaj bardziej wyczulona na dotyk Ryana, odczuwała wszystko intensywniej, co wprawiało ją w zakłopotanie.

Wpadła w jeszcze większe zakłopotanie, kiedy zamienili się rolami, a gdy podwijała mu rękaw, poczuła się, jakby go rozbierała.

- Masz żyły jak dreny - zażartowała, chcąc pokryć zmieszanie. - Trudno nie trafić. - Czy po tym pobraniu będziesz miał ochotę na kanapkę i filiżankę herbaty?

- Nie. Oddaję zwykle dużo więcej krwi.

Kolejna niespodzianka.

- Jesteś regularnym dawcą krwi?

- Zawsze wydawało mi się, że to mój obowiązek. Mam dość rzadką grupę. Dopiero na sali operacyjnej naprawdę widać, ile krwi potrzeba przy każdej operacji.

- A może masz słabość do rozdawania samego siebie na prawo i lewo? - Holly szybko wyciągnęła igłę i ucisnęła żyłę wacikiem. - Jesteś szczodry.

Mruknął coś niezrozumiale i przytrzymał wacik.

- Na dodatek grasz w szachy.

- Czy to takie dziwne?

- A nie dziwne? Masz zamiar oddać mi nerkę, a ja nawet nie wiedziałam, że potrafisz grać w szachy? - Zajęła się ustawianiem probówek.

- Wolałabyś, żeby twoim dawcą był entuzjasta scrabble'a?

Roześmiała się głośno.

- Nawet bym o tym nie pomyślała, gdybym dostała nerkę od anonimowego dawcy.

- Jesteś tego pewna? - spytał zaciekawiony. – Ja na twoim miejscu dużo rozmyślałbym o dawcy. Chciałbym wiedzieć, kim był.

Przypomniała sobie informacje przeczytane w Internecie: ktoś napisał, że dawca nerki stał się bliskim członkiem jego rodziny.

Jak bardzo zbliżą się do siebie ona i Ryan?

- Nie mam nic przeciwko temu, żebyś dowiedziała się o mnie wszystkiego, co chcesz. - Wskazał ręką naprobówki na stole. - Jeśli interesuje cię jedynie mój stan zdrowia, wszystkiego dowiesz się z laboratorium. Opuścił rękaw.

- Czuję się bardzo dobrze. Między innymi dzięki regularnym ćwiczeniom w klubie, gdzie uprawiam szermierkę.

- Szermierkę? - Holly zakleiła taśmą gotowy do wysyłki zestaw probówek.

- Teraz to już chyba myślisz, że ze mną jest coś nie tak, prawda?

- Hmm...

Wpatrywała się w niego nieruchomym wzrokiem. Szczegóły życia jej szefa odebrały jej mowę.

- Nie biorę udziału w turniejach - wyjaśnił. - Traktuję to jak zaprawę fizyczną. Przy tym trzeba myśleć. Ktoś powiedział, że szermierka jest jak

szachy z prędkością stu pięćdziesięciu kilometrów na godzinę. Pewnie tańczenie rock and rolla jest nie mniej pożyteczne, ale do tego potrzebny jest partner.

- Bardzo bym chciała móc znowu tańczyć! - wyrwało się jej.

Bywały dni, że ledwie powłóczyła nogami i nigdy serio nie myślała o tańcu. Najwyraźniej w ciągu ostatnich godzin nastąpiła w niej jakaś głęboka przemiana.

Ryan też odczuwał wewnętrzną zmianę.

- Wiesz co? - zaczął. - Umówmy się tak. Gdy znów będziemy w pełni sił po tym, co nas czeka, zapiszemy się na lekcje tańca. Rock and roli, a może tańce latynoamerykańskie?

- Hmm... - Ujrzała w myślach siebie tańczącą tango w objęciach Ryana i ogarnęło ją dziwne, choć niecałkiem nieprzyjemne, uczucie.

- To nie jest przymus czy coś w tym stylu. Nie martw się. Rzucam tylko taki pomysł - wyjaśnił, poczym spojrzał na zegarek. - Czas do domu. Jutro będzie wielki dzień: operacja małej Grace.

- Masz rację. - Z ulgą powróciła do spraw zawodowych. - Chcę jeszcze poczytać o jutrzejszej operacji, żeby dokładnie wiedzieć, co będziesz robił.

Holly nie będzie asystować przy tak skomplikowanym zabiegu. Tym razem Ryan będzie miał do pomocy innego kardiochirurga. Ona ma tylko się przyglądać.

Udała się do domu z postanowieniem, że skupi się wyłącznie na tym, co czeka ją jutro, na sali operacyjnej.

Przyszła do pracy nieco przed czasem, więc Ryan wykorzystał jej obecność, aby wyjaśnić pewną kwestię.

- Czy bardzo zależy ci na tym, żeby twoja operacja odbyła się bez rozgłosu? Pytam, bo muszę porozmawiać z Colinem o zastępstwach. Planowe zabiegi można rozłożyć w czasie. Gorzej z nagłymi wypadkami.

Daremnie starała się wyczytać z jego twarzy, co on myśli na ten temat.

- Należy przyjąć, że utrzymanie wszystkiego w tajemnicy nie jest możliwe. Czy martwi cię, że dowie się o tym cały szpital? - zapytała.

- Nie, jeśli tobie to też nie przeszkadza. Nawet wolałbym niczego nie ukrywać.

- Ja też. Już teraz stan mojego zdrowia dla nikogo nie jest tajemnicą.

Tak więc Ryan porozmawiał z Colinem, a ten z kolei zamienił kilka słów ze swoim asystentem, którego narzeczoną okazała się pielęgniarka z oddziału. Ta informacja dotarła do niej w ciągu kilku minut, a technik konserwujący sprzęt medyczny usłyszał ją zupełnie niechcący. W rezultacie jedyną osobą nieświadomą całej sprawy okazał się anestezjolog, który w tym czasie zajmował się małą Grace. Lecz i on wkrótce został powiadomiony.

- Gratuluję - szepnął, mijając Holly na korytarzu. - Wspaniała wiadomość.

Zainteresowanie jej osobą niezbyt ją zdziwiło. Koledzy zareagowali podobnie miesiąc wcześniej na wieść o możliwym dawcy. Lecz tym razem czuła, że sprawa nabiera posmaku sensacji. Po pierwsze, nie chodzi tylko o nią. Po drugie, szansa na powodzenie jest większa. Zdumiewały ją jednak przyjazne spojrzenia rzucane jej znad stołu operacyjnego.

Na samym początku operacji zupełnie zapomniała o sprawach osobistych. Klatka piersiowa Grace została otwarta i odsłonięte miejsce operacji. Ryan i Colin dokładnie obejrzeli i wyznaczyli miejsca nacięć. Obniżono temperaturę ciała dziewczynki do dwudziestu stopni Celsjusza i podłączono sztuczne serce.

Fizyczne oddalenie od miejsca akcji powodowało, że Holly zapominała o operacji. Zastanawiała się nad Ryanem jako mężczyzną, a nie chirurgiem oraz nad tym, czy wymachiwanie szpadą w klubie choć w części przywraca mu siły.

Może sama spróbuje, gdy już będzie po wszystkim? Może nawet zgodzi się pójść z nim na kurs tańca?

Czy jednak nie powinna skupić się na karierze zawodowej? Tym bardziej że od jakiegoś czasu coraz częściej oddaje się marzeniom, zapominając, że trzeba mocno stąpać po ziemi.

Ostatni etap operacji został zakończony. Przez około dwie doby dziewczynka będzie przyjmować silne środki uspokajające i praktycznie pozostanie w półśnie.

Już kilka godzin po operacji Grace cały szpital mówił tylko o spodziewanym przeszczepie Holly. Po południu Sue, pielęgniarka z oddziału, podeszła do niej z dziwnym wyrazem twarzy.

- Co się stało, Sue? - zapytała zaniepokojona Holly. - Grace poczuła się gorzej?

- Skądże. To dzielna dziewczynka, a jej stan poprawia się z minuty na minutę.

- W takim razie, chodzi ci o Leo?

- Nie. Obudził się uśmiechnięty.

Oczy Sue podejrzanie błyszczały. W końcu uściskała serdecznie koleżankę.

- Słyszałam o tobie i Ryanie i bardzo się cieszę. Gratuluję! Kiedy to nastąpi?

- Zabrzmiało to tak, jakbyś pytała, kiedy się zaręczyliśmy.

- Oczywiście, że nie to miałam na myśli. – Sue roześmiała się, ale w jej oczach Holly dostrzegła błysk ciekawości. Sue doskonale wiedziała, że w życiu Holly nie ma mężczyzny. Ile osób zacznie jednak podejrzewać, że między nią i Ryanem jest coś więcej niż tylko sprawy zawodowe?

Czy powinna to wyjaśniać? Ryan wprawdzie oświadczył, że nie zamierza ukrywać sprawy przeszczepu, ale być może nie życzy sobie opowiadać o motywach tej decyzji. Holly wierzyła mu, i innitakże powinni zrozumieć, że oddając jej nerkę, Ryan próbuje przegnać z serca złe duchy przeszłości.

Ale co on sam opowiada innym?

Dowiedziała się tego, gdy przyszedł przejrzeć dokumentację Daniela.

- On bardzo chce już wrócić do domu i do szkoły. Wygląda na to, że po wywiadzie telewizyjnym stał się prawdziwym bohaterem. Nawet o własnych siłach chodził dzisiaj po schodach pod okiem fizjoterapeuty.

- Zastanowimy się nad wypisaniem go jutro lub pojutrze.

- Griggs dał mu bilety na najbliższy mecz. Powiedziałam, że musi wpierw porozmawiać z tobą.

Ryan się uśmiechnął.

- W takim razie pójdę oznajmić mu dobrą wiadomość. Będzie szybciej wracał do zdrowia, mając przed sobą tak interesującą perspektywę. Wracając do nas... - Uniósł brwi. - Czy już jesteś pod obstrzałem?

- W szpitalu huczy jak w ulu.

- Denerwuje cię to?

- Trochę. Nie bardzo wiem, co odpowiadać, gdy zaczną mnie wypytywać o powody twojej decyzji.

- Odpowiedz im tak jak ja.

- To znaczy?

- Że szczęśliwym zbiegiem okoliczności okazało się, że jestem idealnym dawcą. To wszystko, co powinni wiedzieć. Reszta to sprawa między nami.

A więc on nie chce rozgłaszać szczegółów ze swego życia. Trzeba przyznać, że znalazł zgrabne i dość ogólnikowe wyjaśnienie. Ale i tak Holly natychmiast wyobraziła sobie kolejne domysły, że łączy ich coś więcej niż tylko zgodność grup krwi. Zdecydowała jednak nie poruszać tego tematu z obawy, że Ryan zacznie wyobrażać sobie zbyt wiele.

- Rozmawiałaś z Dougiem o konsultacji z transplantologiem? -zapytał Ryan, sięgając po dokumentację Daniela.

- Wspólne spotkanie ma być jutro o piętnastej. Powiedziałam mu, że to potwierdzę po uzgodnieniu z tobą. - Zawahała się. - Sprawa zaczyna nabierać tempa. Nie musimy się spieszyć, jeśli wolisz jeszcze poczekać.

- Im szybciej, tym lepiej, jeśli o mnie chodzi.

Podziwiała przez chwilę jego profil, gdy pochylał się nad notatkami. Z pewnością chce mieć to z głowy, pomyślała. Może plotki go drażnią, i chce, żeby wszystko jak najszybciej wróciło do normy.

Wyglądało to bardziej na konsultację kilku specjalistów niż spotkanie lekarza z pacjentem. Doug Smiley, dwóch chirurgów transplantologów, Holly i Ryan rozmawiali, popijając kawę.

- Musicie znać szczegóły operacji. Wszystko potrwa nie więcej niż cztery godziny. Holly, zrobimy ci nacięcie na około dwadzieścia centymetrów w dole jamy brzusznej. Wykonam je tak nisko, że nawet jeśli założysz bikini, nikt nie zauważy.

- Nie ma problemu. Przyjemnie jest pomarzyć o plaży, ale jakoś od sześciu lat nic z tego nie wyszło, więc nie jest to poważny problem.

- Mimo wszystko postaram się, żeby nie było widać. Żyły z nerki podczepimy do żył w jamie brzusznej, a moczowód do pęcherza.

- Będę chodziła z cewnikiem, ale przez kilka dni i tak nie będzie moczu. To nie problem. Mogę na początku poddać się dializie - powiedziała Holly.

- Jeśli wszystko będzie w porządku, wypiszemy cię po siedmiu, dziesięciu dniach.

- Ciebie, Ryanie, prawdopodobnie wypiszemy wcześniej - odezwał się drugi chirurg. - Jesteś w dobrej kondycji, a laparoskopia jest relatywnie mało inwazyjnym zabiegiem. Poleżysz w szpitalu nie dłużej niż pięć dni.

- Wspaniale. Na wszelki wypadek zorganizuję zastępstwo na dwa do trzech tygodni.

- Doug twierdzi, że nie potrzebujesz innych informacji.

- Nie. Znam statystyki ryzyka.

- A możliwość, że przeszczep się nie uda?

- Jeśli o mnie chodzi - powiedział Ryan z uśmiechem - spodziewane korzyści są o wiele większe niż ryzyko niepowodzenia. Jestem pewien swojej decyzji i nie musimy tracić czasu na dalsze konsultacje.

- Ja też wiem już wszystko - dodała Holly.

- Macie zgłosić się na oddział na dzień przed operacją. Ty, Holly, przyjdź wcześniej, bo przynajmniej dwadzieścia cztery godziny przed operacją musimy przeprowadzić dializę oraz zacząć podawać ci leki wspomagające przyjęcie przeszczepu.

- Jakie to leki? - zainteresował się Ryan.

- Zaczniemy od cyklosporyny A w dużej dawce dziennej. Dawkę stopniowo zmniejszymy. Być może włączymy inne immunosupresanty i kortykosteroidy. Doug odpowiada za przebieg leczenia pooperacyjnego. Obiecuję, że pod wpływem leków nie wyrośnie ci broda, nie roztyjesz się i nie dostaniesz drgawek - obiecał jej Doug.

- Dziękuję. - Holly również nie chciała przekraczać minimalnej dawki leków, aby uniknąć skutków ubocznych, szczególnie że niektóre preparaty będzie musiała przyjmować przez całe życie. - Trzymam cię za słowo.

- Macie jeszcze jakieś pytania?

- Owszem - powiedział Ryan. - Czy możecie podać nam przybliżoną datę operacji?

- Za tydzień? - zapytał Ken. - Przed południem sala operacyjna jest wolna.

- Zgoda — odpowiedział Ryan.

- Nie! - zawołała przerażona Holly.

Przez dłuższą chwilę wpatrywała się w Ryana, aż poczuła przypływ wiary w siebie. Po raz kolejny odczuwała coś, co nazywała dializą duszy, oczyszczającą z lęku oraz poczucia niepewności, i przywracającą nadzieję.

Niełatwo jej było oderwać od niego wzrok, choć zdawała sobie sprawę, że inni mogą zrozumieć to opacznie. W końcu jednak wzięła głęboki oddech i spojrzała w drugą stronę.

- To znaczy tak - Starała się, by zabrzmiało to stanowczo. - Niech będzie przyszły tydzień.

Przyglądał się jej uważnie, gdy omawiała stan zdrowia małej Grace.

- - Żadnych istotnych zmian. Jest stabilna - oświadczyła z zadowoleniem. - Organy wewnętrzne pracują normalnie. Nasycenie krwi na poziomie stu procent. Rytm serca miarowy. Ciśnienie zadowalające, wydalanie moczu dostateczne, a rana sucha i czysta. To dobrze.

- Jeśli chodzi o Leo, to można przenieść go z oiomu na zwykły oddział.

- Wygląda całkiem dobrze. Porozmawiam z jego mamą.

Holly podniosła wzrok znad planu dalszego leczenia Grace i spojrzała przez szklaną taflę w kierunku łóżeczka Leo. Bianca, mama chłopca, czuwała przy synku otoczona specjalistyczną aparaturą, co na pewno dawało jej poczucie bezpieczeństwa.

Zobaczyła, jak Ryan wyciąga rękę w kierunku Bianki. Lecz nie był to gest wsparcia. Wyglądało to, jakby chciał podtrzymać ją przed upadkiem, za to na twarzy kobiety malowało się przerażenie. Pielęgniarka Sue stała obok łóżka i z niedowierzaniem spoglądała na Biankę.

Holly złożyła podpis na karcie Grace i szybkim krokiem podeszła do przeszklonych drzwi. Co tam się, u licha, dzieje?

Ryan troskliwie pomagał Biance usiąść na... podłodze. Zasłabła?

- Sue, przynieś ręczniki! - Ryan sięgnął po gumowe rękawiczki.

- Och! - Holly dopiero po chwili zrozumiała, o co chodzi. - Wody odeszły.

- Zdaje się, że nie zdążymy jej stąd zabrać. Kiedy ostatni raz przyjmowałaś poród, Holly?

- Nie mogę teraz urodzić - wykrztusiła Bianca. - Nie tutaj!

- Wczoraj miała pani USG, tak? - Holly podała Ryanowi nożyczki.

- Tak. Dziecko się obróciło. Myślałam, że dlatego od rana czułam się dziwnie. Miałam zawołać położną, gdy przyjdzie mąż i zmieni mnie przy Leo. - Bianca wzięła głęboki wdech. - Och, kolejny skurcz.

Nawet jeśli wczoraj dziecko obróciło się w łonie matki, teraz było w dawnym położeniu i pierwsze pokazały się pośladki.

Staż z położnictwa Holly odbyła już dawno i tylko raz asystowała przy porodzie pośladkowym. Położenie płodu grozi komplikacjami. Może dojść do uwięźnię-cia główki dziecka, uszkodzenia mózgu, a nawet do śmierci.

Znajdowali się w szpitalu pediatrycznym, gdzie pod dostatkiem było lekarzy wyspecjalizowanych w opiece nad noworodkami. Ale na położnika nie było co liczyć. Holly z trudem panowała nad zdenerwowaniem.

Natomiast Ryan zachowywał absolutny spokój.

- Świetnie sobie pani radzi. O ile się orientuję, poród zaczął się kilka tygodni przed terminem, więc dziecko jest jeszcze na tyle małe, że nie będzie problemów.

Przybiegła Sue z naręczem świeżych ręczników.

- Zaraz przyjdzie lekarz z oddziału noworodków.

- Znakomicie. - Ryan podtrzymywał dziecko i po chwili pokazała się jedna, a potem druga nóżka.

W tym samym momencie Leo poruszył się i zamruczał przez sen. Bianca krzyknęła, mocniej ściskając dłoń Holly.

- Wszystko idzie dobrze - uspokoiła ją Holly. - Sue opiekuje się Leo, a Ryan panuje nad sytuacją.

Widać było, że jest absolutnie skoncentrowany. Holly obserwowała jego pełną napięcia twarz, aż dostrzegła moment ulgi, gdy całe dziecko wyszło na świat.

Holly nie patrzyła na nie. Wpatrywała się w mężczyznę, który właśnie przyjął nietypowy poród. Zamierzał położyć noworodka na brzuchu matki, gdy unosząc go delikatnie, spojrzał na Holly.

Świat zastygł w bezruchu.

W oczach Ryana były łzy, w czym nie było nic dziwnego, biorąc pod uwagę napięcie tych chwil. Holly również poczuła ucisk w gardle, a Bianca to płakała, to się śmiała, wyciągając ramiona po dziecko. Ich spojrzenia spotkały się tylko na ułamek sekundy, ale to wystarczyło: wszystko, co wydarzyło się później, docierało do Holly jak przez mgłę.

Potem przybyli lekarze z neonatologii i przejęli pod swoją opiekę zdrową, choć maleńką, dziewczynkę. W pokoju Leo zapanował radosny chaos. Holly pomagała uruchomić inkubator, pediatra badał dziecko, Ryan zajął się łożyskiem, a Sue poszła wezwać karetkę, aby przewiozła Biankę do szpitala ogólnego w Auckland. Ojciec Leo zjawił się akurat, gdy przybył ambulans. Holly odeszła na bok, czekając, aż wszystko wróci do normy.

Zadziwiające, że całe zajście trwało nie dłużej niż trzydzieści minut. Spojrzenie, jakie wymieniła z Ryanem, to zaledwie sekunda, ale do tej pory nie mogła otrząsnąć się z wrażenia, że tak wiele zdołali sobie przekazać. Czuła nadal rozlewające się w środku ciepło. Domyślała się, że zrodziło je poczucie niezwykłej bliskości z drugim człowiekiem.

Z kimś, kogo darzy się miłością.

Czy stało się tak, ponieważ zbliżyły ich nieoczekiwane zdarzenia minionych trzydziestu minut? Czy oczarowało ją opanowanie i umiejętności Ryana oraz jego emocjonalne zaangażowanie?

Czy to dlatego, że ostatnio miała okazję zobaczyć go z zupełnie innej, bardziej osobistej strony?

A może jest to przejaw wdzięczności za to, co tak wielkodusznie zaofiarował jej kilka dni temu?

A może wszystko to było potrzebne, aby otworzyła się na to, co zawsze w niej było?

Przy łóżku Leo Sue zajmowała się kompletowaniem codziennych danych o stanie jego zdrowia. Ryan stał nieopodal Sue i z uśmiechem spoglądał na Holly.

- Życie jest pełne niespodzianek - stwierdził z powagą.

Holly zdołała jedynie odwzajemnić uśmiech.

W myślach dziękowała Bogu, że Ryan Murphy nawet się nie domyśla, jak wielką niespodziankę sprawiło jej życie.

ROZDZIAŁ PIĄTY

Nic z tego nie będzie.

W trakcie bezsennej nocy doszła do wniosku, że jej uczucia są zrozumiałą reakcją na fizyczne i emocjonalne przeżycia związane z podróżą, do której Ryan ją przekonał.

Przygnębienie i pesymizm, które długo ją nękały, teraz ustępowały miejsca nadziei. Po raz pierwszy od wielu lat, Holly mogła pozwolić sobie na myślenie o przyszłości, a nie tylko o dniu dzisiejszym, czy kolejnej dializie.

Wymyśliła sobie nowe kłopoty. Co będzie, jeśli Ryan przestraszy się, że ten szlachetny odruch wpędzi go w ramiona zakochanej stażystki? Z pewnością zechce przemyśleć całą sprawę jeszcze raz.

I może się wycofa.

Nie mogła uwierzyć, że kilka dni wcześniej potrafiła odrzucić jego propozycję jako niegodną uwagi. Teraz, na kilka dni przed operacją, sama myśl, że on może jeszcze zrezygnować, napawała ją przerażeniem. Targały nią sprzeczne uczucia, a ona bała się stracić kontrolę nad sytuacją.

Nic z tego nie będzie.

Ryan miał wrażenie, że Holly spogląda na niego inaczej niż dotychczas. Przypomniał sobie, co mówiła o wdzięczności oraz o tym, że może to poważnie wpłynąć na ich stosunki w pracy. Czyżby te pełne zadumy spojrzenia odzwierciedlały jej wewnętrzną rozterkę?

Widok jedzenia, które przed nią stało, jeszcze mocniej ścisnął go za serce. Była to niezbyt apetycznie wyglądająca sałatka z kawałkami tuńczyka. Holly spojrzała na papierową torbę, z którą wszedł do gabinetu.

- Co to za zapach? Znów kupiłeś kanapki z jajkiem i boczkiem na ostro?

- Mhm. - Usiadł przy biurku i odsunął na bok stertę zapisków. - Chcesz spróbować?

- Za dużo soli. - Potrząsnęła smutno głową. – Jeśli zjem taką kanapkę, będzie mi się chciało pić, a wtedy cały bilans płynów bierze w łeb.

- Widzę, że jesteś wzorową pacjentką. - Z lekkim poczuciem winny otworzył torbę, uwalniając smakowity zapach smażonego boczku.

- Nie mam wyboru - odrzekła rzeczowo. – Życie jest wystarczająco trudne bez łamania reguł.

- Zgoda, ale jak już będziesz miała nową nerkę, z reguł pozostanie ci tylko regularne przyjmowanie leków zapobiegających odrzuceniu przeszczepu.

- Nie mogę się tego doczekać. - Dłubała plastikowym widelcem w sałatce.

- To już niedługo. Jeszcze tylko cztery dni.

- Mhm.

- Denerwujesz się?

- Odrobinę. - Na moment uniosła głowę. - A ty?

- Nie. - Ryan odgryzł z apetytem kolejny kęs kanapki. - Wcale.

Nie martwił się o siebie, bardziej o nią. Zdawało mu operację.

- Odnoszę wrażenie, że ostatnio trochę schudłaś. Mam nadzieję, że nie przesadzasz z wysiłkiem fizycznym?

- Robię to co zawsze. A sprowadza się to do spaceru do i z pracy.

- Ale nie w taką pogodę jak dziś? Pada od rana.

- Mam parasol. - Uśmiechnęła się. – Mieszkamy w Auckland, a w Auckland tylko szaleniec wychodzi na ulicę bez parasola.

- Jeśli nie przestanie padać, podwiozę cię później do domu.

- Dziękuję, ale nie ma potrzeby.

- Chyba nie chcesz się przeziębić przed operacją? Musisz być zdrowa. - Wskazał znacząco na jej talerzyk. - I dobrze się odżywiać.

- Słusznie - Ożywiła się. - Czy nadal proponujesz mi tę kanapkę? Jej zapach doprowadza mnie do szaleństwa.

Widok Holly łakomie odgryzającej kawałek kanapki, napełnił go radością. Wyraźnie coś się zmieniło w ich stosunkach.

- Widziałaś tatę Leo dziś rano?

- Nie. Ostatnio siedziała u niego babcia.

- Podobno nasz noworodek czuje się bardzo dobrze. Ze szpitala wyjdzie, jak osiągnie odpowiednią wagę. To dobra wiadomość, prawda?

- Oczywiście - odparła Holly, szykując się na następny kęs kanapki.

- A co z Michaelą? Byłaś u niej?

- Tak, ale wpadłam dosłownie na minutę. Zdaje się, że układ moczowy zaczął normalnie funkcjonować.

- Tak, ale słabnie jej serce. Jeśli wypiszą ją w takim stanie, będzie na stałe przykuta do wózka.

- Jej rodzina chce jak najprędzej ją stąd zabrać. Poradzą sobie?

- Nie mają wyboru.

Próba oderwania Holly od smutnych myśli nie powiodła się.

- Co planujesz robić, gdy wypiszą cię ze szpitala? - zapytał.

- Chcę posiedzieć tydzień lub dwa w domu.

- Kto będzie się tobą opiekował?

- Ja sama. - Wzruszyła ramionami. - Wiesz dobrze, że robię to od lat.

- Tym razem będzie inaczej.

- Dlaczego? Wszystko już sobie zaplanowałam. W tym tygodniu przygotuję porcje jedzenia i włożę je do zamrażarki. Z wypożyczalni wezmę cały zapas lektur. Tym razem będę czytać literaturę piękną. Może romanse historyczne. Pełny luz.

- Nie wiem, czy powinnaś być sama. Może pomogą ci znajomi, albo ktoś z rodziny? - Nie był zadowolony z jej planów.

- Tata i brat mieszkają w Sydney. Zapraszali mnie do siebie na czas rekonwalescencji, ale bratowa niedawno została matką i jest mocno zajęta.

- Może przyjedzie do ciebie jakaś koleżanka? Może Sue?

- Sue ma na głowie własną rodzinę. Poza tym moje mieszkanie jest za małe dla dwóch osób. Mam sąsiadów. Mam telefon. Dam sobie radę. Możesz zamieszkać u nas. - Ryan sam się zdziwił, słysząc własne słowa, a Holly o mało nie wypuściła widelca z ręki.

- U was?!

- U mnie i mojego dziadka. - Ryan ze zdziwieniem przyjął niezadowolenie w jej głosie.

- Mieszkasz z dziadkiem?

- W pewnym sensie. Nasz dom to stara posiadłość rodowa. Został podzielony w czasach, gdy mój ojciec się ożenił. Teraz to dwa oddzielne gospodarstwa, ale widujemy się z dziadkiem codziennie. Wprowadziłem się tam od razu po powrocie do Auckland. Dziadek wymaga już odrobiny opieki, choć za żadne skarby do tego się nie przyznaje.

- Ile ma lat?

- Dziewięćdziesiąt sześć. - Uśmiechnął się. - Rewelacyjnie gotuje. Ja udaję, że nie mogę obejść się bez jego posiłków, a on, że toleruje mnie tylko z braku innego towarzystwa.

- Zdaje się, że to człowiek z charakterem.

- O tak. Holly, dziadek chciałby cię poznać. Co powiesz na kolację z domowym jedzeniem u nas dziś wieczór?

- Już dostatecznie złamałam swoją dietę.

Mimo to w jej oczach dostrzegł błysk zainteresowania.

- Masz ochotę na pieczoną baraninę? - Badał jej upodobania. - W sosie miętowym, z zielonym groszkiem i młodymi ziemniaczkami...

- Ooo... - Zabrzmiało to jak jęk pożądania. Holly podejrzliwie zmrużyła oczy. - Skąd wiesz, że to moja ulubiona pieczeń?

- Udziec barani to jedna ze specjalności dziadka. Świeża mięta z jego ogródka. Sosem polewa się ziemniaki...

- Przestań! - wykrzyknęła. - I tak ci nie uwierzę! Młode ziemniaki w środku zimy?! Coś mi tu nie pasuje!

- Dziadek ma swoje dojścia. Zanim otworzył własną restaurację, przez wiele lat był szefem kuchni.

- Niespodziewanie zapragnął, żeby Holly rzeczywiście złożyła im wizytę i poznała dziadka, ale starał się nie zdradzać swoich uczuć. - Przez tydzień będziemy skazani na szpitalny wikt, więc należy się nam odrobina szaleństwa. - Zerknął na zegarek. - Teraz lepiej przejrzyjmy grafik. Zobaczmy, kto dziś pojawi się w przychodni.

Tego popołudnia większość czasu poświęcili na diagnozowanie potencjalnych kandydatów do operacji.

- Lekarz skierował nas na kardiologię w Wellingtonie. Gdy powiedziano nam, że Bellę prawdopodobnie czeka operacja, postanowiliśmy zwrócić się do pana. Już raz operował pan Bellę, jeszcze gdy była małym dzieckiem. Teraz ma osiem lat.

Ryan uśmiechnął się do dziewczynki.

- Pamiętam. Byłaś ot, taka malutka. – Rozsunął nieco dłonie.

- Ile miałam lat?

- Trzy tygodnie.

- A na co byłam chora? - Bella nie okazywała nieśmiałości.

My, lekarze, nazywamy to zwężeniem zastawki pnia płucnego - wyjaśnił. - W twoim sercu jest kilka zastawek, ale jedna z nich nie zdążyła dostatecznie urosnąć.

- Dlaczego wtedy porządnie jej pan nie zreperował? - Dziewczynka od razu przeszła do sedna sprawy.

- Bello! - ofuknęła ją mama.

- Zrobiliśmy wówczas wszystko, co było możliwe - ciągnął Ryan poważnym głosem. - Lecz czasami problem pojawia się znowu, gdy dzieci są starsze.

- Tak się stało ze mną?

- Dlatego tu jesteś. Trzeba to sprawdzić.

- A jeśli to prawda, to zreperuje pan moje serce raz na zawsze?

- Tak - obiecał jej pewnym głosem.

Dziewczynka pokiwała głową z zadowoleniem, a on zwrócił się do rodziców.

- Z dokumentacji wynika, że mała szybko się męczy, to prawda?

- Czasami jest tak zmęczona, że nie jest w stanie zjeść kolacji - powiedziała mama.

- Szybko traci oddech - dodał ojciec. - W zeszłym tygodniu podczas zabawy z psem zaczęła się skarżyć na ból w klatce piersiowej.

- Z notatek wynika, że dotychczas czuła się dobrze. Nie było poważniejszych chorób, a wszystkie szczepienia zrobiono w terminie.

- Tak. Zgadza się.

- Mieszkacie w Wellingtonie?

- Zastanawiamy się nad przeprowadzką do Auckland.

Bella zaczęła się nudzić. Ma pani bardzo długie włosy - stwierdziła, przyglądając się Holly.

- To prawda - przyznała Holly szeptem, żeby nie przeszkadzać Ryanowi. - Do pracy muszę zaplatać je w warkocz.

- Jessie gryzie moje warkoczyki. - Dwa mysie ogonki nawet nie sięgały jej do ramion.

- Jessie to twój pies?

- Szczeniaczek. Czy pani też leczy serce?

- Tak.

- Jak będę duża, to będę leczyć zwierzątka.
- Wspaniale.
- Na razie będę ćwiczyć na Jessie.

Holly postanowiła wystąpić w obronie Jessie przy następnej okazji. Ryan odłożył notatki i przystąpił do badania. Dokumentacja, którą Holly i Ryan wspólnie przejrzeli w przerwie na lunch, sugerowała niedwuznacznie, że dziewczynka będzie ich pierwszą pacjentką, kiedy wrócą do normalnej pracy.

W czasie badania Holly nieraz wracała myślami do sprawy ich rekonwalescencji. Nie zamierza wracać do zdrowia w domu Ryana. Tej propozycji nie chciała przyjąć, ale mimo to czuła, że niełatwo będzie jej przejść nad tym do porządku dziennego.

Matka kolejnej pacjentki dowiedziała się z Internetu, że choroba córki może spowodować poważne komplikacje w późniejszym wieku.

- Doktorze, czy nie lepiej operować ją już teraz?

- zwróciła się do Ryana.

- Operacja na otwartym sercu to poważna sprawa

- tłumaczył. - Fleur na razie czuje się dobrze, a sądząc po wynikach badań, wada serca jest minimalna. Gdyby jej serce było bardziej powiększone, byłby to dla nas poważny sygnał ostrzegawczy.

Myśli Holly krążyły wokół innych spraw. Samotność była jej towarzyszką od chwili, gdy walka o sukces zawodowy przesłoniła jej życie osobiste.

Prawdę mówiąc, Holly bardziej bała się samotności w czterech ścianach po powrocie ze szpitala niż samej operacji. Jeśli przeszczep przyjmie się, poczuje ogromny przypływ energii. Trzeba będzie czymś wypełniać długie dni.

Spędzane w samotności.

Następnym pacjentem było półroczne dziecko z ubytkiem przegrody międzykomorowej. Podawane środki spełniały swoje zadanie, a ubytek zmniejszał się w miarę rozwoju fizycznego dziecka. Nadal groziła mu operacja, ale ku zadowoleniu Ryana rodzice zgodzili się poczekać.

Także Holly z utęsknieniem wypatrywała chwili, gdy będzie zdrowa. Na razie jednak przyszłość nie wyglądała kolorowo. Dlatego tak kusząca była propozycja Ryana.

Powiedział, że mają duży dom.

Ale ktoś w nim mieszka. Będzie miała towarzystwo. A przynajmniej znajdzie oparcie w kimś, kto również powraca do zdrowia. W dodatku ten ktoś jest znakomitym lekarzem, co stanowi dodatkowe zabezpieczenie, jeśli pojawią się niepokojące objawy.

Wcale nie spodziewała się komplikacji. Po prostu wymyślała prawdopodobne scenariusze, żeby uzasadnić swoją decyzję. Z racjonalnego punktu widzenia powinna się zgodzić. Ale nie bez walki.

Biorąc pod uwagę stan jej uczuć, zamieszkanie pod jednym dachem z Ryanem mogło okazać się poważnym błędem. Co będzie, jeśli naprawdę się w nim zakocha?

Ostatni pacjent miał piętnaście miesięcy. Lekarz z przychodni wykrył u niego nieprawidłowości w pracy serca. Matką była bardzo młoda dziewczyna, a do szpitala wraz z dzieckiem zgłosił się jej ojciec, czyli dziadek małego pacjenta.

Holly natychmiast zaczęła rozmyślać o dziadku Ryana. Trzeba przyznać, że ją zaintrygował: dziewięćdziesięciościoletni pan, wytrawny kucharz, hodowca ziół, któremu jasny umysł pozwala wygrywać w szachy. Ilu mężczyzn w wieku Ryana zadałoby sobie trud, aby codziennie troszczyć się o starszego pana?

Który z nich jest bardziej wyjątkowy? Mały Thomas nie przejmował się zbytnio wizytą w szpitalu. Dreptał po pokoju, przynosząc Ryanowi zabawki, które wyciągał z dużego koszyka. Ryan trzymał już na kolanach drewniane klocki, plastikowe kółka, samolocik i lalkę Barbie, lecz z równą powagą podziękował za słonika z włóczki.

W pewnej chwili podniósł wzrok na Holly, uśmiechnął się i ledwie dostrzegalnie puścił do niej oko. Był to jego ostatni pacjent. Po męczącym dniu wielu lekarzy czułoby irytację, ale Ryan wyglądał na rozbawionego zachowaniem malucha. Wyraźnie nie przeszkadzało mu to w poważnej rozmowie.

Holly nagle zdała sobie sprawę, że jeśli Ryan powtórzy zaproszenie, ona nie znajdzie dość sił, aby mu odmówić bez względu na siłę racjonalnych argumentów, które sobie przygotowała. Zamknęli gabinet koło osiemnastej.

- Co o tym sądzisz? - Przechodząc korytarzem Ryan pomachał recepcjonistce na pożegnanie.

- Hmm... - Zajęta własnymi myślami w ogóle go nie słuchała.

- Jesteś nieuważna. - Na szczęście nie przejął się zbytnio. - Pytam, co sądzisz o operowaniu pacjenta, u którego ciśnienie w prawej komorze jest niższe niż sto milimetrów słupa rtęci.

Usiłowała się skoncentrować.

- Chodzi ci o Bellę? Wydaje mi się, że trzeba ją operować bez względu na ciśnienie wewnątrzkomorowe.

Oczekiwał, że Holly przedstawi swoje argumenty, ale ona nie miała ochoty rozpoczynać dyskusji naukowej.

- Mam wrażenie, że coś innego zaprząta twoje myśli. - Poczuła na sobie jego pytające spojrzenie.

- Czy było to aż tak widoczne? Przepraszam.

- Doskonale rozumiem. - Otworzył drzwi i przepuścił ją przodem. - Cały czas myślałaś o obiedzie, prawda?

- Skąd wiesz? - Wyszczerzyła zęby w uśmiechu.

- Nie wiem, ale poprosiłem dziadka, żeby na wszelki wypadek przygotował dodatkowe nakrycie.

- To najsmaczniejszy obiad, jaki kiedykolwiek jadłam.

Jack Murphy skwitował ten komplement gestem tak charakterystycznym dla swojego wnuka, że Holly musiała się uśmiechnąć.

- Po prostu byłaś głodna, dziecko. Trzeba ciebie odkarmić. Jak odwrócisz się bokiem, to nawet radar cię nie wykryje.

- Dziadku, to było wyśmienite. - Ryan odsunął talerz i westchnął z zadowolenia. - Dzięki.

- On mieszka tu tylko dlatego, że jest zbyt leniwy, żeby samemu pichcić - poinformował ją starszy pan.- Doprawdy nie wiem, dlaczego do tego dopuściłem.

Holly wydawało się, że od momentu przyjścia na obiad uśmiech nie znika z jej twarzy. Widać było wyraźnie, jak silne więzy łączą tych dwóch mężczyzn. Zastanawiała się, czy za sześćdziesiąt lat Ryan będzie podobny do dziadka. Z biegiem lat dziadek się przygarbił, ale nadal był słusznego wzrostu i nadal miał szopę siwych włosów.

- Ryan wszystko mi o tobie opowiedział - oświadczył. - Myślę, że w ten sposób próbował odciągnąć moje myśli od szachownicy i liczył na wygraną. On bez przerwy miele ozorem. Jak ja z nim wytrzymuję?! W moim wieku człowiek potrzebuje ciszy i spokoju.

Zadowolony, że może wystąpić przed nową publicznością, nie przestawał mówić, oprowadzając Holly po domu.

Podeszli do fortepianu, na którym stało mnóstwo fotografii.

- To mój syn, Christopher. Ojciec Ryana. Przystojniak, prawda? Grasz na fortepianie, dziecko?

- Nie, proszę pana.

- A w szachy?

- Wiem tylko, jak poruszają się figury, proszę pana.

Na litość boską, dziecko, mów mi Jack. Od tego „proszę pana" czuję się jeszcze starszy. Z uśmiechem przyjęła tę propozycję, ale jej uwagę zaprzątnęło kolejne zdjęcie.

- A to jest Ryan, prawda?

- Uważaj, bo się rozgada - ostrzegł ją Ryan, stając za plecami Jacka. - Dziadek ma bardzo osobliwy stosunek do stroju do szermierki.

- Sama popatrz. - Jack skrzywił się z niesmakiem. - Cały ubrany w cieniutki, obcisły, srebrzysty kostium. Wygląda jak kobieta. To nie jest strój dla mężczyzny.

Holly przyglądała się fotografii. Postać uchwycona w dynamicznej pozie mogła przedstawiać kogokolwiek. Gdyby ujrzała to zdjęcie w innych okolicznościach, pomyślałaby, że jest na nim średniowieczny rycerz, który gotuje się do pojedynku. Przyznałaby wtedy, że sfotografowany w ciekawym ujęciu mężczyzna jest także bardzo seksowny.

Wracając w towarzystwie obu panów do kuchni, westchnęła ciężko. Przygniatały ją sprzeczne emocje, które spadły na nią ostatnio. Obok platonicznych uczuć, które żywiła do Ryana, pojawiły się doznania zdecydowanie bardziej zmysłowej natury.

Na szczęście nastrój się odmienił z chwilą, gdy zasiedli do stołu. Jack uparł się, że osobiście pokroi mięso.

- Mój wnuk uważa, że ma monopol na posługiwanie się ostrymi narzędziami - mruknął. – Niedługo sam będzie miał okazję poczuć, jak to jest, gdy idzie się pod nóż. To jego pierwsza operacja, gdzie wystąpi w roli pacjenta.

- Dziadku, przejmujesz się?

Mówisz tak, jakby zależało ci na mojej opinii odciął się Jack, ale nie wyglądał na obrażonego. Wręcz przeciwnie, na jego twarzy widać było dumę. Mrugnął porozumiewawczo do Holly. - Komu potrzebne są dwie nerki? Ja sam mam tylko jedną.

- Naprawdę?

- Byłem ranny na wojnie. Kula utkwiła w lewej nerce, ale jestem cały i zdrów. Spójrz na mnie. Dziewięćdziesiąt sześć lat i nadal mam własne zęby.

Holly się roześmiała, a Jack niespodziewanie poklepał ją po ramieniu.

- Jestem bardzo zadowolony z jego decyzji. To dobry chłopak.

- O, tak - zgodziła się ochoczo, czując, że od tej chwili i ją obejmuje ta więź łącząca dziadka i wnuka. Nawet nie była dotknięta, gdy Ryan zaczął tłumaczyć dziadkowi, dlaczego Holly musi tak bardzo dbać o dietę.

- Gdy po szpitalu Holly zamieszka z nami, możesz przygotowywać jej różne desery.

- Znakomicie - ucieszył się Jack, a po chwili zwrócił się do Holly. - Zamieszkasz u nas?

- Rodzina Holly przebywa w Australii - pospiesznie wyjaśnił Ryan, nie dając jej dojść do słowa. -Pomyślałem, że przez kilka dni mógłbyś dać jej u nas wypo cząć, nie zamęczając jej opowieściami z czasów wojny.

- Nie mogę się doczekać, co powiedzą moi kumple ze Stowarzyszenia Kombatantów! - Jack nie krył rozbawienia. - Człowiek w moim wieku prowadzi dom opieki!

Jack, nie będziesz musiał się mną opiekować.

- Zaczerwieniła się na myśl, że te słowa mogą zostać uznane za przyjęcie zaproszenia. Dziecko, ja bardzo chcę się tobą opiekować.

- Starszy pan patrzył na Holly. - Otrzymasz nerkę z moimi genami. To tak, jakbyś stała się członkiem mojej rodziny.

- Twój dziadek jest czarujący - powiedziała w drodze powrotnej.

- Wiem. - Ryan zadumał się. - Będzie mi bardzo żal, gdy go zabraknie.

- Pewnie w jego wieku każdy dzień to podarunek. - Westchnęła. - Założę się, że gdy osiągniesz jego lata, będziesz taki sam.

- Nigdy nie będę tak świetnie gotować. – Ryan zatrzymał samochód pod jej domem. - Ale mam na dzieję, że doczekam się wnuków.

Więc on planuje założyć rodzinę? Chce mieć dzieci i wnuki.

- Na szczęście masz jego geny - rzuciła lekkim tonem.

- Wkrótce i ty będziesz miała te same geny - powiedział cicho. - Wszystko ułoży się dobrze.

Już miała otworzyć drzwi samochodu, ale bezwiednie opuściła rękę.

- Dzięki tobie. Chyba nigdy nie znajdę właściwych słów, aby ci podziękować.

- Nie musisz.

Nie wiadomo, czy żółtawe światło latarni ulicznej wywołało to złudzenie, czy rzeczywiście Ryan jak urzeczony wpatrywał się w jej wargi. Tak, czy inaczej, Holly przysięgłaby, że chce ją pocałować.

Ona też tego pragnie.

Nigdy jeszcze nie pragnęła tego tak mocno. Krople deszczu bębniły w dach samochodu, wypełniając ciszę odmierzaną uderzeniami serca.

- Czy zrobiłbyś to dla kogoś innego?

- Dla kogo?

Dobrze, że humor rzadko go opuszcza, ale czy nie ukrywa pod nim czegoś, czego Holly się nie domyśla?

- Setki ludzi z niecierpliwością czekają na nerkę.

Na przykład Steve Mersey.

- Nie. Nie potrafiłbym zrobić tego dla obcej osoby.

- A gdyby był to ktoś znajomy? Powiedzmy ktoś z pracy. Sue?

Długo się zastanawiał.

- Nie - powiedział w końcu. - Wątpię, czy w ogóle zastanawiałbym się nad tym poważnie, gdyby nie ty, Holly.

Ta rozmowa przypominała zabawę w berka lub w chowanego.

Lecz Holly nie miała zamiaru uciekać, ani się chować.

Miała przemożną chęć zapytać go dlaczego, ale słowa uwięzły jej w gardle, gdy wyczytała odpowiedź w jego spojrzeniu.

Na nic zdało się tłumaczenie, że to wyłącznie z powodu emocjonalnej huśtawki na chwilę oszalała na jego punkcie. Nic w życiu nie sprawiło jej takiej radości jak myśl o tym, że on być może podziela jej uczucia.

Cieszyło ją to nawet bardziej niż wizja przeszczepu i powrotu do normalnego życia.

Serce waliło jej w piersi, ale w całym ciele czuła niemoc. Nie mogła mówić. Nie mogła oderwać od niego wzroku. Nie mogła się ruszyć. Ryan powoli przysunął się bliżej i delikatnie musnął wargami jej usta.

Tylko raz.

Przelotnie.

Ale to wystarczyło, aby Holly pojęła, co dostrzegła przed chwilą w jego oczach.

Odbicie własnych uczuć.

Słowa były zbyteczne. Zapanowała niezręczna cisza, lecz po chwili Ryan uśmiechnął się na swój uroczy sposób i wszystko było jak dawniej.

- Obym dożył dziewięćdziesiątki.

Trzymam kciuki! - odparła ze śmiechem.

ROZDZIAŁ SZÓSTY

Od dziś żółty będzie jej ulubionym kolorem.

Wszystko w odcieniu złotawym jest mile widziane. Na przykład żonkile, które rozweselały jej szpitalny pokój, albo iskierki w oczach Ryana Murphy'ego. Albo... Przetarła zaspane oczy, obróciła się ostrożnie na bok i spojrzała w dół, poza krawędź łóżka.

Tak!

Plastikowy worek przymocowany do łóżka zawierał przynajmniej trzysta mililitrów przezroczystej, złocistej cieczy. Mocz z nowej nerki, która już funkcjonuje!

- Krzepiący widok, prawda?

- Och! - Zaskoczona głosem gościa pospiesznie opuściła głowę na poduszkę. - Ryanie! Wolno ci już chodzić?

- Ktoś podwędził mi wózek. Poza tym chciałem rozprostować kości. - Miał na sobie szlafrok w szkocką kratę. - Mogę przysiąść tu na minutkę?

- Siadaj, odpocznij. - Był blady i spocony. – Jak się czujesz?

- W porządku. - Na szczęście nauczyła się rozpoznawać uśmiech w jego oczach, ponieważ każdy, kto wchodził do jej pokoju, musiał zakładać maskę, gdyż leki ułatwiające przyjęcie przeszczepu osłabiały jej odporność. Nawet kwiaty w jej pokoju osłonięto folią.

- Właśnie wziąłem pierwszy prysznic - poinformował ją. - Było wspaniale.

Wracał do zdrowia w imponującym tempie. Wkrótce policzki Ryana odzyskały naturalną barwę, a ona odetchnęła z ulgą. W dniu operacji nie widzieli się, natomiast pielęgniarki z wielkim poświęceniem kursowały z ich liścikami. Jeszcze wczoraj przyjechał do niej na wózku, a dzisiaj, czterdzieści osiem godzin po operacji, chodzi o własnych siłach.

- A jak ty się czujesz? - zapytał.

- Fantastycznie. Właśnie się obudziłam z rozkosznej drzemki.

- Myślałem, że leżysz i bacznie obserwujesz produkcję moczu.

Holly się roześmiała. Już wczoraj zawartość worka na mocz ucieszyła ich oboje. Kolejny gość, który wszedł do pokoju, z rozbawieniem obserwował, jak podziwiają dowód pracy jej nerki.

- A myślałem, że tylko my, urolodzy, z takim upodobaniem studiujemy tę żółtą ciecz.

- Witaj, Ken.

- Wpadłem tylko na chwilę. Jak się czujecie?

- Bardzo dobrze. Jestem nieco obolała i zmęczona, ale to wszystko. Nie mogę się doczekać, kiedy wstanę z łóżka.

- Jutro - obiecał jej chirurg. - Jeśli wyniki będą nadal tak pomyślne. - Spojrzał z zadowoleniem na kartę chorobową Holly. - Niestety nie zobaczymy się jutro rano. Mamy ciężki dzień.

- Przeszczep? - zainteresował się Ryan.

- Nawet dwa. - Ken powiesił kartę i oparł się o poręcz łóżka zadowolony, że może zamienić kilka słów z kolegą po fachu. – Siedemnastoletnia dziewczyna ciężko ranna w weekendowym karambolu. W wyniku obrażeń głowy zmarła i rodzice wyrazili zgodę na pobranie organów, pod warunkiem że wcześniej rodzina przyjdzie z nią się pożegnać. - Ken westchnął. - Dzielni ludzie. Niełatwo było im podjąć taką decyzję. - Wątrobę prześlemy do Wellingtonu - ciągnął. - Najważniejsze, że znaleźliśmy dwie prawie idealnie pasujące nerki. Serce zostanie u nas. Na pewno domyślacie się, kto je dostanie.

Z emocji Holly poczuła ucisk w żołądku.

- Michaela? Jej dacie to serce?

- Chodzi ci o tę trzynastoletnią dziewczynkę z niewydolnością serca?

- Tak! - Holly i Ryan wykrzyknęli jednocześnie. Spojrzeli po sobie i Holly dostrzegła w jego oczach ten sam błysk radości, który rozświetlił jego twarz,

gdy urodziła się siostrzyczka Leo. Wczoraj, gdy przyjechał do niej na wózku z pierwszą wizytą, by osobiście się przywitać, obdarzył ją takim samym spojrzeniem.

Uśmiechała się do niego bez przerwy, walcząc jednocześnie ze łzami napływającymi do oczu. Gdy wyciągnął do niej rękę i uścisnął jej dłoń, bez chwili wahania odwzajemniła uścisk.

- Hmm... - Ken nieśmiało przypomniał im o sobie. - Pójdę już, a wy bawcie się dobrze. Życzę ci szybkiego powrotu do zdrowia, Holly. Spróbuj trochę pochodzić.

- Dzięki, Ken. Może wiesz, kiedy Michaela ma być operowana?

Jutro koło siódmej rano. Na jednej sali będzie przeszczep serca, a na drugiej przeszczepimy obie nerki. Nieźle, co? - cieszył się Ken. Blok operacyjny jest nieopodal - stwierdził Ryan po namyśle. - Jeśli zdołam tam dojść, przekażę ci najświeższe informacje.

- Będę ci wdzięczna. -Nie wypuszczała jego dłoni.

Gdy wyszedł, wspomnienie jego uścisku na długo pozostało w jej pamięci.

Czuła, że bez względu na to, co się wydarzy, drugi raz nie doświadczy podobnego poczucia bliskości. Nawet gdyby była zupełnie zdrowym obcym człowiekiem, kochałaby go za to, co zrobił dla innych.

Fakt, że ma jego nerkę, jest tylko dodatkowym aspektem całej sprawy. Oczywiście bardzo ważnym, ale nawet jeśli między nimi do niczego nie dojdzie, to i tak każdego dnia będzie myśleć o nim z wdzięcznością.

Oraz miłością.

Następnego dnia wstała i przeszła kilka kroków po sali, a kiedy usadowiła się w fotelu, przyszedł Ryan z wiadomością, że operacja Michaeli dobiega końca.

- To niesamowity zabieg, nie sądzisz?

Doskonale rozumiała, co ma na myśli. Gdy kiedyś przyglądała się

przeszczepowi serca, poczuła chęć specjalizowania się właśnie w transplantologii. Podczas tego typu operacji następuje moment szczególny: gdy chore serce pacjenta opuszcza jego ciało, a na jego miejsce chirurg wkłada serce dawcy, jakby lekarz dokonywał czegoś niemożliwego.

- Zadziwiający - zgodziła się skwapliwie. – Na stole leży człowiek pozbawiony serca. Potem dostaje nowe i ożywa. Czary.

- Serce dawcy było idealnej wielkości - ciągnął Ryan. - Tętnice płucne i ujścia aorty pasowały jak zrobione na miarę.

- Czy musieli użyć defibrylatora, by przywrócić akcję serca?

- Byli na to przygotowani, ale po trzydziestu sekundach nowe serce momentalnie podjęło prawidłowy rytm.

- Co teraz się dzieje?

- Gdy wychodziłem, kończyli zamykać klatkę piersiową. Mogę cię zapewnić, że Michaela była hemodynamicznie stabilna.

- Nie mogę się doczekać, kiedy ją zobaczę.

- Jeszcze przez jakiś czas nikt nie będzie mógł do niej się zbliżyć.

- Wiem. A ja pewnie jeszcze nieprędko będę w stanie zajść tak daleko.

Na twarzy Ryana pojawił się zachęcający uśmiech.

- Cierpliwości. Już teraz jesteś w niezłej formie. Wszyscy są z ciebie dumni.

Ryan został wypisany następnego dnia, ale odwiedzał ją codziennie, a gdy przyszedł po raz trzeci, przyprowadził dziadka.

- Wyglądasz świetnie, dziecinko.

- Jestem tak naszpikowana lekami, że zaczynam przypominać trującą rybę *fugu,* ale czuję się fantastycznie. Od lat nie czułam się tak dobrze.

- Kiedy wypuszczą cię do domu?

- Mam nadzieję, że niebawem.

- Albo jeszcze wcześniej - podsunął Ryan. – Jeśli przekonasz lekarzy, że w domu będziesz miała doskonałą opiekę.

Nie chciałabym przysparzać wam kłopotów. Bzdura - Jack puścił mimo uszu jej słowa. - Twój pokój już czeka. W mojej połowie domu. – Mrugnął do niej porozumiewawczo. - Wiem, że ludzie lubią plotkować.

Ryan przysłuchiwał się tej rozmowie z kamienną twarzą. Nie obchodziło go, co powiedzą ludzie.

- Jeśli jesteście pewni, że nie narobię wam problemów...

- Zrób listę potrzebnych rzeczy - przerwał jej Ryan. - I daj mi klucz do swojego mieszkania.

Wizja Ryana grzebiącego w szufladach w poszukiwaniu czystej bielizny podziałała na nią jak kubeł zimnej wody. Na szczęście Sue, która właśnie pojawiła się w jej pokoju, wybawiła ją z kłopotu.

- Ja przygotuję jej rzeczy - zaproponowała, szczerząc zęby do obu panów. - To znakomity pomysł. Martwiłam się, jak Holly poradzi sobie bez niczyjej pomocy, ale niestety u mnie panuje totalny chaos. Przez dzieciaki.

- To zrozumiałe - odezwał się Jack. - Uważam, że obie nerki powinny zostać w naszej rodzinie.

Holly zignorowała spojrzenie, jakim obdarzyła ją Sue. Wyjaśni jej wszystko w odpowiednim czasie. Sue w mgnieniu oka zrozumiała, o co chodzi i zmieniła temat rozmowy.

- Grace przeniesiono już na oddział. Colin zapowiedział, że przyjdzie do was później i zda wam relację - poinformowała ich. - Czy to prawda, że pan doktor wraca do pracy w przyszłym tygodniu?

- Nie będę operować jeszcze przez jakiś czas, ale z pewnością zrobię obchód, a może nawet wezmę udział w konsultacjach. Super. W takim razie, czy mogę wpisać pana na listę uczestników w naszym tradycyjnym biegu przebierańców? Zdaje się, że ostatnio nie miał pan do tego głowy. A może w tym roku da pan sobie spokój?

- Nie zrezygnuję z biegu - oświadczył.

- Będzie pan w formie?

- To będzie za co najmniej osiem tygodni, prawda? Nie powinno być żadnego problemu.

- Przebieram się za Królewnę Śnieżkę – zwierzyła się Sue. - Wypożyczam dzieci przyjaciółek, które przebiorę za krasnoludki. Oddział szykuje się do motywów z „Króla Lwa". Zwierzęta afrykańskie.

- Mogę być hieną - zaofiarował się Ryan. - Cokolwiek, co nie przypomina ubiegłorocznych klownów.

- Zanosi się na niezłą zabawę. Może i ja pobiegnę.

- Nie tym razem, Holly - Ryan pokręcił głową. - Przez najbliższe miesiące twój organizm ma co innego do roboty.

- Wszystko w swoim czasie - zawyrokował Jack. - Zanim zaczniesz biegać, naucz się wpierw chodzić, dziecinko.

Każdego dnia Holly spacerowała coraz dłużej.

Ze szpitala wyszła po dziesięciu dniach, a następnych osiem spędziła u Ryana, lecz w części domu należącej do dziadka. W pokoju miała wygodne łóżko i osobną łazienkę. Ryan zawiózł ją też do biblioteki, gdzie wybrała cały stos romansów historycznych.

Nawet paskudna zimowa pogoda za oknami nie miała specjalnego znaczenia. Codziennie rano Jack rozpalał w kominku, zanim Holly zdążyła wstać. Przygotowywał różne smakowite potrawy i cieszył się, widząc ją zwiniętą w kłębek na kanapie przed kominkiem z nosem w książce.

- Zobaczymy, czy uda się te kosteczki przykryć odrobiną mięska - żartował.

Ryan coraz więcej czasu spędzał w szpitalu, więc praktycznie widzieli się tylko wieczorami. Pierwsza konsultacja, w której uczestniczył, dostarczyła im tematu do dłuższej rozmowy przy kolacji. W tym czasie Jack udał się na spotkanie do swoich towarzyszy broni.

- Daniel wyzdrowiał na tyle, że próbuje sił w szkolnej drużynie rugby.

- Udało mu się obejrzeć mecz Bluesów?

- Oczywiście. Podobno po pierwszej połowie na ogromnym telebimie ukazał się napis: „Cześć, Danielu, mamy nadzieję, że czujesz się lepiej".

- Na pewno był zachwycony.

- Jeszcze jak. Powiem ci, kto jeszcze jest szczęśliwy. Mama Calluma. Chłopak praktycznie nie wychodzi z sali gimnastycznej i mimo sporego wysiłku nie ma żadnych symptomów choroby.

- Czy Leo pojawił się na badanie kontrolne po operacji?

- Jeszcze nie, ale słyszałem, że jego siostrzyczka jest już w domu. Przybrała na wadze i nie ma żadnych komplikacji.

- Mają już dla niej imię?

- Sophie.

- Ładne. A co z Michaelą? Wraca do zdrowia?

- Niewykluczone, że wyjdzie do domu jeszcze w tym tygodniu.

- A Grace? Antybiotyki poskutkowały? Wydaje się, że tak. Może nie będzie więcej kłopotów.

- Brakuje mi ich wszystkich - zwierzyła się Holly. - Nigdy nie byłam tak długo na zwolnieniu.

- Doug nie pozwoli ci wrócić do pracy wcześniej niż za tydzień

- Wyszłabym na długi spacer. Żeby tylko przestało padać...

- Potrafię zaklinać deszcz.

- Naprawdę? - Zrobiła nadąsaną minę. Uświadomiła sobie przy tym, jak dobrze i spokojnie czuje się w towarzystwie Ryana. Między nimi zapanowała atmosfera serdecznej zażyłości. I nie tylko... Uczucie spokoju nieco przygasło, gdy Holly poczuła poryw nienasyconego pożądania.

Być może Ryana ogarniały podobne doznania. Wprawdzie Holly przez ostatnie dni wypoczywała, lecz w powietrzu unosiła się nadzieja na coś więcej niż powrót do zdrowia. Mimo to nie chciała niczego przyspieszać. Jeśli to ma się stać, niech się stanie we właściwym momencie.

Może nawet wcześniej, niż się spodziewała.

- W jaki sposób powstrzymasz deszcz?

- Zaraz ci pokażę. - Podszedł do torby leżącej pod płaszczem, wyjął z niej kopertę i pomachał jej przed oczami. - Bilety - obwieścił triumfalnie. - Dwa pokoje na cztery dni na Fidżi.

- O czym ty mówisz?!

- Pomyślałem, że należy się nam coś od życia, zanim wrócimy do pracy. Kilka dni prawdziwego odpoczynku. Słońce i totalne lenistwo. Co ty na to, Holly?

Wpatrywał się w nią w napięciu, a ona się domyśliła dlaczego. Proponował jej coś więcej niż tylko urlop. Wspólny wyjazd będzie dla niego sygnałem, że jest gotowa przenieść ich znajomość na zupełnie inny poziom.

Chciała tego, lecz...

- Nie mogę wyjechać za granicę. Jeszcze nie teraz.

- Co stoi na przeszkodzie?

- A jeśli w tym czasie mój organizm odrzuci przeszczep...?

- Doug radzi zabrać wszystko, co potrzeba do kontroli oraz leki zapobiegające odrzuceniu przeszczepu.

Fidżi to tylko cztery godziny samolotem. To nie jest kraniec świata.

Nie była zła, że za jej plecami rozmawiał z urologiem. Proponował jej kawałek raju, i to po tylu dniach w zamknięciu, w dodatku z deszczowym niebem za oknami.

- Nigdy nie byłam na Fidżi. W tym roku nie byłam nawet na plaży,

- Wiem. Zwierzyłaś się z tego Kenowi. Obiecał ci, że będziesz mogła zakładać bikini.

- Zapamiętałeś to? Spacer po plaży w środku zimy. Wspaniale.

- Więc... - Jego oczy pociemniały. - Czy pozwolisz mi opiekować się tobą? Chcesz jechać i razem ze mną cieszyć się słońcem?

Czy będą się cieszyć tylko słońcem?

- Chcę bardzo. Naprawdę - odparła drżącym głosem.

To była czysta rozkosz.

Z dala od zimy i deszczu. Od pracy i nauki. Okazja, żeby nie rozmyślać o powrocie do pustego mieszkania.

Holly przespała większość lotu porannym rejsem na Fidżi. Spała również po przeprawie stateczkiem na wyspę i lunchu w cieniu palm kokosowych nad basenem z błękitną wodą.

Obudziła się dopiero, gdy Ryan zastukał do jej pokoju. Przyniósł ze sobą aparat do mierzenia ciśnienia, stetoskop i termometr.

- Wizyta lekarska - oznajmił od progu. - Zazwyczaj nie odbywam wizyt domowych. Rachunek przyślę później. - Wycelował termometr w jej usta. - Otwieramy szeroko buzię. - Wynik zapisał w notesie. - W porządku. - orzekł. - Tylko tętno nieco przyspieszone. Nawet sporo. Jak się czujesz?

- Dobrze. - Poczuła, że się czerwieni. Wiedziała, skąd wziął się przyspieszony puls. Oto leży wyciągnięta wygodnie na łóżku po smacznej drzemce, ubrana w cienką bluzkę i szorty, a za oknem tropikalny raj.

Tuż obok niej siedzi fantastyczny mężczyzna. W jego oczach odbija się ciepło i spokojna akceptacja wszystkich dobrych rzeczy, które przynosi życie i inni ludzie. Ma takie miękkie wargi, co stwierdziła, gdy ją całował wieki temu. Do tego ten uśmiech...

- Pewne dłonie chirurga z długimi jak u artysty palcami, które przed chwilą objęły jej nadgarstek, gdy badał jej puls. Palce, które nieomylnie wyczuły, że jej serce bije tak szybko z powodu jego bliskości. Ale chyba nie jest osamotniona. Dostrzegła na jego szyi pulsującą tętnicę i z uśmiechem przyłożyła tam palce, by policzyć z kolei jego tętno. Nie mniej niż sto na minutę - zawyrokowała
łagodnym głosem. - A jak ty się czujesz?

- Bardzo cię lubię, Holly. To jedyny powód tachykardii.

Nadeszła dawno wyczekiwana chwila. Okazja, by wyznać, co do siebie czują. Czas szeroko otworzyć drzwi wiodące do przyszłości. Holly szepnęła tylko dwa słowa.

- A ja ciebie.

Pochylił się, by ją pocałować. Dotknął jej ust tak samo delikatnie i ulotnie jak przedtem. Przeszło jej przez myśl, że on nie posunie się dalej. Uważa, że jest jeszcze zbyt słaba? W odruchu bliskim panice oparła dłonie na jego ramionach, by go zatrzymać.

Lecz on odsunął się tylko na tyle, by zajrzeć jej w oczy, i to, co w nich wyczytał, wyrwało mu z ust jęk pożądania. Następny pocałunek w niczym nie przypominał poprzedniego. Jego wargi zawładnęły jej ustami.

Położył się obok niej, a ona już miała pewność, że zupełnie straciła dla niego głowę.

Pożądanie było tak silne, że bała się, czy kiedykolwiek zostanie ono zaspokojone, ale jednocześnie wątpiła, czy ruszą z bloków startowych.

- Czy Doug zalecił ci ograniczenie wysiłku fizycznego?
- Nie wolno mi przez sześć tygodni podnosić ciężkich przedmiotów.
- Mówił coś o seksie?

Czerwieniąc się, odwróciła wzrok.

- Zdaje się, że mogę podjąć normalne współżycie po około czterech tygodniach. Ale kiedy dokładnie to wypada, to ci nie powiem, gdyż ta sfera nie istnieje w moim życiu.
- I chcesz, żeby tak zostało?
- Chyba żartujesz. - Powoli przesunęła językiem po jego dolnej wardze, obserwując żądzę płonącą w jego oczach.
- Jeszcze nie upłynęły cztery tygodnie.
- Już prawie trzy - odparła żywo. - Czuję się świetnie.

Ryan uśmiechnął się do niej.

- Widzę to, kochanie. - Gładził jej pierś, wzbudzając w niej fale rozkoszy.

Przesunął dłoń niżej i dotknął blizny po operacji.

- Wspaniała to za mało powiedziane - szepnął. -Jesteś rewelacyjna, Holly. Gdy cię dotykam, doznaję niewyobrażalnych uczuć. - Objął jej pośladki i przyciągnął bliżej. - Spróbuję być bardzo, bardzo ostrożny i bardzo delikatny... Zobaczymy, jak daleko możemy się posunąć.

- Mhm. - Tym razem postanowiła osiągnąć cel.

- Ale nie od razu. - Wziął głęboki oddech, przytulając ją. Spotkał ją wielki zawód.

- Dlaczego?

- Bo nie mam prezerwatywy - wyznał zdruzgotany.

- Oboje przeszliśmy wszystkie możliwe badania krwi. Chyba nie ma na świecie drugiej pary, która zaczynałaby życie intymne z tak wzorowym zaświadczeniem o stanie zdrowia.

- Nie mówię o chorobach wenerycznych. Nie ryzykowałbym twojego zdrowia w przypadku ciąży.

- Och... - Jest aż tak zaślepiona pożądaniem, że o tym nie pomyślała? A może podświadomie akceptowała Ryana jako potencjalnego ojca swego dziecka i nie dbała o zabezpieczenie. Lecz oczywiście on ma rację. Kobiety po przeszczepie nerki mogą bez obaw zachodzić w ciążę, lecz nie wcześniej niż dwa lata po operacji. Ponadto jak mogła być pewna, że Ryan to właśnie „ten jedyny, ten wybrany".

- Zamiast tego pospacerujmy po plaży - zaproponował. — Obejrzymy zachód słońca.

- Myślisz, że na tej wyspie jest apteka?

- Ludzie przyjeżdżają tu po słońce, piasek, wodę i seks - zapewnił ją poważnym tonem. -Na pewno jest tu apteka. - Pocałował ją w policzek. - Warto trochę poczekać na nagrodę. Tym bardziej że to, na co czekamy, to supernagroda.

Rzeczywiście.

Było lepiej niż dobrze. Lepiej niż fantastycznie. Było bosko.

Oddawali się miłości długo i bez pośpiechu, delektując się niewyobrażalnie słodkimi doznaniami.

W zupełnie innym wymiarze Holly z nie mniejszą rozkoszą zasypiała i budziła się w jego ramionach z poczuciem bezpieczeństwa, że tuż obok jest ktoś gotów zajmować się nią przez cały dzień. Chyba niewielu kochankom było dane doświadczać uczuć, które łączą tak mocno już na początku związku.

Następnego ranka Ryan dotknął jej blizny.

- Cieszy mnie, że tam jest właśnie moja nerka - oświadczył podniośle. - Bardzo chciałem to dla ciebie zrobić. Nie. Nigdy nie patrz na to w ten sposób. Nie jesteś do niej podobna, a moje uczucia do ciebie też są inne. Kocham cię. Bardziej niż potrafiłem to sobie wyobrazić.

- Ja też ciebie kocham - szepnęła. - Myślę, że już od dłuższego czasu, ale nie chciałam się do tego przyznać. Tak długo w moim życiu nie było miejsca na związek z mężczyzną...

- Ze mną jest podobnie - wyznał. - Ale właśnie robię to miejsce.

- Ja też.

- Dużo miejsca.

- Tyle, ile zechcesz.

- Na pewno? Ja chcę wszystko. Chcę mieszkać z tobą i każdego dnia pokazywać ci, jak wielka jest moja miłość. I... i chcę się z tobą ożenić.

Przez chwilę nie znajdowała słów odpowiedzi. Czuła zamęt w głowie. Spędzić resztę życia z Ryanem? Czy jest pewna, że uczucia, które ją przepełniają, nie zrodziły się jedynie pod wpływem ostatnich wydarzeń? Że nie zblakną z biegiem czasu? Sygnałem ostrzegawczym była przyjemność, z jaką myślała o perspektywie porzucenia na zawsze swego pustego, ponurego

mieszkania. Po powrocie do domu bajkowa rzeczywistość, w której teraz się znaleźli, może prysnąć jak bańka mydlana.

Trudno jej było zachować racjonalizm. Holly zdobyła się tylko na ostrożność.

- Wszystko w swoim czasie - rzekła w końcu. - Jack dobrze to wyraził, pamiętasz? Zanim zaczniesz biegać, naucz się chodzić. Tak więc pierwszą rzeczą w kolejności były trzy dni w raju.

Holly czuła się coraz lepiej, co Ryan sprawdzał skrupulatnie dwa razy dziennie.

- Ciśnienie krwi i temperatura ciała w normie. Masz bóle w dole brzucha?
- Coraz mniejsze.
- Ból przy oddawaniu moczu?
- Nie.
- Często siusiasz?
- W normie.
- Puchną ci kostki? Brakuje ci tchu?
- Nie. Czuję się naprawdę dobrze. Chciałabym dziś popływać, a potem spróbujemy wdrapać się na szczyt tego pagórka za polem golfowym.
- Pływanie to dobry pomysł. W basenie czy w oceanie?
- W oceanie! Weźmiemy leżaki i znajdziemy zaciszne miejsce do opalania.
- Musisz uważać na słońce. Twoje leki nie sprzyjają opalaniu. Wzięłaś wszystkie proszki?
- Tak jest! I mam jeszcze krem do opalania z silnym filtrem. - Uśmiechnęła się szelmowsko. Z jednej strony bardzo podobało się jej, że Ryan jest taki opiekuńczy, z drugiej nie czuła się już chora. Chciała cieszyć się każdą chwilą na tej bajecznej wyspie. - Posmarujesz mi plecy?
- Z dziką rozkoszą.

Pływali w ciepłej wodzie, która pieściła ich ciała, i tak czystej, że widać było maleńkie rybki uganiające się przy dnie. Potem poszli na spacer, zatrzymując się tu i tam, by powąchać egzotyczne kwiaty i podziwiać bogactwo odmian orchidei.

Wypatrywali wśród gałęzi drzew kolorowych ptaków podobnych do papug i przyglądali się iguanom przyczajonym w konarach.

Trzymali się za ręce i odpoczywali wsłuchani w odgłosy wyspy. Dochodził do nich delikatny szum fal, pieśni tubylców i śmiech bawiących się dzieci.

Spali.

Kochali się.

I nie chciało im się wracać do domu.

Cztery dni minęły jak z bicza strzelił, lecz ten krótki odpoczynek od codzienności otworzył nowy rozdział w ich życiu.

Należało wierzyć, że tak będzie nadal. Nie była już samotna. Była częścią pary i czuła się bardziej szczęśliwa i zdrowa niż kiedykolwiek przedtem.

Życie jest piękne.

ROZDZIAŁ SIÓDMY

Nowe życie.

Choć korzeniami tkwiło w niedalekiej przeszłości, było tak odmienne jak czarno-biały film od kolorowego.

Szpital pozostał taki sam. Normalną koleją rzeczy nowi pacjenci zastąpili starych, a wśród nich jedną z pierwszych była Bella. Operacja jej wady serca nie była skomplikowana, a Holly dowiedziała się z ulgą od rodziców dziewczynki, że jej praktyki lekarskie na piesku sprowadzają się do zabawy rolką bandaża, którą Bella bezskutecznie usiłuje owinąć coraz to inną część ciała czworonoga.

Klinika przyszpitalna po staremu dostarczała Holly ulubionego zajęcia. Radował ją powrót do zdrowia jej małych podopiecznych: Calluma, Leo oraz Grace. Tuż po powrocie z Fidżi dowiedziała się, że następnego dnia Michaela wychodzi ze szpitala, by zacząć nowe życie.

- Poczujesz się jak zupełnie nowy człowiek - zapewniała ją gorąco, odwiedziwszy ją na oddziale. -I będziesz cieszyła się każdą chwilą.

Właśnie tak czuła się Holly. Poczucie fizycznego zdrowia spowodowało, że rano budziła się w pełni sił, gotowa stawić czoło pracy na sali operacyjnej, w przychodni, na oddziale. Już sam ten fakt wystarczył, by odmienić jej życie, lecz była to zaledwie cząstka nowej rzeczywistości.

W jej mieszkaniu z pozoru nic się nie zmieniło. Oczywiście aparatura do dializ i wszystko, co z tym się wiązało, zniknęło z sypialni, podobnie jak większość ubrań z szafy i szuflad, ponieważ po powrocie z Fidżi Holly nie wróciła na dobre do swojego mieszkania.

Nie pamiętała w szczegółach, jak doszło do tego, że przeprowadziła się do części domu zajmowanej przez Ryana. Po prostu tak wyszło. Przylecieli z Fidżi późno w nocy, więc naturalną koleją rzeczy przyjechali do Ryana, gdzie Jack czekał na nich z kolacją.

Nawet jeśli Jack się zdziwił, spotykając ją następnego ranka w kuchni i słysząc słowa Ryana, że pokój w części dziadka nie będzie już potrzebny, nie powiedział ani słowa. Powstrzymał się od komentarza przez cały następny tydzień, a kiedy wreszcie zdobył się na odwagę, jego wypowiedź była lakoniczna.

- Z tą nerką ona i tak stała się częścią rodziny.

Widać tak było pisane.

Z pewnością było to zrządzenie losu. A przy tym wszystko było takie proste. Noce w ramionach Ryana dodawały im sił, a nawet gdy nie zajmowali się miłością, Holly nie życzyłaby sobie przebywać gdzie indziej.

- Wyjdź za mnie - nalegał Ryan. - Sprzedaj mieszkanie.

- Niebawem - obiecywała. - Najpierw muszę się przyzwyczaić do nowego. Nie wydaje ci się to zbyt piękne, żeby było prawdziwe?

- Nie. - Zamknął ją w ramionach. - Kocham cię, Holly. I zawsze będę przy tobie.

I może dlatego ociągała się z ostateczną decyzją. Jej mieszkanie było symbolem jej niezależności. Dowodem na to, że potrafi sama dbać o siebie. Pragnęła związać się z Ryanem. Pragnęła małżeństwa i rodziny. Lecz na równych prawach. Więc dopóki ewentualne różnice między nimi można było przypisać niedostatecznej znajomości, wolała nie afiszować się z zaręczynami czy planami małżeńskimi.

W pierwszych dniach po operacji troska Ryana ojej zdrowie była jej ze wszech miar potrzebna. Dodawała jej otuchy. Jednak z upływem czasu, gdy odstawiono większość leków, zaczęło jej to przeszkadzać.

- Wzięłaś leki?

- Tak. - Dokładnie po miesiącu wspólnego życia, Holly się zbuntowała. - Proszę cię, nie zaczynaj dnia od tego pytania.

- Chcę ci tylko pomóc.

- Nie zamierzam o tym zapomnieć. Całymi latami brałam leki bez przypominania.

- Nie wolno mi okazywać zainteresowania twoim zdrowiem?

- Oczywiście, że wolno. - Pożałowała swojej reakcji. - Ale to już stan zdrowia, a nie choroby.

Dzięki niemu, przyznawała w duchu, czując wyrzuty sumienia, że go uraziła.

- Teraz biorę już tylko parę tabletek, a brałam całą garść.

- Tym łatwiej o nich zapomnieć.

- Zgoda. - Nierozsądnie było przedłużać to napięcie, skoro on tak szczerze o nią się troszczy. Przynajmniej zaprzestał codziennie mierzyć jej ciśnienie. Mało tego, nie oponował, gdy pozwoliła mu dokonywać pomiaru raz w tygodniu. Doug bada mnie regularnie - przypomniała mu. - Nie mieszkam tu po to, żeby mieć pod ręką osobistego lekarza.

- Racja. Ale obiecaj, że powiesz, gdy coś będzie nie tak.

- Pierwszy się o tym dowiesz.

- Kochanie, cieszy mnie, że po całym dniu pracy jesteś pełna sił.

- Czuję, że rozpiera mnie energia. Mam zamiar rozpocząć regularne ćwiczenia. Rano jest już całkiem widno, więc można pospacerować przed pracą. Może zapiszę się do fitness klubu niedaleko szpitala.

- Spacer to niezły pomysł. Pozwolisz, że się przyłączę? Też muszę nabrać kondycji przez biegiem.

- Wiesz już, jak się przebierzesz?

- Wystąpię przebrany za lwa.

- Super! - Zburzyła mu włosy. - Grzywę już masz.

Ryknął jak lew, objął ją i uniósł do góry, udając, że przegryza jej szyję, a ona krzyknęła, udając trwogę. Postawił ją na ziemi i zajrzał głęboko w oczy.

- Kocham cię, Holly.
- Ja też cię kocham.

Ciche, łagodnie opadające ku morzu uliczki idealnie nadawały się do spacerów. Wstawali wcześnie rano, a potem Ryan towarzyszył jej przez większość trasy. Niektóre odcinki pokonywał sam: biegał po plaży i na większych stromiznach. Gdy Holly któregoś dnia sama spróbowała pobiec wraz z nim, natychmiast zwolnił kroku.

- Hola, hola, spokojnie! Jeszcze nie wolno ci trenować do maratonu. Miał rację. Lecz Holly czuła się całkowicie na siłach pobiec w biegu dobroczynnym, do którego zostały jeszcze ponad trzy tygodnie. Nawet jeśli nie zdoła go ukończyć, weźmie udział w imprezie. Znajomi z pracy, łącznie z rodzicami małych pacjentów, wprost nacieszyć się nie mogli jej zadziwiająco szybkim powrotem do zdrowia, biorąc pod uwagę, jak ciężko była chora. Bez wątpienia jej udział w corocznej imprezie charytatywnej przysporzyłby szpitalowi sporo środków. Za rok jej kondycja nie będzie już dla nikogo niespodzianką, więc i zainteresowanie nie będzie tak duże. Była pewna, że zdoła sprostać trudom biegu. Korciło ją, żeby sprawdzić swe siły w tym wyścigu i wyznaczyć nowe granice swoich możliwości. Nie tylko w wymiarze fizycznym.

Pilne wezwanie na oddział nagłych wypadków zastało ich w trakcie obchodu.

- Wiadomo, na co ten chłopak się nadział?
- Stał na gałęzi, która się złamała. Spadając, nadział się na inną gałąź.
- Rana klatki piersiowej?

- Wejście od strony brzucha z prawdopodobnym uszkodzeniem śledziony, ale biegnie pod kątem w górę. Tania jest prawie pewna, że rana sięga serca.

Operacja serca u pacjenta z wypadku nie zdarza się często. Wpadając na oddział nagłych wypadków, oboje czuli, jak skacze im adrenalina.

- Błagam - szlochała kobieta pochylona nad chłopcem. - Wyjmijcie mu to! Nie można tego teraz zrobić, pani Johnson. To tylko pogorszyłoby jego stan. Syn już jedzie na stół operacyjny. Wezwaliśmy kardiochirurga. - Tania Townsend z ostrego dyżuru spojrzała z ulgą w kierunku Ryana. - To jest Jane Johnson, matka chłopca.

- Wiem - wpadł jej w słowo, a potem zamilkł na kilka chwil i podszedł do drobnej nieruchomej postaci.

- Chłopiec ma dziewięć lat - zaczęła Tania. – Był przytomny, gdy przyjechała karetka. Usztywnili patykm i natychmiast przewieźli go do nas. Właśnie upływa... - Spojrzała na zegarek. - ...trzydzieści pięć minut od wypadku.

- Widzę, że założyliście mu też dren. Wylew wewnętrzny?

- Uszkodzenie opłucnej - ciągnęła Tania. – Miał poważne kłopoty z oddechem. Początkowy upływ krwi około tysiąc sto mililitrów. Krwotok się powiększa, co wskazuje na wylew w obrębie klatki piersiowej. Dostał już litr płynów i zaraz podamy następny litr. Parametry życiowe nieco się polepszyły, ale tylko na chwilę. Ciśnienie skurczowe siedemdziesiąt pięć.

- Rentgen klatki piersiowej?

- Proszę. Przed i po założeniu cewnika. – Tania wskazała na podświetlony panel na ścianie. - Pęknięte żebra oraz krew w jamie piersiowej utrudniają ogląd.

- Nie wygląda to na tamponadę serca – stwierdził Ryan. - Ale patyk prawie dotyka serca.

- Popatrz tutaj - wtrąciła się Holly.

- Przykucnęła obok łóżka pacjenta tak, aby móc spojrzeć wzdłuż osi patyka. Poruszał się w rytm oddechu, lecz Holly zauważyła coś jeszcze. Patyk unosił się i opadał zgodnie z wykresem EKG. Wielkie nieba - mruknął Ryan. - Dotyka serca!

- Sala operacyjna przygotowana – zameldowała Tania.

Holly domyślała się, że uraz będzie można ocenić dopiero po otwarciu jamy brzusznej, a następnie klatki piersiowej.

Zanosi się na prawdziwą bitwę o życie młodego Taylora Johnsona.

Gdyby to jej dziecko leżało teraz na stole operacyjnym, chciałaby, aby operował je nie kto inny jak Ryan Murphy. Być może za jakiś czas ona sama stanie na jego miejscu.

Po otwarciu klatki piersiowej i odsunięciu tylko jednej strony, by nie poruszyć patyka, chirurdzy ujrzeli jedynie krew oblewającą organy wewnętrzne.

- Ssak! - rzucił Ryan. - Krew przygotowana?

- Tak. - Usłyszał głos anestezjologa. - W tej chwili podłączam.

Gdy Holly odessała krew, zobaczyli koniec patyka.

- Przecięte osierdzie i powierzchnia komory - stwierdził Ryan. – Draśnięta również żyła główna dolna. Stąd tyle krwi.

Po opanowaniu krwotoku i zabezpieczeniu żyły przyszła kolej na usunięcie obcego ciała i naprawę uszkodzeń. Cudem patyk nie przebił komory serca, co skończyłoby się fatalnie.

- Ciśnienie się podnosi - powiedział anestezjolog.

Śledziona chłopca również została uszkodzona, lecz nie było konieczności jej usuwania.

- Chłopak miał niesamowite szczęście – stwierdził Ryan. - Będzie przez dłuższy czas na antybiotykach, a na pamiątkę zostanie mu spora blizna, ale to w zasadzie wszystko. Nie wyrzucajcie tego patyka. Damy go rodzinie na pamiątkę.

Holly miała okazję dzielić radość z rodzicami Taylora, gdy wraz z Ryanem obwieścili im, że operacja się udała.

Zadowoleni wracali korytarzem.

- Mam zamiar w przyszłym roku zapisać się na drugi etap specjalizacji - oznajmiła. - Nie mogę się doczekać, kiedy wreszcie zostanę chirurgiem.

- To ogromny wysiłek. Nie za wcześnie?

- Jestem pewna, że podołam - odparła bez wahania. Nie będzie jej narzucał tempa pracy. Od dawna sama walczy o swoje. Innymi słowy, od dawna zmuszona była o to walczyć i zostały jej stare przyzwyczajenia. Ku jej zadowoleniu Ryan nawet nie próbował z nią dyskutować.

- W takim razie będę ci pomagał - przyrzekł.

Świadomość, że nadal musi walczyć o swoje, dotarła do niej kilka dni później, gdy do przyszpitalnej przychodni zawitał Leo z mamą i siostrzyczką, zaledwie sześciotygodniową Sophie ubraną w rozkoszne różowe śpioszki.

Gdy Holly wzięła ją na ręce, na jej tęskne spojrzenie dziecko odpowiedziało uśmiechem.

- Chcę mieć dzidziusia - wyznała wieczorem, leżąc w objęciach Ryana.

- Ja też, kochanie.

- Spróbujemy? Jak zdam przyszłoroczne egzaminy?

- Oczywiście. Dlaczego nie? Ale to wymaga czasu. Najpierw trzeba zająć się papierkami. Moglibyśmy spróbować już teraz. Nie chcę zdawać egzaminów, walcząc z porannymi mdłościami.

- Mdłości? - Ryan znieruchomiał. - Chyba nie mówisz o ciąży?

- Większość ludzi w ten sposób powiększa rodzinę.

- Ale ty nie jesteś większością. - Odsunął się, by wsparłszy się na łokciu przyjrzeć się jej. – Ciąża w twoim przypadku to wielkie ryzyko.

- Sam powiedziałeś, że chcesz mieć dziecko.

- Myślałem o adopcji.

- Ale... - Holly była zdezorientowana. Adopcja to zło konieczne. Oczywiście nie miała nic przeciwko temu, lecz tylko w ostateczności, gdy nie będzie szansy na urodzenie dziecka, którego ojcem będzie jej ukochany mężczyzna. - Ale ja chcę mieć dziecko z tobą.

W ciemnościach wyczuła, że potrząsnął głową.

- Jak możesz o tym w ogóle myśleć? Wiesz, że twoja choroba jest dziedziczna. Twoje dziecko ma pięćdziesiąt procent szansy, że również zachoruje.

- Z tych pięćdziesięciu procent polowa nie zachoruje. Tylko pięćdziesiąt procent będzie potrzebowało dializy przed sześćdziesiątym rokiem życia.

- Czyli szansa jeden do czterech.

- Ta choroba ujawnia się dopiero u dorosłych. W USA choruje pół miliona osób. Trwają badania naukowe. Mówimy o sytuacji, która zaistnieje za dwadzieścia lat. Będą wtedy inne leki i inne metody leczenia.

- Nadal uważam to za zbyt ryzykowne.

Milczała przez dłuższą chwilę.

Tak. Jest ryzyko. Być może moi rodzice nie mieli o tym pojęcia, a nawet jeśli było inaczej, to i tak nie mam do nich pretensji, że przekazali mi tę chorobę. Cieszę się, że żyję i mam zamiar walczyć o dalsze życie w jak najlepszym zdrowiu. Przyznaję, że sporo cierpiałam, ale na tym świecie jest mnóstwo zupełnie zdrowych osób, którym życie nie szczędzi łez, a ja pamiętam też chwile ogromnej radości.

- Dotknęła jego policzka. - Teraz jestem najszczęśliwszą kobietą na ziemi i cieszę się, że przyszłam na świat.

Pocałował wnętrze jej dłoni.

- A ja jestem najszczęśliwszym mężczyzną.

- Jeśli nadal będziesz trwał przy swoim, zgodzę się na kompromis.

- Jaki kompromis? Adopcja połowy dziecka?

- Oczywiście, że nie, wariacie. Myślę o sztucznym zapłodnieniu. Mogłabym cieszyć się ciążą i urodzić dziecko.

- Ale to też niesie ze sobą ogromne ryzyko.

- Jak każda ciąża. Dla matki i dziecka.

- Szczególnie dla ciebie.

- Znam wiele historii kobiet z problemem nerek, które szczęśliwie urodziły. - Ścisnęła jego dłoń, jakby chcąc go pokrzepić. - Chcę być jedną z nich.

Przygarnął ją do siebie.

- Kocham cię - powiedział nieco szorstkim głosem. - Nie chcę narażać twojego zdrowia.

- Wiem - szepnęła. - Ale nie możesz trzymać mnie pod kloszem, najdroższy. Chcę żyć i czerpać zadowolenie z każdej minuty na tym świecie. Znajdziemy jakieś wyjście. Razem. - Jego pocałunek miał dodać jej odwagi, ale szybko stal się preludium do czegoś innego.

Czy było to potwierdzeniem ich miłości? Pretekstem, by uniknąć poruszania bardzo ważnego tematu?

Przekonanie, że różnicy zdań między nimi nie da się tak prosto wyjaśnić, nie opuszczało Holly. Było w tym coś niepokojącego, lecz nie mogła zdobyć się na to, by dochodzić prawdy.

Wiedziała, że mu na niej zależy. Nie zamierzał ograniczać jej autonomii czy odbierać jej prawa do decydowania o sobie. Przecież to właśnie on dał jej życie.

Kochają. Akceptuje jej decyzje. Chce jej pomagać w sprawach zawodowych. Gdy oboje pochłonie praca, niełatwo będzie znaleźć czas i energię potrzebną do życia rodzinnego. Mimo to była święcie przekonana, że Ryan zrobi wszystko, co w jego mocy.

Ona też.

Jednak przez cały następny dzień nie opuszczały jej dziwne myśli. Pod koniec męczącego dnia jeszcze trudniej było jej nie zwracać na nie uwagi, ale musiała się zająć siedmioletnią Hannah, u której stwierdzono zwężenie aorty.

Wada była na tyle drobna, że nie wykryto jej zaraz po porodzie. Inne naczynia krwionośne przejęły funkcje uszkodzonej żyły, lecz z biegiem czasu uległy deformacji, a lewa komora serca była powiększona z powodu przeciążenia.

Holly przejrzała pobieżnie historię choroby Hannah i poszła obejrzeć małą pacjentkę. Leki obniżające ciśnienie podawane od dwóch tygodni okazały się skuteczne. W końcu Ryan zaprzestał po ojcowsku przypominać jej o lekach. To znaczy, że potrafi przyjąć jej punkt widzenia. Ona ze swojej strony stara się zrozumieć jego. To jasne, że on ma prawo domagać się, by organ, który należał do niego, działał sprawnie.

Rozumiała, co on myśli o jej pragnieniu posiadania własnego dziecka. Ale już zaufał, że sama potrafi dbać o zdrowie. Wierzył, że zda egzamin, który otworzy jej drzwi do zawodu chirurga. Więc z czasem może uwierzy, że ona wie, co robi, podejmując decyzję o ciąży?

Nie miała wątpliwości, że znajdzie sposób, by go przekonać. Ale jeszcze nie teraz. Były inne ważne rzeczy. Na przykład Hannah. Holly weszła do izolatki, którą jeszcze niedawno zajmowała Michaela. Zastała tam śliczną złotowłosą dziewczynkę. W jej brązowych oczach widać było lęk. Z chęcią opowiadała o szkole, unikając tematu choroby.

- Najbardziej lubię zajęcia z plastyki – zwierzała się. - Lubię rysować i malować.

- Hannah pięknie rysuje - przyznała z dumą jej mama. - Zostaniesz sławną artystką.

Hannah uśmiechnęła się skromnie.

- Mogę coś dla pani narysować - zaproponowała.

- Będzie mi bardzo miło.

- A co?

- Cokolwiek. - Holly rozejrzała się, szukając tematu. Na ścianie izolatki zobaczyła obrazek przedstawiający zwierzęta w dżungli. - Narysuj lwa – powiedziała.

- Przypomniała sobie, że podczas biegu ulicznego Ryan będzie przebrany za króla zwierząt. Jak długo będę tutaj leżeć? - Usłyszała pytanie Hannah.

- Kilka dni. Musimy najpierw przygotować cię do operacji. Jak się czujesz?

- Chyba dobrze.

- Trochę pokasłuje - wtrąciła matka.

To może być skutek leków obniżających ciśnienie, pomyślała Holly. Infekcja oznaczałaby przesunięcie terminu operacji.

- Boli cię głowa?

- Trochę.

- Masz katar?

- Nieduży.

Holly długo ją osłuchiwała. Podejrzewała infekcję wirusową, więc postanowiła zasięgnąć rady Ryana. Wyszła na korytarz, by do niego zadzwonić, lecz mama Hannah ruszyła za nią.

- Pani doktor, czy ona jest poważnie chora?

- Poproszę doktora Murphy'ego o konsultację. To nic poważnego, ale to on decyduje o terminie operacji.

- Och, nie! To skomplikowany zabieg, prawda?

- Nie jest to zwykły zabieg - przyznała Holly – ale nieskomplikowany, Hannah nie potrzebuje bajpasu. Wystarczy usunąć zwężony odcinek aorty.

- I już będzie zdrowa? Tyle nasłuchałam się o komplikacjach. Uszkodzenie serca, zawał...

- Hannah jest w najlepszym wieku dla takiej operacji. Jesteśmy przekonani, że potem nie będzie potrzebna żadna dodatkowa interwencja.

Holly uśmiechnęła się do Hannah przez okienko w drzwiach, widząc, jak dziewczynka z zapałem zajęła się kolorowymi flamastrami. Wskazała na obrazek na ścianie, a Holly podniosła kciuki, dając jej do zrozumienia, że wie, o co chodzi.

Skojarzenie z lwem i zbliżającą się imprezą uliczną przyniosło jej olśnienie.

To już za trzy tygodnie. Dostatecznie dużo czasu na solidne przygotowanie. Jeśli założy odpowiedni kostium i pozostanie nierozpoznana, Ryan dowie się o wszystkim dopiero, gdy przekroczą linię mety.

Czy nie będzie to najlepszy dowód, że sama potrafi podejmować odpowiedzialne decyzje dotyczące jej kondycji fizycznej?

Być może to wystarczy, by go przekonać i rozwiać jego wątpliwości co do ciąży. Zdecydowanym gestem kiwnęła głową.

Musi pobiec. Może nie wytrwa do mety, ale będzie się liczyć samo podjęcie takiego wyzwania, nawet jeśli ostatni odcinek pokona krokiem spacerowym.

Tak zrobi. I dotrze do mety.

ROZDZIAŁ ÓSMY

A może linia mety jest o wiele dalej, niż myślała?

Wczepiła palce w uchwyty po obu stronach bieżni w siłowni. Spazmatycznie łapała powietrze, czując, że za chwilę serce wyskoczy jej z piersi. Na plecach czuła strużki potu, a nogi uginały się pod nią ze zmęczenia.

- Jak długo?

- Dwie minuty.

- Chyba żartujesz! - Holly skrzywiła się rozczarowana. Z opuszczoną głową łapała oddech. Aż tak słabo? Przecież codziennie odbywała poranny spacer i nawet próbowała dotrzymać kroku Ryanowi. Te dwie minuty dały jej do myślenia.

Janinę, jej instruktorka, była bardzo wysportowana.

- Okej. Odpoczywałaś przez minutę. - Zerknęła na wyświetlacz bieżni. - Nieźle. Dobrze, że serce uspokaja się tak szybko.

- Całkiem opadłam z sił. - Holly nareszcie odetchnęła pełną piersią.

- Kiedy ostatnio biegałaś?

- Jakieś dziesięć lat temu.

- Do tego długo chorowałaś. I jeszcze ta poważna operacja. Nie od razu można pobiec w maratonie.

Nie zamierzam startować w maratonie. Chcę wziąć udział w biegu ulicznym. Wszystkiego około ośmiu kilometrów. Nawet nie muszę biec przez całą trasę.

- Kiedy to będzie?

- Za trzy tygodnie. Zdążę się przygotować?

Instruktorka dosyć nieudolnie starała się podnieść ją na duchu.

- Jak często możesz ćwiczyć?

- Codziennie - odparła Holly bez namysłu. Jakoś znajdzie sposób. Ryan nie protestował, gdy zdradziła chęć chodzenia na siłownię, ale pewnie wyobrażał sobie, że nie będzie się przemęczać, a ona nie wyprowadzała go z błędu.

Ryan gotów był zrozumieć dwa, trzy treningi na tydzień, ale czy musi wiedzieć o wszystkim? Można chodzić do siłowni w porze lunchu. Albo wtedy, gdy Ryan jest na szermierce, lub kiedy gra z dziadkiem w szachy.

Warto spróbować. Jeśli poczuje się gorzej, ograniczy treningi. Telefonicznie już zamówiła kostium czarnej pantery. Jeśli nałoży dużo farby na twarz, Ryan jej nie rozpozna, a zresztą i tak wyprzedzi ją tuż po starcie. Zdumienie i duma na jego twarzy, gdy ją zobaczy na mecie, będzie dla niej wielką nagrodą.

Będzie mogła mu powiedzieć:

- A widzisz. Potrafię.

Odsunęła od siebie mgliste podejrzenie, że Ryan nie będzie zachwycony. To jej organizm. To ona decyduje, na jaki wysiłek ją stać. Jak daleko może się posunąć? Musi to sprawdzić.

Następnego dnia wytrzymała dwie i pół minuty, a dwa dni później, gdy na godzinę wyrwała się ze szpitala, opadła z sił dopiero po trzech minutach na bieżni.

Po powrocie z siłowni trudno jej było o beztroski uśmiech, bo postępy liczone w sekundach to zbyt mało, by marzyć o udziale w biegu. Może powinna wybrać lżejszą formę treningu? Może jeszcze za wcześnie na samodzielne decyzje?

Gdy weszła na oddział, Ryan już na nią czekał. Był wyraźnie zniecierpliwiony jej spóźnieniem.

- Przepraszam. Coś mnie zatrzymało.

- Mamy sporo roboty. - Unikał jej wzroku.

Domyśliła się, że humor popsuło mu zebranie w sprawach organizacyjnych, z którego dopiero co wrócił. Mimo że starannie oddzielali sprawy zawodowe od prywatnych, Ryan był dzisiaj zdecydowanie bardziej nieobecny duchem.

Jednak uśmiech, jakim obdarzył Taylora Johnsona, był jak zwykle ciepły.

- Jutro możesz iść do domu - obwieścił chłopcu. - A do szkoły za tydzień. Na razie nie właź na drzewa, dobrze?

- Już nigdy nie wejdę na drzewo - zapewnił go Taylor.

- Nigdy nie mów nigdy - poradził mu Ryan. – Po prostu musisz uważać. Masz jeszcze swój patyk?

- Jasne. Pokażę go w szkole. To będzie bomba!

Mała Hannah nadal czekała na operację aorty. Ryzyko infekcji spowodowało przesunięcie zabiegu.

Holly dokładnie ją osłuchała.

- Płuca i oskrzela czyste. Rentgen klatki piersiowej?

- Nie - zdecydował Ryan, po czym zwrócił się do rodziców Hannah. - Jutro rano zrobimy operację. Matka zbladła, lecz dzielnie skinęła głową.

- Po operacji Hannah spędzi dzień lub dwa na oiomie. Hołly zaprowadzi państwa na oddział intensywnej opieki, aby oswoili się państwo z tą salą.

- Mamy iść teraz? - zdziwiła się Holly. Co prawda to normalne, że rodzice zapoznają się z aparaturą, do której będzie podłączone ich dziecko, ale spodziewała się, że zrobią to dopiero, gdy ona i Ryan zakończą obchód.

- Teraz - uciął krótko. - Ja dokończę obchód, a ty przejrzysz potem moje notatki.

Wyszedł pospiesznie, Holly natychmiast zaczęła gubić się w domysłach.

- Hannah, może chcesz obejrzeć telewizję? - zapytała dziewczynkę. - Muszę twoich rodziców zaprowadzić na górę.

- Jak pani chce, to mogę jeszcze coś narysować. Czy ma pani jeszcze mojego lwa?
- Oczywiście. Wisi u mnie na drzwiach lodówki.
- A co chce pani teraz?
- Może czarną panterę? Pasuje do lwa.
- Super. Jak pani wróci, będzie gotowa.

Na oddziale intensywnej opieki powitała ich Sue.

- Będziemy troskliwie zajmować się Hannah - przyrzekła. - Przez całą dobę będzie czuwać przy niej pielęgniarka.
- Czy my też możemy? - Matka Hannah rozglądała się po sali.
- Oczywiście. Pokażę pani aparaturę, do której Hannah będzie podłączona po operacji.

Podeszły do rodziców innego małego pacjenta pod-łączonego do sztucznego płuca. Rodzicom Hannah łatwiej będzie przyzwyczaić się do widoku własnego dziecka w podobnym położeniu. Sue usunęła się na bok i uniosła brwi, rzucając Holly pytające spojrzenie.

- Rozmawiałam przed chwilą z Ryanem - powiedziała.
- Doprawdy? - Holly wyczuła, że to, co usłyszy, nie będzie przyjemne.
- Jest zły.
- O co chodzi? - Intuicja jej nie zawiodła. A ton głosu Sue zdradzał, że zawiniła Holly.
- Dowiedział się, że wpisałaś się na listę uczestników biegu ulicznego. Zwracałaś się już do kogoś o sponsoring?
- Tak, ale prosiłam o dyskrecję. Powiedziałam, że to ma być niespodzianka. Nikt nie może wiedzieć, kim jest czarna pantera.
- Rozumiem. Ale ktoś się wygadał. Ryan wpadł tu i zażądał wyjaśnień.

Przepraszam, Holly, ale nie potrafię kłamać.

- Wcale tego od ciebie nie oczekiwałam. – Holly też nie skłamała, więc dlaczego poczuła się fatalnie? - Co powiedział?

- Że nie przemyślałaś tego do końca, i że lepiej będzie usunąć cię z listy.

- Co takiego?

Rodzice Hannah obejrzeli już wszystko i nie było powodu zostawać dłużej, ani o czym rozmawiać z Sue.

Z jeszcze większą siłą wróciły do niej te same uczucia, które obudziły się w niej, gdy dowiedziała się, że Ryan rozmawia z lekarzami, za jej plecami planując przeszczep. Wprost gotowała się z wściekłości. Mogła wyperswadować jej udział w imprezie, ale to, co zrobił teraz, ingerując w jej życie, było nie do przyjęcia.

Traktuje ją jak dziecko. Kontroluje ją. Odbiera jej prawo do samostanowienia, przez co daje jej do zrozumienia, że nie jest dla niego równoprawną partnerką.

Ustępstwo tylko dlatego, że go kocha, nie wchodzi w grę, bo jej wrodzone poczucie niezależności jest silniejsze, równie silne jak jej miłość do dzieci i ambicja zostania chirurgiem. Jeśli ulegnie, zaprzeczy samej sobie i prędzej czy później problem powróci, zagrażając temu, co ewentualnie razem zbudują.

Ryan nie przewidział gwałtowności burzy, którą rozpętał. Uniósł brwi w odpowiedzi na jej piorunujące spojrzenie.

Postukał palcem w notatki.

- Pomyślałem, że powinnaś zapoznać się z procedurami jutrzejszej operacji Hannah.

Podeszła bliżej i skinęła głową, uznając, że sprawy osobiste mogą zaczekać. Ryan wskazał na opis aorty Hannah.

- Zwężenie znajduje się w tym miejscu. – Wskazał na wydruku. – Dostaniemy się tu przez nacięcie pod czwartym żebrem z lewej strony. Na jakie nerwy należy uważać?

- Nerw błędny oraz krtaniowy wsteczny.

Podejmując rozmowę na tematy zawodowe, skoncentrowała się na nich. Tak, sprawy zawodowe należy omawiać w pracy, a resztę odłożyć na inny moment.

Parking przed szpitalem już nie jest miejscem pracy.

- Co ty sobie wyobrażasz?! - zaatakowała go.

- O co ci chodzi?

- Doskonale wiesz, o czym mówię. Kazałeś Sue skreślić mnie z listy uczestników.

- Nie sądzisz, że to raczej ja powinienem cię zapytać, co ci strzeliło do głowy, żeby się zapisać?

- Gdybyś się zapytał - warknęła - to byś się dowiedział. - Nie pytając mnie o zdanie, zachowałeś się jak rodzic dwulatka.

- Liczyłem, że przejrzysz na oczy i sama się wycofasz.

- Jak myślisz, dlaczego się zapisałam?

- Bóg raczy wiedzieć. Myślę, że z chęci pokazania, że już wszystko możesz.

Było to bliskie prawdy, co jeszcze bardziej ją rozsierdziło. Zmęczenie po wczorajszej siłowni świadczyło dobitnie to tym, że Ryan niewiele się mylił, ale jej chodziło o kontrolę.

- Nawet jeśli to prawda, to jest to moja sprawa.

- Oczywiście. Ale nie spodziewaj się, że będę obojętnie się przyglądał, wiedząc, że robisz głupstwo.

- Ach tak - rzuciła lodowato. - Gdybym chciała związać się z rodzicem, przeprowadziłabym się do ojca.

Stali w korku. Kiedy indziej były to chwile spędzone bardzo przyjemnie. Rozmawiali. Nawet trzymali się za ręce. Teraz jednak Ryan zaciskał dłonie na kierownicy, a ona splotła ramiona zawziętym gestem.

Siedzieli w atmosferze naładowanej agresją. Holly nie dała za wygraną.

- Ale mój ojciec - zaczęła - zamiast powstrzymywać, wręcz by mnie zachęcał, żebym korzystała z życia. Nie staram się czegokolwiek ci zabraniać.

Po prostu twój organizm musi teraz uczynić ogromny wysiłek, aby powrócić do formy.

- Ale ciebie to nie dotyczy. Ty możesz wziąć udział w imprezie.

- Byłem zdrowy przed operacją. Mój organizm nie oswaja się z nową nerką. Nie biorę garściami leków. - Zasypał ją argumentami. - Holly, na miłość boską. Dobrze wiesz, że w razie czego bardzo trudno będzie znaleźć inną nerkę. Po co ryzykować?

Holly przełknęła ślinę. Uświadomiła sobie, co tak naprawdę ją boli.

- Czy czułbyś to samo, gdybym miała nerkę od kogoś innego?

- O co ci chodzi?

- Wydaje mi się, że odczuwasz coś w rodzaju poczucia własności i myślisz, że to daje ci prawo dyktować, co mi wolno, a czego nie.

- Nie bądź śmieszna.

- Tylko nie mów, że jestem śmieszna! – podniosła głos. - Tak to czuję. Myślisz, że sama nie wiem najlepiej, jak cenna jest ta nerka? I jeszcze jedno, możliwe, że jesteśmy razem, bo dałeś mija, ale to cię nie upoważnia...

Twarz Ryana stężała.

- Co powiedziałaś? - Przerwał jej. - Co miałaś na myśli, mówiąc, że jesteśmy razem, ponieważ oddałem ci nerkę? Czujesz się dłużna?

Cholera! Dopiero teraz stanęli przed prawdziwym problemem? Przeraziła się. Poczuła suchość w ustach.

- Oczywiście, że jestem ci coś winna – zaczęła ostrożnie. - Dzięki tobie odzyskałam zdrowie. Dostałam nowe życie. Ale czy to znaczy, że już zawsze muszę spowiadać się przed tobą ze wszystkiego?

Przejechali w milczeniu dwa skrzyżowania. Ryan odezwał się dopiero, gdy ponownie zatrzymali się na światłach przed skrętem w prawo.

- Jesteśmy razem, bo dałem ci nerkę, tak?

Od tego wszystko się zaczęło.

- Chyba tak.

- I to jedyny powód?
- Nie, oczywiście, że nie! Kocham cię, Ryan, przecież to wiesz.
- Ale to nerka nas zbliżyła?

Poczuła pustkę w głowie. Stało się coś niedobrego. Rozmowa zeszła na niewłaściwe tory. Szansa, że wyjaśnią sobie wszystko jeszcze w samochodzie, malała z każdą chwilą.

Postanowiła się skupić. Propozycja Ryana, który chciał oddać jej nerkę, była nieoczekiwana, a to całkowicie zmieniło ich dotychczasowe stosunki. Zaczęła patrzeć na niego zupełnie innymi oczami. Dostrzegła w nim mężczyznę. Przestał być dla niej tylko znajomym chirurgiem, kolegą z pracy.

- Istotnie - musiała przyznać. - To był rodzaj katalizatora.
- Więc gdybym nie dał ci nerki, to nie bylibyśmy razem, tak?
- Chyba tak. Ale ty zakreśliłeś granice. Ja również. Nie miałam pojęcia, że zobaczysz we mnie kogoś więcej niż stażystkę. A ponadto byłam wtedy tak chora, że nie w głowie były mi romanse.

Ale o tym pomyślałaś? Jeszcze przed przeszczepem, kiedy byłaś chora? Przypomniała sobie dokładnie moment, gdy dotarło do niej, że niewiele jej brakuje, aby zakochała się w Ryanie. Było to wtedy, gdy zobaczyła radość w jego oczach po narodzinach małej Sophie. Jeszcze tego samego dnia uznała, że Ryan jest atrakcyjnym mężczyzną. Stanął jej przed oczami wieczór, gdy ją do siebie zaprosił. Przed operacją, lecz już po przyjęciu jego propozycji.

- Pocałowałeś mnie - powiedziała powoli. – Tego wieczoru, gdy zaprosiłeś mnie do siebie. Szczerze mówiąc, liczyłam się z tym, że coś między nami będzie, ale wolałam nie przywiązywać do tego większej wagi. Podejrzewałam, że to może być emocjonalna reakcja na propozycję przeszczepu. Nie spodziewałam się, że coś z tego wyniknie. To ty zaproponowałeś, żebym się do was przeprowadziła. I to ty zaproponowałeś wyjazd na Fidżi.

Ryan docisnął pedał gazu, podjeżdżając pod wzniesienie.

- Więc nie życzysz sobie, żebym ci mówił, co ci wolno, a czego nie, bo dałem ci nerkę.

- Zachowywałbyś się tak samo, gdybym miała nerkę od anonimowego dawcy?

- Tak - przytaknął, lecz zaraz potrząsnął przecząco głową. - Nie. - Westchnął głęboko. - Nie wiem. Chyba jednak fakt, że to moja nerka... Lecz z pewnością nie nam poczucia własności. To już sama wymyśliłaś.

Może on ma rację? Milczała, gdy dojeżdżali do podjazdu przed domem. Jest tak opiekuńczy tylko z miłości? Czy miłość wystarczy, aby usprawiedliwić grubiaństwo?

Nie wysiadali z auta.

- Myślę, że jesteś ze mną, bo czujesz się moją dłużniczką - stwierdził Ryan. - Z początku odmówiłaś, obawiając się ciężaru poczucia winy, bądź wdzięczności. Dzięki Bogu operacja się udała, więc ten dług ma też i dobrą stronę. Doszłaś do wniosku, że mogłabyś spłacać go poprzez nasz związek. Jesteś ze mną z poczucia wdzięczności.

- Nie. - Potrząsnęła głową. - Kocham cię.

- Jesteś pewna, że to nie wdzięczność? Nie czujesz się zobowiązana dawać mi to, czego chcę, tylko dlatego że masz moją nerkę? Zaczynasz mnie nienawidzić za to, że martwi mnie sposób, w jaki dbasz o swoje zdrowie.

Zamęt w głowie Holly nie ustępował. Czuła się coraz bardziej zagubiona. Bała się pułapki poczucia długu czy wdzięczności, lecz ta obawa związana była z ich dawnym układem w pracy. Wtedy nawet nie śmiała marzyć, że ich wzajemne relacje staną się tak bliskie. Oczywiście była mu wdzięczna. Nie mogła temu zaprzeczyć. Fakt, że zdobył się na tak wiele, w dużej mierze stanowił o tym, kim był, i co w nim kochała.

Nic podobnego nie miałoby miejsca, gdyby dostała nerkę od anonimowego dawcy. Ale wtedy nie miałaby okazji poznać Ryana Murphy'ego.

Oraz zakochać się w nim.

Nie można oddzielić od siebie tego wszystkiego. Holly nie była w stanie zapomnieć o wdzięczności, tak jak Ryan nie potrafił pozbyć się poczucia własności do cząstki, która teraz znalazła się w jej ciele.

Podczas obiadu oboje milczeli, czego Jack nie mógł nie zauważyć. Nie odezwał się ani słowem, ale po raz pierwszy Holly dostrzegła, że wygląda i porusza się jak starzec. Brzemię czasu dało znać o sobie.

Nad związkiem Holly z Ryanem zawisło widmo rozstania. Przełom nastąpił, gdy przeszli do jego części domu.

- Myślę, że oboje potrzebujemy trochę od siebie odpocząć. Może byłoby dobrze, gdybyś wróciła do swojego mieszkania - powiedział bezbarwnym głosem.

Holly zamknęła oczy. Nie tego pragnęła. Nie chciała się z tym pogodzić. Dlaczego tak bardzo upierała się przy swoim? Czego chciała dowieść? Dlaczego zachciało się jej zapisywać na tę przeklętą imprezę?!

- To już koniec? Chcesz przez to powiedzieć, że to rozstanie?

- Koniec czego? - zapytał Ryan znużonym tonem. - Spłacania długu? Tak, już nic nie jesteś mi winna. Nerka jest twoja bez żadnych zobowiązań. – Zamknął oczy i potrząsnął głową. - Jest tylko jeden sposób, żebyś się o tym przekonała. Musisz zerwać wszelkie pęta, które w twoim przekonaniu na ciebie nałożyłem. Od tej chwili możesz robić, co chcesz ze swoim zdrowiem, Holly. I ze swoim życiem.

Z trudem powstrzymywała łzy. Przysunęła się, by dotknąć jego ramienia, ale on na to nie zareagował. Jak go przekona, że źródłem jej uczucia nie jest jedynie wdzięczność, skoro sama nie umie określić przyczyny swoich reakcji emocjonalnych?

Miał rację. Nie podobał się jej sposób, w jaki okazywał jej troskę. Poczuła się zmuszona godzić się z tym, iść na kompromis bądź ukryć prawdę. Ale czy to jest solidny fundament małżeństwa? Czy jest jeszcze nadzieja, skoro on nie chce z nią rozmawiać?

Wyrzucają ze swojego domu.

Wymierzył jej karę.

Dlatego, że rozpierana radością życia zapisała się na listę uczestników akcji dobroczynnej?

Dlatego, że była mu wdzięczna za to, co dla niej zrobił?

Niczego sobie nie wyjaśnili. Gniew, który poczuła podczas rozmowy z Sue, nie zniknął. Wystarczył drobiazg, by znów wybuchł i okazał się skuteczną formą samoobrony. To jeszcze nie koniec świata. Niepotrzebny jej nadopiekuńczy tatuś, nawet tak atrakcyjny jak Ryan.

Poradzi sobie. Ma w tej dziedzinie duże doświadczenie.

- Wobec tego zacznę się pakować.

Nawet na nią nie spojrzał.

- Zajrzę do dziadka. Dawno nie graliśmy w szachy.

- W porządku - odparła ze ściśniętym sercem. Dała mu całą swoją miłość, ale okazało się, że to za mało. Patrzyła za nim, gdy szedł do drzwi.

- Pewnie zobaczymy się jutro w pracy.

Zapewne. - Nie odwrócił się.

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Ryan aż kipiał z wściekłości.

Wyrzucał sobie w duchu, że zbyt wiele złych emocji przelał na Holly. Powinien być zły przede wszystkim na siebie.

Od dawna dręczyła go myśl, że kupuje miłość Holly, ofiarując jej tak drogi podarunek. Był taki cierpliwy. Więc dlaczego rozpadło się to tak prędko?

Dlaczego tak pospiesznie zaprosił ją do swojego domu i do swojego życia? Dlaczego porwał ją na romantyczną wyprawę w tropiki? Nie powinien był wykorzystywać faktu, że przeszczep w naturalny sposób ich do siebie zbliżył.

Ponieważ nie zdołał oprzeć się przemożnej chęci otoczenia jej opieką. Tłumaczył to sobie tym, że niepokój o własne zdrowie po operacji przenosił po części na nią. Czy dlatego wtedy nie protestowała? Dlaczego odniósł wrażenie, że ona chętnie przyjmuje jego troskę i oddanie?

Gdyby potrafił spojrzeć na to wszystko trzeźwym wzrokiem, dostrzegłby, że traci wyczucie sytuacji. Powinien był dać jej swobodę tak długo, aż wyzdrowieje fizycznie oraz psychicznie i odzyska poczucie niezależności. Pragnął, by przyjęła jego podarunek bez zobowiązań, a w rzeczywistości sam doprowadził do tego, że poczuła się dłużnikiem. To jego wina, a nie jej. Teraz jest już za późno. Zniszczył to, co już między nimi było, ulegając swoim lękom. Próbował ukryć niepewność pod maską gniewu i zranił Holly. Miała prawo na niego się obrazić. Być może odeszła ostatecznie. Z drugiej strony, czy nie lepiej, że stało się to teraz, nim uczucie związało ich jeszcze mocniej?

Żadne z nich nie rozstrzygnie, czy Holly pokochałaby go, gdyby nie oddał jej nerki. Dług wdzięczności na zawsze zaciążył na ich związku, a on jest skazany na domysły, czy Holly zdecydowała się z nim być wyłącznie z tego powodu.

Ale nie sposób żyć, gubiąc się w domniemaniach. Z jednej strony małżeństwo, którego podstawy od początku skażone są brakiem zaufania, nie wróży szczęścia w przyszłości. Z drugiej, nie wyobraża sobie życia bez Holly.

Czuł się wewnętrznie rozdarty.

Codzienna współpraca z Holly dodatkowo komplikowała sytuację.

Rzucił okiem na milczącą postać szorującą ręce przed operacją Hannah. Holly wpatrywała się w pianę na swoich dłoniach.

Gdyby spojrzała na niego, być może dostrzegłby w jej oczach światełko zdolne rozproszyć ciemność w tunelu, w którym tkwił od poprzedniego wieczoru.

Wystarczyłby mu najmniejszy znak, że nie odmówi, gdy on zechce z nią porozmawiać. Uchylenie drzwi, które zatrzasnęły się wczoraj, i ewentualny powrót do stosunków, jakie panowały między nimi przed transplantacją, gdy wspólna praca i zawodowa satysfakcja były szczęściem samym w sobie.

Być może wtedy odnajdą zagubiony trop. Jednak Holly nie odwróciła głowy.

Przez krótką chwilę Ryan czul, że drzwi między nimi są szczelnie zamknięte i nie wiadomo, czy istnieje do nich klucz. I czy powinien zacząć go szukać.

Nadal odczuwał gniew.

Holly nie ośmieliła się odwzajemnić spojrzenia, jakim ją obdarzył podczas mycia przed operacją. Nie zniosłaby niemego oskarżenia, że kocha go z niewłaściwych powodów, i że owe powody są zbyt wątłe, by budować na nich przyszłość.

Dlaczego to jest tak ważne? Czy Ryan myśli, że gdyby nerka przestała pracować, ona automatycznie przestanie go kochać? Najważniejsze, że go kocha, i to powinno mu wystarczać bez względu na to, co wyzwoliło jej miłość.

A jeśli jego postępowanie jest usprawiedliwione? Jest konsekwencją jego niepokoju o nią? To, że dał jej nerkę i czuł się uprawniony do interesowania się jej losem, można było odebrać jako próbę przejęcia nad nią kontroli. Holly czuła, że nie może żyć z kimś, kto pozbawia ją możliwości samodzielnego podejmowania decyzji.

W drobnych sprawach, jak przyjmowanie leków, treningi czy nauka.

Ale również tych niezmiernie ważnych, jak decyzja o urodzeniu dziecka.

W takim układzie bez względu na to, jak bardzo będzie chciała zrobić coś po swojemu, będzie zmuszona przyjąć jego punkt widzenia, bo widmo przeszłości będzie niezmiennie towarzyszyć ich wspólnemu życiu.

Jest jego dłużniczką.

Wielka rzecz.

Dług, który spłaci, ofiarując mu swoją miłość i próbując uczynić Ryana szczęśliwym. Jeśli jednak za jego szczęście ma płacić własnym, to ten związek nigdy nie będzie partnerski, ukryte pretensje będą grozić wybuchem, a ich życie będzie przypominać pole minowe.

Nic dziwnego, że Ryan nie chce przystać na taki układ.

Pomimo dojmującego bólu, że przyjdzie jej mieszkać z dala od niego, odczuła coś w rodzaju ulgi, że nareszcie poruszyli tę sprawę. Największa mina już wybuchła. Teraz pozostawało tylko sprawdzić, czy da się jeszcze coś odbudować.

Pod warunkiem że uda się znaleźć sposób obejścia bariery, która wyrosła na ich drodze.

Operacja Hannah zapoczątkowała nową, niezbyt pożądaną formę współpracy zawodowej. Prawdopodobnie nikt niczego nie zauważył, tym bardziej że oprócz Sue, nikt nie wiedział, co ich łączyło po przeszczepie.

Ryan po staremu okazywał zainteresowanie pracą innych, zawsze gotów podzielić się swoją wiedzą, lecz Holly czuła, że otoczył się nieprzeniknionym murem. Bliski kontakt został zerwany.

- Oto obszar zwężenia - objaśniał, oddzielając żyłę. - Widzisz, co teraz robię, Holly?

- Tak.

- Załóż klamrę między aortą i lewą tętnicą podobojczykową.

- Tutaj?

- Tak. Dobrze.

Pochwała zabrzmiała bardzo oficjalnie. Odnosiła się bardziej do czynności niż do osoby.

Założyła klamry we wskazanych miejscach. Obserwowała z podziwem, jak Ryan usuwa chory odcinek żyły. Rozpoczęła się druga część operacji.

- Wiesz, dlaczego używam nici z polydioxanonu?

- Wychodzi dobry szew i „rosną" wraz z tkanką.

- Dokładnie. Jest pani najlepszą uczennicą w tej klasie, doktor Williams.

Szmer uznania przeszedł po sali, lecz gdy Holly spojrzała przelotnie na Ryana, nie dostrzegła charakterystycznych drobnych zmarszczek wokół jego oczu, które pojawiały się, gdy był szczęśliwy. Nie uśmiechał się pod maską.

Powiało chłodem.

Serce Holly ściskało się boleśnie, gdy po operacji w szpitalnej kantynie rozmawiał beztrosko z członkami zespołu operującego.

- Jak idzie trening, Ryanie?

- Nieźle.

- Pozwolisz, żeby w tym roku wygrał ktoś inny?

- Nie dopuszczę do tego. Mój sponsor, pewna firma farmaceutyczna, podwoi obiecaną sumę, jeśli jako pierwszy z ekipy naszego szpitala przekroczę linię mety.

- Mój sponsor obiecał to samo - wyznał anestezjolog James. - Chyba muszę się pomodlić, żebyś potknął się o swój ogon.

- Ogon? - Z tyłu rozległ się śmiech.

- Ryan będzie przebrany za lwa. Na kardiologii zapanowała moda na dzikie zwierzęta.

Zawsze wiedziałem, że tam pracują sami szaleńcy. Do rozpoczęcia imprezy zostało niewiele dni, nic więc dziwnego, że sprawa była na ustach wszystkich. Dla Holly nie był to wdzięczny temat, ponieważ niezmiennie przypominał jej o rozstaniu z Ryanem. Postanowiła zjeść lunch gdzie indziej.

Skierowała się do automatu na korytarzu, w którym można było kupić kanapki, owoce i napoje. Wrzucając cierpliwie monety, rozejrzała się, a jej wzrok padł na plakat zachęcający do oddawania krwi. Rozpoczęła się kampania „Dar Krwi".

Przypomniała sobie, że Ryan jest regularnym dawcą, lecz czy i tym razem odpowiedział na apel? Nie wolno mu oddawać krwi, zanim całkowicie nie dojdzie do siebie. Oczywiście nie powie mu tego. Mogłaby napomknąć delikatnie, gdyby jeszcze ze sobą rozmawiali. Z pewnością jednak nie pójdzie do banku krwi i nie powie im, że jeśli Ryan się zgłosi, nie należy przyjmować od niego krwi. Byłoby to dokładnym powtórzeniem sprawy z listą biegaczy. Niech Ryan sam podejmuje decyzje dotyczące jego osoby.

W kwestii oddawania krwi Holly miała wyrobione zdanie. Niedługo sama się zgłosi jako dawca poszukiwany ze względu na rzadką grupę. Lecz jeszcze nie teraz. Nie chciała, by ktokolwiek, w tym Ryan, wmawiał jej, że na razie jest to w jej przypadku równie niewskazane jak ciąża.

Kilka miesięcy odpoczynku, odpowiedniej diety i ćwiczeń powinno zrobić swoje. Obrzuciła spojrzeniem apetyczną kanapkę i jabłko, lecz nie czuła głodu. Za to chętnie posiedziałaby teraz przez chwilę ze stopami w górze.

Nawet jeśli jest wypompowana i niedospana, za nic nie przyzna się do porażki. Najlepszym lekarstwem na przygnębienie są ćwiczenia. Może nie warto za bardzo przykładać się do przygotowania do biegu, skoro nie weźmie w nim udziału, ale całkowita rezygnacja z treningów nie wchodzi w rachubę.

Decyzję podjęła w okamgnieniu. Zostawiła kanapkę w swojej szafce i wyszła, zabierając ze sobą torbę ze strojem gimnastycznym.

- Dzisiaj popracuję ze sztangą - zaproponowała. - Nie mam zbyt dużo czasu i nie chce mi się biegać.

Warto było pofatygować się na siłownię. Odrobina zadowolenia z siebie polepszyła jej samopoczucie. Dobry nastrój nie opuścił jej podczas obchodu, tym bardziej że Ryana odwołano do pilnej operacji.

Jednak powrót do domu całkowicie odebrał jej humor.

W mieszkaniu pachniało zapomnieniem. Rośliny w doniczkach zwiędły, czego nie zauważyła poprzedniego wieczoru.

Następny dzień będzie bardziej udany, bo w soboty nie wykonuje się operacji. Pozostaje tylko obchód. Potem będzie weekend. Może Ryanowi poprawi się humor? Może nawet przeprosi ją, a wtedy i ona z ulgą zapomni o swoim gniewie. Porozmawiają spokojnie i wspólnie znajdą rozwiązanie tego konfliktu.

Niestety, następny dzień nie różnił się od poprzedniego. Był równie bezowocny. Przecież to nie ona odrzuciła jego uczucia? To Ryan pierwszy stwierdził, że ona nie ma mu nic cennego do zaofiarowania, więc to on powinien uczynić pierwszy krok. Jeśli oczywiście zależy mu na naprawie stosunków.

Nadal dzieliło ich pole minowe.

- Witaj, Holly - przywitał ją. - Jak się masz?

Wymuszony uśmiech na jego twarzy zdawał się potwierdzać istnienie min. Jak ona się czuje? Czy wzięła leki? Jak nerka?

- Dziękuję, w porządku - odpowiedziała z równie sztucznym uśmiechem.

Na szczęście czas do przerwy na lunch upłynął szybko. Na siłowni Holly ćwiczyła na różnych przyrządach, rzucając ukradkowe spojrzenia na bieżnię.

- Może jednak spróbuję - mruknęła do siebie.

Pokrzepiło ją pierwsze pięć minut powolnej przebieżki i na tyle dodało jej

energii, że w domu nie musiała odpoczywać, oddając się ponurym myślom. Energicznie zajęła się sprzątaniem, zrobiła pranie, potem zakupy w supermarkecie, a na koniec zamyśliła się nad tym, jak spędzić resztę wolnego czasu.

Na pierwszym miejscu znalazła się powtórna wizyta w siłowni. Następnie wyprawa po nowe roślinki i ziemię do kwiatów. Przypomniała sobie także o dawno obiecanym spotkaniu z Sue. Tęskniła do Ryana. Jeśli pozwoli sobie choćby na chwilę bezczynności, dopadnie ją bezlitosna tęsknota.

Sue mieszkała w małym domku w starej, pełnej zieleni dzielnicy Auckland, nieco oddalonej od nowoczesnego centrum. Jej mąż oraz troje dzieci wypełniali dom swoją hałaśliwą obecnością. Prawem kontrastu Holly boleśnie odczuła pustkę własnego życia.

W kuchni piekło się ciasto, a dzieci z buziami umorusanymi czekoladą wyskrobywały łyżeczkami resztki ciasta z donicy.

- Wystarczy. Dosyć tego. - Sue chwyciła miskę i podstawiła ją pod strumień gorącej wody. - Marsz z kuchni. Możecie pomóc tacie w ogródku wyrywać chwasty.

- Ale my pomagamy w kuchni!

- Tak jest! - Lucy, najstarsza dziewczynka, wystąpiła w roli rzecznika. - Teraz przygotujemy polewę.

- Najpierw ciasto musi się upiec - stwierdziła stanowczo Sue. - A potem ostygnąć. Dopiero wtedy zrobimy polewę. Teraz chcemy z Holly wypić kawę i porozmawiać o dorosłych sprawach. Jeśli ktokolwiek wejdzie do kuchni, zanim zadzwoni budzik, nie dostanie nawet okraszynki ciasta.

Dzieci, nadąsane, skierowały się do drzwi.

- Włóżcie kalosze! - krzyknęła za nimi Sue. - W ogródku jest mokro. - Mrugnęła do Holly. - Założęsię, że jutro, jeszcze przed pracą, przyjdzie mi oczyścić sześć zabłoconych bucików.

- Mam dopilnować, żeby włożyli kalosze?

- Nie. - Sue opadła na krzesło. - Lepiej opowiadaj. Wyglądasz jak siedem nieszczęść. Przez Ryana?

Holly kiwnęła smętnie głową.

- Nie przeprosił?

- Nie.

- A w ogóle próbował rozmawiać?

- Tylko na tematy zawodowe.

- A ty próbowałaś?

Holly ponownie potrząsnęła głową.

- Sprzyjająca chwila nie nadchodzi, a ja nawet nie próbuję jej znaleźć. Mam się przed nim ukorzyć i błagać, żeby chciał mnie z powrotem?

- Oczywiście, że nie. Holly, daj mu trochę czasu,
żeby przejrzał na oczy.

- Stale to sobie powtarzam i to również wstrzymuje mnie od wyciągnięcia ręki. Jeśli kocha mnie na tyle, by chcieć się ze mną ożenić, znajdzie sposób na rozwiązanie sytuacji. A jeśli nie, to co to będzie za małżeństwo? - Holly powędrowała wzrokiem za okno, spoglądając na dzieci w ogródku taplające się w błocie. W butach.

- Wszystko się ułoży. - Sue uśmiechnęła się z ufnością, nalewając kawę do filiżanek. – Problem w tym, że jesteście chirurgami. Oboje chcecie podejmować decyzje o zdrowiu pacjentów i żadne nie chce oddać drugiemu kontroli.

- Chcesz powiedzieć, że mam fioła na punkcie nadzoru i kontroli?

- Owszem. Przynajmniej jeśli chodzi o twoje zdrowie. Jeszcze nie widziałam kogoś tak przewrażliwionego na tym punkcie. A propos, jak się czujesz?

- Fantastycznie - odpowiedziała oschle Holly. - Nigdy nie czułam się lepiej. Dzisiaj biegłam na bieżni przez osiem minut.

- Ho, ho, ho! - Sue postawiła filiżanki na stole.- Więc może jednak z nami pobiegniesz? Szczerzemówiąc, wcale cię nie skreśliłam.

- Ha! To dopiero byłby numer. Ryan nie odezwałby się do mnie do końca życia.
- Dlaczego?
- Od tego wszystko się zaczęło.
- Przypomnij mi, dlaczego tak cię to zdenerwowało?
- Ponieważ Ryan próbował mi tego zabronić.
- A ty nie chciałaś, żeby ci rozkazywał, tak?
- Tak.
- To dlaczego teraz pozwalasz mu decydować?

Dlaczego?

Jadąc do domu, przypominała sobie rozmowę z Sue. Jeśli nie pobiegnie i jeśli uda się jej dogadać z Ryanem, to zapewne do końca życia nie będzie miała pewności, czy to, że doszli do porozumienia, było konsekwencją jej uległości. Czy to cokolwiek rozwiąże?

Jeśli pobiegnie, a Ryan zaakceptuje jej decyzję, sytuacja będzie zupełnie inna i otworzy się droga do budowy partnerskich stosunków.

Jeśli pobiegnie, ale już nigdy nie będą razem, przekona przynajmniej siebie, że stać ją na podjęcie trudnego wyzwania. Utwierdzi się w przekonaniu, że w przyszłości też da sobie radę.

Tak jak poradzi sobie z Ryanem i ułoży sobie życie bez niego.

Kilka dni przed imprezą natknęła się na niego w wypożyczalni kostiumów. Pracowali według tego samego grafiku, więc nic dziwnego, że oboje wybrali się po zakupy tego samego popołudnia.

Organizowany rok w rok o tej samej porze roku bieg gromadził tysiące ludzi. Opłata za udział w imprezie zasilała ogólny fundusz charytatywny. Oprócz tego mniejsze grupy, jak personel szpitala, zbierały datki na swoje cele. Nie wszyscy się przebierali, ale pracownikom dużego szpitala dziecięcego wypadało zabawiać dzieci tłumnie zgromadzone na ulicach.

- Gdy weszła do wypożyczalni, Ryan trzymał w rękach ogromne skołtunione futro i wybierał farbki do malowania twarzy. Kątem oka obserwował, jak Holly płaci i zabiera ze sobą lśniący czarny kostium. Farby do makijażu? - zapytała ją sprzedawczyni.

- O, tak. - Uznała, że pójdzie na całość, skoro wszystko już wyszło na jaw.

- Więc jednak zamierzasz wziąć udział w biegu. - Pochylona nad farbami usłyszała jego niski głos.

- Owszem... zamierzam - odparła, odwracając się.

Patrzyli sobie prosto w oczy. Chcieli z nich wyczytać wszystkie informacje. Ryan zrozumiał, że jego opinia się nie liczy. Holly właśnie potwierdziła swoje prawo do podejmowania suwerennych decyzji. Oboje dostrzegli też cień zranionych uczuć.

Jak do tego doszło?

Czy Ryan nie wyznał jej kiedyś, dawno temu, że podziwia jej odwagę i niezależność? Dlaczego teraz chce ją tego pozbawić?

Tyle pytań.

I żadnych odpowiedzi.

Ryan pierwszy odwrócił wzrok.

- Powodzenia, Holly.

Szczęście z pewnością jej się przyda.

Co innego poświęcenie i determinacja w siłowni, a co innego świadomość rzeczywistych rozmiarów wyzwania, które stanęło przed nią po raz pierwszy w życiu.

Przebrała się u Sue, wywołując pomruki zadowolenia jej małżonka. Strój czarnej pantery podkreślał jej smukłą sylwetkę. Mąż Sue zagwizdał z aprobatą.

- Przestań - rozkazała Sue. - Masz pilnować krasnoludków, a nie gapić się na panterę.

Ben, najmłodszy syn Sue, w czapce krasnala, bez przerwy im przeszkadzał.

- Ben nie dojdzie do mety - stwierdziła Sue, zwracając się od Holly. - Będę w peletonie matek z wózkami. A ty idziesz czy biegniesz?

- Biegnę - odparła Holly bez wahania.

Nie była już tak pewna siebie. Na plaży, na linii startu panowała nerwowa atmosfera. Były tam wozy transmisyjne stacji telewizyjnych, samochody policji, a w zaułku nieopodal czekały trzy karetki pogotowia. Spodziewają się problemów? Nie tak dawno jak w zeszłym roku podczas podobnej imprezy w innym mieście zdarzył się śmiertelny wypadek. Młody człowiek zasłabł i zmarł na atak serca chwilę po przekroczeniu linii mety.

Może Holly powinna pomaszerować, zamiast dołączać do biegaczy? Mogłaby towarzyszyć Sue pośród wózków dziecięcych i inwalidzkich.

W oddali ujrzała lwa i od razu zgadła, że to Ryan, ponieważ rozmawiał z anestezjologiem Jamesem przebranym za Supermana. Przypomniała sobie, że sponsoruje ją cała siłownia: obcy ludzie deklarowali pokaźne datki. Jeśli ukończy bieg, ma szansę przysporzyć szpitalowi niemałą sumę.

Przyłączyła się do grupy biegnących, ale postanowiła trzymać się na końcu. Organizatorzy najpierw wypuszczą biegaczy, a dopiero za nimi osoby maszerujące, z których wiele zabrało ze sobą dzieci, a nawet psy. Na końcu pójdą niepełnosprawni oraz pozostali, którzy przyszli po prostu dla zabawy. Wielu przyjechało na rolkach, deskorolkach, rowerach, lub motorynkach. Holly dostrzegła nawet kilka osób na szczudłach.

Grała orkiestra dęta. Panował nieopisany gwar, a pośród śmiechów i przekomarzań ludzie wrzucali monety do podsuwanych puszek. Nic więc dziwnego, że sygnałem do startu był wystrzał z małej armatki.

Minęło sporo czasu, zanim wszyscy uczestnicy wystartowali. Holly ruszyła dopiero po kilkunastu minutach. Nie widziała Ryana i jego kolegów. Spodziewała się zobaczyć ich dopiero na wspólnym grillu po zakończonym biegu. Z pewnością Ryan i James pobiegną na czele stawki, konkurując o pierwsze miejsce oraz obiecaną od sponsorów podwójną stawkę za zwycięstwo. Biegła w umiarkowanym tempie, a mimo to ku swemu zadowoleniu powoli wyprzedzała innych. Pokonali dwa kilometry drogą, potem czekał ich odcinek na plaży. Na piasku poczuła się zmęczona, więc zwolniła, czując przyspieszone bicie serca.

Nic się nie stanie, jeśli teraz będzie szła, żeby odpocząć. Nagle niedaleko przed sobą dostrzegła sylwetkę lwa.

Na pewno nie tylko Ryan nosi taki strój. To nie on. Czoło wyścigu jest kilometr dalej. Lew odwrócił się i wówczas miała już pewność, że to on. Zrezygnował ze zwycięstwa, podwójnej stawki na rzecz szpitala i sławy najszybszego biegacza w ich drużynie tylko po to, aby mieć na nią oko. Nie ma innej przyczyny. Dlaczego spogląda przez ramię akurat na nią?

W tej sytuacji nie wolno jej zwolnić. Musi biec. Jeśli on ją obserwuje, czekając na chwilę jej słabości, aby potem powiedzieć „a nie mówiłem", to się nie doczeka. Wrócili na twardą nawierzchnię, więc przyspieszyła. Oddychała coraz ciężej i czuła natrętny szum w głowie, ale przebyli już grubo ponad połowę trasy. Zapewne za najbliższym zakrętem jest meta.

W tym miejscu widzów było mało i jeden z wozów transmisyjnych znalazł dość miejsca, by jechać obok biegnących. Z tyłu zbliżała się karetka pogotowia na sygnale. Widocznie ktoś na przedzie potrzebował pomocy. Na szczęście to nie ja, przemknęło jej przez myśl. Czy Ryan pomyślał to samo?

Wypatrywała go w tłumie. Walczyła z bólem w piersiach, z trudem łapiąc oddech. Ludzie wokół coś krzyczeli, lecz szum w głowie zagłuszał ich słowa. Nie wiedziała, czy są to okrzyki zachęty, czy ostrzeżenia.

Przestała wypatrywać Ryana, starając się ze wszystkich sił utrzymać tempo.

I wtedy coś ją uderzyło. Mocno. Zatoczyła się, tracąc równowagę. Potrąciła jednego z biegnących, zderzyła się z innym, po czym razem upadli. Wszystko wydarzyło się tak szybko, że nie zorientowała się, co się stało. Czy się potknęła? Weszła komuś w drogę?

- Przepraszam. - Niezdarnie oparła się na rękach.

- Cholerna idiotko! - usłyszała za sobą wściekły wrzask. - Popatrz, co narobiłaś!

Z trudem łapiąc powietrze, rozejrzała się wkoło.

Nieopodal stała karetka z włączonymi światłami. Obok wóz telewizyjny i radiowóz. Tuż przed maską karetki leżała bezkształtna masa zmierzwionego futra.

- Nie widziała pani, dokąd pani biegnie?! - wykrzykiwał czyjś głos pod jej adresem. - Biegła pani tuż przed wozem telewizji, a potem omal nie władowała się pani pod karetkę!

- Ocalił cię ten facet - poinformował ją ktoś inny. - Gdyby cię nie odepchnął, wpadłabyś pod jej koła.

- Wpadł pod koła zamiast ciebie!

Wpatrywała się w futro na drodze, czując zawroty głowy i ogarniające ją mdłości. Leżało nieruchomo.

Pochylali się nad nim ratownicy.

Z trudem podniosła się na nogi i ruszyła w kierunku karetki. Nie zdołała podejść bliżej z powodu gapiów. Patrzyła z oddalenia na postać leżącą bez ruchu na asfalcie. Zewsząd dobiegały głosy, które huczały jej w głowie.

- Rzucił się prosto pod koła. Nie sposób było go ominąć.

- Oddycha?

- Nie wyczuwam pod tym futrem. Daj nożyce. I tlen.

- Odsuńcie kamerzystów!

- Podaj mi kołnierz. Jeżeli nie oddycha, to może ma uszkodzoną klatkę piersiową.

- Niech ktoś zabierze stąd gapiów!

Holly poczuła czyjąś dłoń na ramieniu.

- Proszę się rozejść.

Gwałtownym ruchem oswobodziła ramię.

- Nie ma mowy! - warknęła pod adresem policjanta, który próbował odprowadzić ją na bok. - Nie ruszę się stąd - oświadczyła. - Zostaję tu, z Ryanem.

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

- Ta pani zna lwa.

Podeszła blisko i stanęła nad Ryanem.

- Nazywa się Ryan Murphy - powiedziała drżącym głosem. - Jest lekarzem.

- Ryan! - Ratownik pochylił się niżej. – Doktorze Murphy! Proszę otworzyć oczy.

Bez reakcji.

Gdy inny ratownik zapinał kołnierz na szyi Ryana, podjechał drugi ambulans.

- Jakieś informacje o stanie jego zdrowia?

- Dwa miesiące temu usunięto mu nerkę - powiedziała cicho.

- Z jakiego powodu?

Dobre pytanie. Usiłowała zapanować nad drżeniem głosu.

- Żeby oddać ją mnie.

Ratownicy bezceremonialnie rozcinali strój lwa.

- Pęknięcie prawej kości udowej - stwierdził ratownik. - Założę szynę.

- Stłuczenia po lewej stronie, możliwe złamanie żeber.

- Uraz głowy po prawej.

Założono mu rurkę ustno-gardłową i maskę tlenową.

Analizowała w myślach usłyszane informacje. Złamanie kości udowej. Możliwe uszkodzenie śledziony i popękane żebra, rany głowy.

Klasyczny przypadek wypadku drogowego z udziałem pieszego i pojazdu. Szczególnie w przypadku dzieci. Popularnie zwany triadą Waddella. Dorosły

człowiek nie odniósłby takich obrażeń ze względu na wzrost, ale w momencie zderzenia Ryan zapewne pochylił się, żeby ją odepchnąć.

Takie obrażenia mogą spowodować sporą utratę krwi.

- Do karetki. Wenflon założymy po drodze. Jedzie pani z nami? - spytała ratowniczka. - Jest pani jego znajomą?

Holly kiwnęła głową, po czym wsiadła do karetki. Przez okienka w drzwiach dostrzegła tłum roześmianych ludzi.

Dla niej radość skończyła się już dawno. Obserwowała zabiegi ratowników. Gdy zakładali mu kroplówkę, przypomniała sobie dzień, w którym po raz pierwszy pobrała od niego krew. Zdaje się, że właśnie wtedy wydał się jej taki pociągający.

A może pamięta to niedokładnie? To było wieki temu. W pamięci na zawsze utkwił jej tylko jego uśmiech.

Czy daty mają jakieś znaczenie? Wszystko zblakło wobec faktu, że Ryan jest ciężko ranny. Z jej winy. Nie pierwszy raz ryzykuje dla niej życie, lecz tym razem to ona bezsprzecznie zawiniła.

Bo ma fioła na punkcie swojej wolności.

Ryan taki nie jest.

Jak mogła wątpić, że źródłem wszystkiego, co dla niej robił, jest głębokie uczucie?

Miłość.

Podczas biegu trzymał się blisko, lecz nie po to, by ujrzeć jej klęskę. Takie stwierdzenie mu uwłacza. Równie obraźliwe było oskarżanie go o chęć utrzymania prawa własności do nerki, którą jej dał. A ona miała czelność być obłudna! Okazywać wściekłość. Nie dała mu najmniejszej szansy! Nie zamierzał uczynić pierwszego kroku, czując, że może spotkać się z odmową. Nie był pewien, jak mocno ona czuje się z nim związana, i zamiast utwierdzić go w tym, tylko pogorszyła sprawy, upierając się przy swoim i biorąc udział w biegu.

Mimo to on nadal był jej oddany. Starał się być blisko, by przyjść jej z pomocą. By ją wspierać.

Dopiero przyjazd do szpitala ogólnego w Auckland położył kres jej samooskarżeniom. Z przyjęcia Ryana na oddział zapamiętała tylko fragmenty.

- Stan ogólny średniociężki.
- Ciśnienie krwi spada. Puls w przedziale osiemdziesiąt na sześćdziesiąt. Dostał litr płynów.
- Złamanie prawej kości udowej.
- Obrzęk w okolicy jamy brzusznej. Lewa strona. Pęknięte żebra – relacjonował ratownik.

Holly częściowo oswobodziła się z kostiumu, choć nadal czuła się nieswojo pośrodku nowoczesnej izby przyjęć w przebraniu drapieżnika. Ryana rozebrano, lecz jej nie pozwolono podejść bliżej, żeby ocenić wszystkie obrażenia.

- Od czego ta blizna?
- Od usunięcia nerki.
- Dlaczego przeszedł tę operację?
- Był zdrowy. Zgodził się być żyjącym dawcą. Dla tej tu pantery. - Lekarz prowadzący badanie uśmiechnął się do Holly.

Kiwnęła potakująco głową.

- Komplikacje pooperacyjne?
- Żadnych.
- Inne dolegliwości, o których powinniśmy wiedzieć?
- Żadnych.
- Uczulenia?
- Nie są mi znane.
- Drogi oddechowe drożne. - Inny lekarz regulował dopływ tlenu. - Saturacja spada. Dziewięćdziesiąt dwa procent. Oddech płytki, trzydzieści dziewięć na minutę.

- Trzeba pobrać krew i określić grupę.
- Zero Rh minus - wtrąciła się Holly.
- Obawiam się, że właśnie tej grupy brakuje w naszym banku krwi - mruknęła pielęgniarka.
- Sprawdźcie to - rzucił lekarz. - Zamówcie plazmę. Nie podoba mi się ta malejąca objętość krwi krążącej.
- A mnie saturacja - dodał lekarz odpowiedzialny za oddychanie. - Trzeba go intubować i podłączyć pod respirator.

Holly odstąpiła od łóżka, by zrobić miejsce dla lekarzy i aparatury. Wykonano prześwietlenie. Zamówiono tomografię komputerową i ultrasonografie. Pobrano krew do dalszych badań. Poproszono na konsultację chirurga, ortopedę oraz neurochirurga.

Jack przybył do szpitala pół godziny później.

- Co się stało? Jest ciężko ranny?

Holly wybuchnęła płaczem.

- Jack, to przeze mnie.

Objął ją bardzo mocno, choć jego ręka wydała się Holly cienka jak gałązka.

- Dość tych głupstw - pocieszał ją, udając szorstkość. - Wszystko będzie dobrze, kochana. Zobaczysz. Ryan to twardy facet. Jak ja. On jeszcze nie wybiera się na tamten świat.

Nie była tego pewna.

Strach, że może go stracić, przygniatał ją ciężkim brzemieniem.

Ból.

Ryan czuł najsilniejszy ból głowy, jakiego kiedykolwiek doświadczył. Na szczęście ból głowy powoli ustępował. Ból w nodze również stopniowo znikał wyparty przez inny, bardziej znany, choć doznał go tylko raz, tuż po usunięciu nerki.

Holly.

Świadomość jej istnienia wypełniła ciemność, usuwając w cień fizyczne doznania. Poczuł, jak do jego serca wkrada się strach. Holly groziło niebezpieczeństwo. Zapragnął nagle wstać i działać. Poruszył się i usiłował otworzyć oczy.

- Spokojnie, synu. Wszystko w porządku. Musisz odpocząć.

Nie. Nic nie jest w porządku.

- Dziadek? - Ryan nie mógł rozpoznać głosu, który usłyszał. Zamrugał, by odzyskać ostrość widzenia.
- Tak, to ja - potwierdził Jack.
- Gdzie jestem?
- Na oiomie. Trochę się potłukłeś.
- Jak to się stało?
- Wpadłeś pod samochód, nie pamiętasz? Żeby było zabawniej, była to karetka pogotowia. - Jack zachichotał z wysiłkiem, jakby zmagał się z płaczem. – Całkiem niezły pomysł. Jeśli chcesz, żeby przejechał cię samochód, wybierz taki, który szybko udzieli ci pomocy.

Ryan nie zastanawiał się, jaki samochód go potrącił, ani jakie odniósł obrażenia. Było coś o wiele ważniejszego. Spieczone wargi i wyschnięte gardło ledwo pozwalały mu mówić. Ale jedno słowo wystarczyło.

- Holly?

Nastąpiła chwila nieznośnej ciszy pełnej wyczekiwania, aż wreszcie Jack uścisnął mu uspokajająco dłoń. Serce zamarło mu na sekundę. Dlaczego Jack chce go uspokoić? Co stało się z Holly, jeśli Jack zwleka z odpowiedzią?

Tym razem wypowiedział dwa słowa:

- Powiedz mi.

- Jest w szpitalu. Byłem już u niej. Teraz śpi. - Ryan poczuł kolejny uścisk dłoni. - Rokowanie jest pomyślne, synku. Po prostu po tym wszystkim potrzebowała małej dializy.

- Nerka nie pracuje?

Jego sen się nie spełnił. Marzył o spędzeniu reszty życia z ukochaną kobietą, a okazuje się, że będzie mógł tylko patrzeć na jej powolną śmierć. Nie otwierał oczu. Dlaczego ta przeklęta karetka nie załatwiła go na dobre? Rzeczywistość jest gorszym koszmarem niż fizyczne cierpienie.

- Będzie zdrowa - powiedział Jack z mocą z głosie. - I ty też, synku. - Odkaszlnął. - Dzięki Holly.

- Ryan z wysiłkiem uniósł ciężkie jak ołów powieki. Dlaczego?

- Otarłeś się o śmierć, chłopcze. Uraz głowy to nic groźnego, ale masz złamaną nogę i usunięto ci śledzionę. Utraciłeś tyle krwi, że zabrakło w banku. Tak, czy inaczej, wczoraj o tej porze wyglądałeś bardzo mizernie.

Jak się ma do tego Holly?

- No i co?

- I Holly zaproponowała, że odda krew. Ale okazało się, że jedna jednostka to za mało, więc Holly wymusiła na nich, by wzięli jeszcze.

- Niemożliwe - jęknął Ryan. Jak mogła tak ryzykować? Znaczna utrata krwi może zagrażać życiu nawet zdrowego osobnika. Dla organizmu, który jeszcze nie doszedł do siebie po poważnej operacji, mogło się to skończyć fatalnie. Jak odpowiedzialni lekarze mogli do tego dopuścić?!

- Twierdziła, że czuje się doskonale – objaśnił Jack. - Miała przy sobie innego lekarza. Miał na imię Doug. Wygłosiła całą przemowę. Powiedziała... – Jack chrząknął - że kocha cię i jest gotowa na każde poświęcenie. Mówiła bardzo uczenie, że mogą jej potem podać masę czerwonokrwinkową, czy coś takiego, tobie zaś krew jest niezbędna.

- I zgodzili się?

Jack się uśmiechnął, a Ryan na tyle odzyskał ostrość widzenia, że zdołał dojrzeć łzę spływającą wśród głębokich zmarszczek na twarzy dziadka.

- Ona ma wielki dar perswazji. I rzeczywiście wyglądała w porządku. Przesiedziała przy tobie całą noc, ale rano zemdlała. Dali jej mnóstwo leków. Powiedzieli mi, że ta dializa to po to, żeby dać odpocząć tej twojej nerce.
- Już nie mojej. To jest nerka Holly.
- Ty też potrzebujesz odpocząć.

Nie miał wyboru. Znów zapadał się w mrok.

- Powiedz jej... że ją kocham.
- Oczywiście, chłopcze. Myślę, że ona wie o tym. Powiem ci więcej. Ona też ciebie kocha, szczęściarzu.

Rzeczywiście mógł tak o sobie powiedzieć. Holly go kocha. Zaryzykowała własnym życiem, by mu pomóc. Takich rzeczy nie robi się z czystej wdzięczności. Jak mógł kiedykolwiek wątpić w siłę jej miłości? Nieważne już było, jak siebie znaleźli. Najważniejsze, że do siebie należą.

Na zawsze.

Uśmiechnął się słabo.

- Wiem.
- Śpij już, chłopcze.

- Miałaś dużo szczęścia, moja droga Holly - stwierdził Doug Smiley z poważną miną. – Obiecaj mi, proszę, że już nigdy więcej nie napędzisz nam takiego stracha.
- Obiecuję.
- Trzymam cię za słowo. - Doktor Smiley w końcu się uśmiechnął. - Chcesz usłyszeć więcej dobrych wieści?

Skoro usłyszała już wszystko na swój temat, nowe informacje muszą dotyczyć kogoś innego. Wstrzymała oddech i wyprostowała się na łóżku.

- Co z Ryanem?

- Wygląda świetnie. Jeszcze dziś przeniosą go z oiomu na zwykły oddział.

Będę mogła go zobaczyć? Doug uśmiechnął się od ucha do ucha.

- Ale zachowujcie się przyzwoicie. Bez ekscesów. Dość macie za sobą.

Pocałunek to chyba jeszcze nie ekscesy?

Na pewno nie takie lekkie muśnięcie, jakim Holly obdarzyła Ryana, zanim się obudził.

Ani ten drugi, znacznie bardziej zmysłowy, gdy otworzył oczy i przyciągnął ją do siebie.

Poczuła, że ma miękkie kolana, więc osunęła się na fotel przy łóżku Ryana, lecz nie uwolniła się z jego objęć.

- Przepraszam. To wszystko przeze mnie. - Początek był trudny, lecz dalej słowa popłynęły same.

- Miałeś rację. To był głupi pomysł. Chciałam coś udowodnić całemu światu, lecz byłam zbyt tępa, żeby dostrzec, że wcale nie muszę tego robić.

- Powinnaś była zrezygnować, Holly. Nie masz pojęcia, jak się martwiłem.

- Wiem. Przepraszam. Od dziś będę stosować się do rady Jacka. Nie zacznę biegać, zanim nie nauczę się chodzić.

- Nie miałem na myśli udziału w biegu. Nie powinnaś była ryzykować, oddając mi tyle krwi.

- Musiałam!

- Czyżby? Z tego co słyszałem, zorientowałem się że, nieźle narozrabiałaś, żeby dopiąć swego.

Holly się uśmiechnęła. Na widok uniesionych brwi Ryana, oczekującego wyjaśnienia, odpowiedziała pytaniem.

- Jaki był prawdziwy powód, dla którego oddałeś mi nerkę? Tym razem on wziął głęboki wdech, szukając odpowiednich słów.

- Ponieważ cię kocham - wyznał. - Musiałem zrobić coś, żeby ci pomóc. Nie chciałem przyglądać się, jak powoli umierasz. Wraz z tobą umierała cząstka mnie. Ta najważniejsza. Moje serce.

- Czułam to samo. - Powstrzymywała łzy. - Z tego samego powodu musiałam oddać ci krew. - Pociągnęła nosem. - Bo próbowałeś umrzeć szybciej niż ja.

- Nigdy więcej tego nie zrobię. - Mocniej ścisnął jej dłoń. - Nawet ci nie podziękowałem.

- Nie musisz. Chciałam to zrobić. To był mój wybór. Nic nie jesteś mi winien.

Uśmiechnął się do niej.

- Ani ty mnie.

Minęła minuta, potem druga, a oni trwali w milczeniu, trzymając się za ręce i patrząc sobie w oczy. Holly mogłaby przysiąc, że ich dusze również trwały w objęciach.

- Kocham cię - wyszeptała.

Iskierki przekory zamigotały w jego oczach.

- Ja ciebie też. Kocham cię, Holly. Bardziej niż potrafię powiedzieć.

Oczy Holly stały się jeszcze większe, przez co jej twarz przybrała wyraz pociągającej niewinności.

- Ty lubisz składać otwarte oferty, prawda?

- Jakie?

- Różne. Na przykład bekon albo kanapki z boczkiem i jajkami.

- Nooo tak.

- Więc... Czy ta twoja druga oferta... jest nadal aktualna?

Ryan przybrał nieprzenikniony wyraz twarzy.

- Która?

- Przecież wiesz. Propozycja ślubu. Z perspektywą przeżycia z tobą całego życia, założenia rodziny i tak dalej.

- Aha, o to ci chodzi... - Błysk w jego w oku zdradził, że tylko udaje niewiedzę. Dokładnie wiedział, co Holly ma na myśli. Może po prostu najpierw chciał usłyszeć te słowa z jej ust.

- Tak, oczywiście - zaczął z ogromną pewnością siebie - ta propozycja nadal jest ze wszech miar aktualna.

- W takim razie... - Holly ze wszystkich sił starała się, aby jej głos zabrzmiał oficjalnie, lecz nie potrafiła ukryć radości. - Przyjmuję tę propozycję.

Tym razem to Ryan dłużej wracał do zdrowia. Przez ten czas Holly i Jack bardzo się zżyli, wspólnie opiekując się chorym. Starszy pan wyraźnie ożył, znakomicie odnajdując się w roli opiekuna.

- Nie ma tego złego, co by na dobre nie wyszło - oświadczył. - Jeszcze nigdy nie rozegrałem tylu partii szachów!

Trzy miesiące później, w wigilię Bożego Narodzenia w dawnej restauracji Jacka z pięknym widokiem na zatokę, odbyło się przyjęcie weselne Ryana i Holly. Pannę młodą do ołtarza poprowadził sam Jack.

- Nikogo nie oddaję - oznajmił teatralnym szeptem, stojąc tuż przed ołtarzem. - Ja po prostu zatrzymuję cię w rodzinie.

Również nerka została w rodzinie. Sprawowała się nienagannie. Holly przyjmowała już tylko leki zapobiegające jej odrzuceniu. Znalazła w sobie dość sił, by przygotować się i zdać arcytrudny egzamin, by zostać specjalistą chirurgiem.

Jack ma dziewięćdziesiąt siedem lat i nadal ogrywa Ryana w szachy. Co prawda nie planowali uczynić go pradziadkiem w wieku dziewięćdziesięciu ośmiu lat, lecz gdy Holly zaszła w ciążę, oboje z Ryanem z radością przyjęli to, co los im przynosi. Postanowili stawić czoło wszelkim wyzwaniom i cieszyć się każdą chwilą szczęścia.

Tyle dobrego wydarzyło się w ich życiu, że gdy przyszła na świat ich córeczka, nadali jej imię Joy.

Radość.

Nerka dzielnie zniosła trudy ciąży, a organizm Holly nie zdradzał chęci, by ją odrzucić.

- Dlaczego miałby ją odrzucić? - powtarzał często Ryan. - Została idealnie dobrana.

Tak jak my - dodawała wówczas Holly.